magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 182 (9439) Białystok — Łomża — Suwałki, 11–12–13 września 1981 r. Nakład: 193.500 Cena 3 zł

Spotkanie z aktywem środowiska kolejarskiego

Z okazji dorocznego Święta Kolejarza, mającego już wieloletnią tradycję, w piątek, 10 bm. sekretarze KW PZPR w Białymstoku: **Mieczysław Doroszko, Włodzimierz Kołodziejuk** i **Mikołaj Kozak** oraz I sekretarz KM partii — **Józef Kowalczyk** spotkali się z aktywem środowiska kolejarskiego. Kolejarską brać reprezentowali na spotkaniu przedstawiciele organizacji partyjnej, Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność", ZZK, kolejowej służby zdrowia, poszczególnych służb PKP, dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych.

W imieniu władz wojewódzkich i miejskich Włodzimierz Kołodziejuk i Józef Kowalczyk przekazali wszystkim kolejarzom życzenia dalszych sukcesów i osiągnięć w pracy, a także szczęścia ich rodzinom. Podziękowano również za dotychczasową dobrą pracę, wykonywaną w bardzo trudnych warunkach.

Spotkanie było też okazją do rozmowy na temat warunków pracy i bytu środowiska kolejarskiego o czym mówił m.in. dyrektor DRKP — **Marian Woronowicz.** Poruszano też sprawy potrzeb mieszkaniowych kolejarzy, trudności z przeprowadzaniem remontów taboru co prowadzi do wyłączenia z ruchu dużej ilości wagonów i lokomotyw powodując, jednocześnie, blokowanie sieci. Mówiono też o zadaniach kolejarzy w czasie przewozów jesiennych, a także o przygotowaniach do zbliżającej się zimy.

W trakcie spotkania wyrażono przekonanie, że załogi kolejarskie w zrozumieniu potrzeb społeczeństwa i gospodarki narodowej zjednoczą swe wysiłki, aby sprostać trudnym i odpowiedzialnym zadaniom związanym z zapewnieniem sprawnego funkcjonowania tak ważnej dziedziny w naszym kraju, jakim jest transport kolejowy.

Z okazji Dnia Kolejarza na uroczystych węzłach PKP odbędą się także okolicznościowe akademie, a zasłużonym pracownikom wręczone zostaną odznaczenia państwowe, odznaki honorowe, nagrody i wyróżnienia.

(h)

Nie może słabnąć wysiłek całej gospodarki

Wszystko dla rolnictwa

WARSZAWA (PAP) — 10 bm. odbyło się kolejne posiedzenie sztabu do spraw operatywnego kierowania pracami związanymi ze zbiorem i zagospodarowaniem płodów rolnych. W trakcie obrad, którym przewodniczył wicepremier Roman Malinowski, podjęto dalsze ustalenia i decyzje w celu usprawnienia zbioru roślin okopowych, pastewnych i ogrodniczych oraz właściwego ich wykorzystania w przetwórstwie i zaopatrzeniu rynku.

Generalny wniosek, jaki nasuwa się z tego posiedzenia — pisze dziennikarz PAP red. Grzegorz Milewski — jest taki, że zwiększony w okresie żniw wysiłek rolników i całej gospodarki nie może słabnąć. Musi wzrosnąć pomoc ze strony przemysłu zaopatrującego rolnictwo w podstawowe środki produkcji, a także transportu i wszystkich organizacji obsługujących wieś.

Rysuje się realna szansa poprawy zaopatrzenia rynku — poza mięsem, której nie można zaprzepaścić. Tegoroczne zbiory zbóż są wyższe o ok. 2 mln ton w stosunku do ub.r. a ponadto importujemy ziarno i pasze. Może nie rekordowe, ale równomiernie rozłożone w skali kraju, są zbiory ziemniaków, co stwarza możliwość pełnego zaspokojenia potrzeb rynku oraz wydatnego zwiększenia produkcji mączki ziemniaczanej, syropu, wszelkiego rodzaju wyrobów kulinarnych, a także spirytusu. Jak dotychczas, korzystnie zapowiada się kampania cukrownicza, z której pierwsze tony cukru już pie i kontraktacji żywca. Pewną nadzieją jest to, iż stale zwyżkują ceny prosiąt, co świadczy o rosnącym zainteresowaniu chowem trzody. Także dobre plony ziemniaków powinny sprzyjać rozwojowi tej produkcji w gospodarstwach indywidualnych. Za podstawowy warunek zaktywizowania skupu uznaje się poprawę zaopatrzenia rolników w środki produkcji, a zwłaszcza zrealizowanie zaległych dostaw węgla.

Stwierdzono na posiedzeniu, że muszą być w pełni zrealizowane decyzje operacyjnego sztabu antykryzysowego dotyczące zwiększenia dostaw węgla dla rolników o 1,3 mln ton. Ponadto uznano za niezbędne przedstawienie przez resort rolnictwa, skonsultowanych z rolnikami propozycji dotyczących powiększenia skupu zwierząt oraz produkcji i skupu mleka w gospodarstwach państwowych, gdzie notuje się bardzo duży jego spadek.

Podobnie jak na poprzednich posiedzeniach, najwięcej kontrowersji wzbudziły problemy dotyczące zaopatrzenia rolnictwa w przemysłowe środki produkcji. Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego zrobiło w ostatnim czasie duży wysiłek, aby wywiązać się z zobowiązań wobec rolnictwa. Świadczą o tym zwiększo-

Ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

Rozmowa wicepremiera J. Obodowskiego w Budapeszcie

▲ *BUDAPESZT — W Budapeszcie odbyła się rozmowa między wicepremierem Rady Ministrów PRL Januszem Obodowskim i zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów WRL, Jozsefem Marjainem. Omówiono sprawy polsko - węgierskiej współpracy gospodarczej i jej dalszego rozwoju.*

Nowy rząd holenderski

▲ *BRUKSELA — Desygnowany na premiera Holandii, Andreas van Agt, utworzył w czwartek nowy rząd centro-lewicowy, w którym 8 tek objęli chrześcijańscy demokraci, 8 — socjaliści, a 3 — przedstawiciele partii „Demokraci 1966". Ministrem Spraw Zagranicznych został Max van der Stoel, Finansów — Alphons van der Stee, Obrony — Hans van Mierlo, Sprawiedliwości — Jacob de Rutter.*

Obrady OPEC w Londynie

▲ *LONDYN — Według informacji kuwejckiego dziennika „Al Rai al-Aam", w środę udał się do Londynu minister d/s ropy naftowej Kuwejtu, Ali as-Sabah. Weźmie on udział w odbywającym się tam spotkaniu przedstawicieli organizacji eksporterów ropy naftowej poświęconym ujednoliceniu cen tego paliwa.*

Prowokacja chińska przeciwko Indiom

▲ *DELHI — Wojska chińskie dopuściły się poważnej prowokacji przeciwko Indiom. W Delhi podano oficjalnie, że jednostki armii chińskiej przekroczyły linię faktycznej kontroli oddzielającej od Indii okupowane przez ChRL tereny indyjskie. Przedostawszy się w głąb terytorium Indii w rejonie przełęczy Karakorum żołnierze ChRL umieścili tam flagę chińską.*

Trzęsienie ziemi we wschodniej Turcji

▲ *ANKARA — Wschodnią Turcję nawiedziło w środę trzęsienie ziemi o umiarkowanej sile. Wstrząsy dały się odczuć w miejscowości Zara w prowincji Sivas, 720 km na wschód od Stambułu, jednakże natężenia drgań nie udało się ustalić w związku z brakiem w tym regionie obserwatorium sejsmologicznego. Nie napłynęły doniesienia o ofiarach w ludziach bądź stratach materialnych.*

Strajk rolników włoskich

▲ *RZYM — Półtora miliona włoskich robotników rolnych przystąpiło w czwartek do ogólnokrajowego strajku. Na apel demokratycznych związków zawodowych, w ten sposób wyrażają poparcie dla żądań zawarcia nowej umowy zbiorowej z przedsiębiorcami, zagwarantowania zatrudnienia oraz poprawy warunków pracy i podwyższenia płac.*

Obrady pierwszej tury Krajowego Zjazdu „Solidarności" — zakończone

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z GDAŃSKA)

W czwartek o godz. 18.30, po sześciu dniach, zakończyła się pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność". Zabrał głos **Lech Wałęsa,** który powiedział, że były to pracowite dni. Nie udało się — stwierdził — doprowadzić spraw do końca, ale początek jest dobry. Wstępnie opracowane zostały i przegłosowane poprawki do statutu. Będą one w najbliższych dniach konsultowane w komisjach zakładowych i zarządach regionalnych. Pozostaje teraz pole do popisu dla powołanych przez Zjazd komisji problemowych, które dopracują propozycje i przedstawią je w drugiej części obrad.

— Musimy zrobić taką Polskę, jakiej nie zdołali zrobić nasi ojcowie — powiedział Wałęsa. — To jest nasza wspólna sprawa. Dokonamy tego, jeśli będziemy solidarni.

Po wystąpieniu przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej delegaci odśpiewali hymn narodowy i „Boże coś Polskę". W ten sposób obrady zostały zamknięte. Zjazd zbierze się ponownie na posiedzeniu plenarnym 26 września.

JERZY CHMIELEWSKI

Nasze poczynania na arenie międzynarodowej

WARSZAWA (PAP) — Sejmowa komisja spraw zagranicznych, obradująca 10 bm. pod przewodnictwem pos. Jerzego Waszczuka (PZPR), wysłuchała informacji ministra Spraw Zagranicznych Józefa Czyrka o aktualnych problemach działalności w dziedzinie polityki zagranicznej PRL.

Minister omówił znaczenie działalności zagranicznej dla realizacji programu nakreślonego na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, wskazując przy tym na złożoność sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej), w jakiej jest on realizowany. W tej sytuacji polska polityka zagraniczna ma do odegrania doniosłą rolę w ogólnonarodowych wysiłkach na rzecz wyprowadzenia kraju z kryzysu, w oparciu o zasady socjalistycznej odnowy. Wiąże się z tym — jako szczególnie doniosłe zadanie — kontynuowanie starań o zabezpieczenie ekonomicznych interesów Polski w stosunkach z zagranicą.

Innym ważnym zadaniem staje się utrzymanie międzynarodowej pozycji Polski. Ma to priorytetowe znaczenie w stosunkach z bratnimi państwami socjalistycznymi. Realizacja tego zadania wymaga konsekwentnego umacniania i rozwijania przyjaźni i współpracy z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi.

Min. Czyrek zwrócił uwagę na próby niektórych sił politycznych na Zachodzie, zmierzające do wykorzystania wydarzeń w Polsce w celach skierowanych przeciwko żywotnym interesom narodu polskiego, przeciwko odprężeniu, dla uzasadnienia wyścigu zbrojeń eurostrategicznych i neutronowych, dla podważenia jedności krajów socjalistycznych.

Min. Czyrek poinformował komisję o przebiegu i wynikach rozmów, jakie odbył w Paryżu i w Bonn. Rozmowy te służyły realizacji zasadniczych zadań polskiej polityki zagranicznej. Sprzyjają one zacieśnieniu dwustronnej współpracy między Polską a Francją, a także normalizacji i rozwoju stosunków z RFN.

Posłowie przeanalizowali szereg zagadnień naszej polityki zagranicznej, akcentując, że nawet najtrudniejsza sytuacja ekonomiczna kraju nie może w żadnym wypadku hamować naszej aktywności na arenie międzynarodowej, udziału w rozwiązywaniu najżywotniejszych spraw współczesnego świata, działań służących interesowi Polski i wspólnoty socjalistycznej. Wiele uwagi poświęcono tematyce rozbrojeniowej, a w tym — perspektywom rokowań radziecko-amerykańskich. Oceniano stosunki Polski z poszczególnymi państwami, a także możliwości rozwiązywania problemów ekonomicznych naszego kraju na płaszczyźnie współpracy międzynarodowej.

W wypowiedziach na temat naszych stosunków z NRD i CSRS znalazła odbicie opinia, że dla przyjaźni i wszechstronnej współpracy naszych państw istotne znaczenie ma szeroko rozumiany klimat kontaktów społecznych. Ograniczenie ruchu turystycznego, nie jest zjawiskiem korzystnym, a pewne decyzje administracyjne, podejmowane np. w stosunku do polskich turystów czy osób przejeżdżających tranzytem nie zawsze dobrze służą temu klimatowi.

Stosunek krajów socjalistycznych do PRL jest trwały i niezmienny — stwierdził w odpowiedzi na jedno z pytań min. Czyrek — podkreślają one swe gorące życzenie aby Polska, jej siły polityczne, jej władze — rozwiązały kryzys własnymi siłami.

Nawiązując do stosunków z RFN, posłowie wiele uwagi poświęcili zakończonej już w zasadzie, ale nadal jeszcze dyskutowanej tzw. akcji łączenia rodzin. Polska — stwierdzano — zrealizowała w pełni podpisane w Helsinkach porozumienia i udzieliła zezwoleń na wyjazd blisko 140 tys. osób. W uzasadnionych przypadkach dalsze zezwolenia mogą być wydawane, ale obecnie wyjazdy powinny już odbywać się na normalnych zasadach obowiązujących wszystkich obywateli naszego kraju.

RFN — mówiono — w dalszym ciągu dyskryminuje obywateli polskich — b. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w dochodzeniu ich roszczeń odszkodowawczych. Sprawa ta powinna być znana szerzej polskiej opinii publicznej, podobnie jak problem przeciągającego się wdrażania zaleceń w sprawie podręczników szkolnych.

Jednym z istotnych elementów dyskusji była sprawa rosnącego zjawiska emigracji zarobkowej. Jak wynika z danych MSZ, w 1980 r. ok. 60 tys. obywateli polskich pozostało za granicą lub przedłużyło swój pobyt, podejmując bądź poszukując pracy. Jest to trudny problem w naszych stosunkach z innymi krajami; resort bada różne modele rozwiązania tej sprawy tak, by nie naruszając naszych zasad ustrojowych zabezpieczyć interesy polskich obywateli przebywających za granicą.

Istota tej sprawy spowodowała powołanie przez komisję doraźnej podkomisji d/s statusu obywateli polskich, na której czele stanął pos. Osmańczyk. Powołano także stałą podkomisję poświęconą problematyce polonijnej pod przewodnictwem pos. Męclewskiego.

Pozostaje tylko dialog

DIALOG. To słowo stało się modne. Od roku jest na ustach wszystkich. Wielu z nas w dialogu widzi cudowne panaceum na wszystkie konflikty, napięcia i nieporozumienia. I to nie tylko na szczeblu centralnym, rządowo-związkowym, ale także na samym dole: w miastach, zakładach, gminach, wsiach.

Można powiedzieć, że rozmową i porozumieniem da się zażegnać każdy spór, wynikły między władzą a przedstawicielami społeczeństwa. Czy zawsze? Doświadczenia wykazują, że dialogiem i porozumieniem rzeczywiście udało się nam rozwiązać wiele spraw społecznych, ekonomicznych, politycznych, socjalnych.

Czy to jednak oznacza, że dialog i porozumienie nie mają też swoich przeciwników? Oczywiście, że mają. I nie chodzi tu tylko o ludzi wyznających skrajne poglądy, zarówno z prawa jak i lewa. To prawda, że pojęcie ekstremy kojarzy się nam z awanturnictwem i nieodpowiedzialnością.

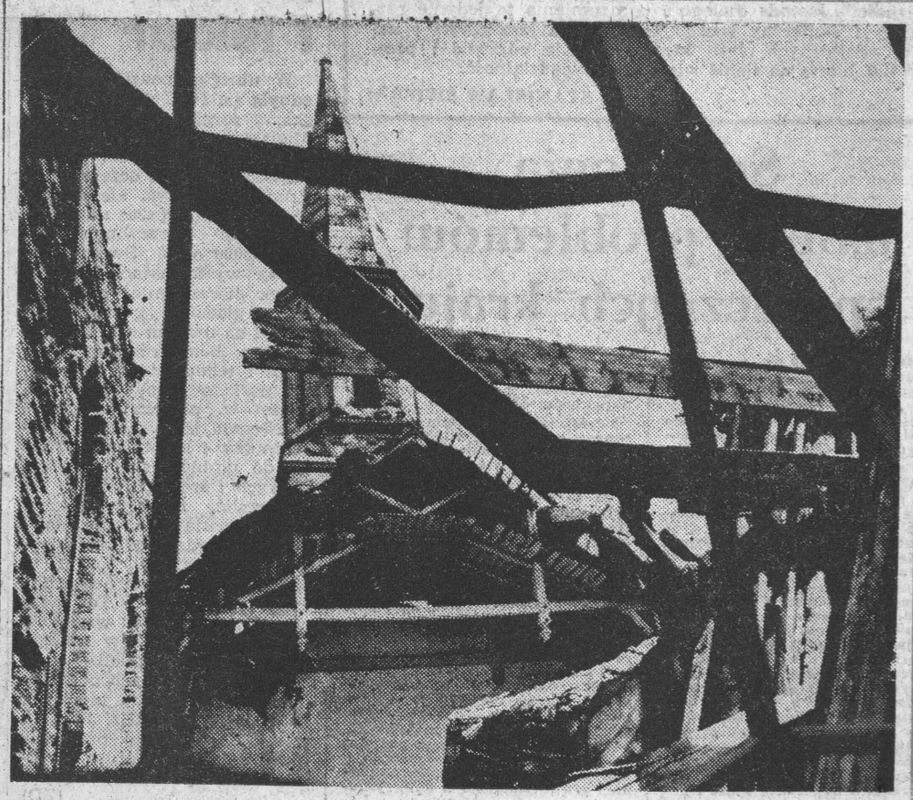
Wydaje się jednak, że kryzys dialogu, bodaj największej zdobyczy czasów posierpniowych, ma też swe źródła gdzie indziej. Z niepokojem słyszę głosy ludzi, skądinąd spokojnych i umiarkowanych, którzy wręcz żądają stanowczych posunięć i rozstrzygnięć, podejmowanych — delikatnie mówiąc — jednostronnie i arbitralnie.

Skąd się biorą takie żądania? Otóż dialog i porozumienie jako metoda rozwiązywania spraw konfliktowych obwarowana jest wieloma warunkami. Przede wszystkim — w moim przekonaniu — muszą zaowocować konkretnymi efektami. Tymczasem zarówno władze jak i przedstawicielstwa społeczeństwa coraz częściej przyznają, że rezultaty zawartych porozumień są raczej nikłe. Zgodne to jest zresztą z odczuciem szerokich kręgów społecznych, w imieniu których przecież obie umawiające się strony negocjowały i paktowały.

To musi siłą rzeczy rodzić utratę wiary w sens rozmów i porozumień. Przeżyła się więc nie sama metoda dialogu i porozumień, ale jej pojmowanie w starym, niedobrym stylu. Wielu uważa, że dialogiem najłatwiej się wykręcić w trudnej sytuacji, uspokoić rozkołysaną opinię publiczną, wyprowadzić w pole partnera. W przeszłości mieliśmy też różne „dialogi" i „porozumienia", rozumiane reklamowo-fasadowo. Mówiono ludziom jedno, a robiono zupełnie co innego.

Jeśli więc porozumienia prowadzą donikąd, kraj pogrąża się w globalnym kryzysie, to musi to powodować coraz większe zmęczenie i zniecierpliwienie społeczeństwa. I takie zjawisko obserwujemy. Więcej, śmiem twierdzić, że przybiera ono z dnia na dzień na sile i wytwarza niebezpieczną neurozę społeczno-psychiczną. Dowód? Nasilające się akcje protestacyjne, które zaczynają się wymykać spod kontroli władzy i związków zawodowych.

Ciąg dalszy na str. 2



Oglądanie Supraśla

Franciszek Piątkowski

Publikuję go w „Gazecie" w miesiącu wrześniu 1981 roku powodowany przekonaniem, że rzeczywistość zmienia się wolniej niż nam się wydaje.

1. Oględziny klapy

Był koniec lutego, a może początek marca 1976 roku. Przywiózł mnie tu Teodor, kierowca z Biura Wystaw Artystycznych. Wołgę zatrzymał na parkingu, z którego o tej porze roku wyjeżdżały w las kuligi. Sanie czekały na wieczornych gości, konie parskały w obrok, żeby dobrać się do owsa, pobrzękiwały janczary, podzwaniały dzwonki. Było słonecznie i trochę sennie, tak jak powinno być w Supraślu w porze obiadu, bo to była właśnie taka pora. Pamiętam dobrze oglądanie sań i wcale nie przelotne zdziwienie, że tyle tu czystego powietrza, aż po horyzont. Tak samo dobrze pamiętam siebie: jak idę przez parking i że z lewej mam brzęczący rozgwar restauracji „Jarzębinka", a z prawej milczący pawilonik Domu Książki, jak oglądam spłowiałe okładki w witrynie i jak wchodzę do internatu. Potem widzę siebie przed pierwszym stopniem schodów wiodących do pałacu Buchholtzów, na schodach dyrektora Józefa Wojtulewskiego, za nim drzwi prowadzące do holu, z którego — po prawej — jest wejście do kancelarii Liceum Sztuk Plastycznych, a z kancelarii — na wprost — wejście do dyrektorskiego gabinetu.

Chyba nie odpowiedziałem „dzień dobry" chyba nie podałem ręki i na pewno nie wygłosiłem niczego, o czym powinni powiedzieć sobie przy spotkaniu ludzie dobrze wychowani.

Wrzeszczałem.

To nie jest dobre porównanie, ale ujadałem jak pies, którego przydusza się kolczatką i dlatego mój wrzask był w sam raz, jak na ludzką skalę miasteczka.

* * *

Teodor zawsze prowadził niespiesznie i spokojnie. Z gałęzi sosen opadały ostatnie płaty śniegu, a może dzisiaj tak mi się wydaje. Paliliśmy extra moone z filtrem, na pewno, wymienialiśmy banalne zdania o mijanych po drodze pomnikach, jakie Wójciech Załęski, nauczyciel LSP, wystawia Supraślowi i Puszczy Knyszyńskiej. Przypominają przydrożne krzyże, tyle że ich ramiona nie zawsze tworzą kąt prosty, a ich pogańskie przyozdobienia pewnie trochę niepokoją Pana Boga.

Dzieliłem się z Teodorem wspólnym stołem w przydrożnych knajpach, przy wszystkich drogach prowadzących z Białegostoku w głęboki teren i w wielki świat. Głęboki teren był dookoła, a wielki świat na południowy zachód od miasta. Teodor dzielił się ze mną zającami, jakie strzelał przed każdą wigilią, a przeżyliśmy razem dwie. Czasem dzieliłem się z Teodorem słowami: „Przecież nikt go nie zmuszał do przyjęcia tego stanowiska. Przecież — jak widzi, że nie daje rady — może odejść".

Teodor zgodził się ze mną i tym razem, chociaż nie widział rozbebeszonych materacy, zgałganionych kołder, poszarpanych kocy, zachlewionych ścian; nie wąchał smrodu w zafajdanych ubikacjach i nie czytał anonimu od „Zaniepokojonych mieszkańców". Anonim, przed wyjazdem do Supraśla, wrzuciłem do kosza. List od uczniów, którzy informowali Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, że od dawna już jedzą w szkolnej stołówce chleb ze smalcem popijany kawą „Turek", a na obiady robaczywą kapustę ze śmierdzącymi kartoflami — poleciłem włączyć do akt.

Teodor zerkał na mnie z wyrozumiałością ugruntowaną na podwójnej różnicy lat. Mógłby mi być ojcem. Dzisiaj wydaje mi się, że i z odcieniem kpiny, jakby wiedział, że za kilka miesięcy Wojtulewski wejdzie do mojego gabinetu, błyśnie udekorowaną klapą i spyta: „No i co, dyrektorze, dobrze się pan czuje? Wojewoda mnie docenił, a pan nie zachował się w porządku w stosunku do moich zasług".

To było w maju, albo w czerwcu. W kwietniu Stanisław Olędzki, starszy inspektor wydziału, wizytator szkolnictwa artystycznego, opracował dokument pt. „Szkolnictwo artystyczne — stan aktualny i program rozwoju". We fragmencie poświęconym aktualnemu stanowi Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu zapisał: „LSP mieści się w zespole budynków zabytkowych (...) Stan techniczny tych obiektów należy określić jako krytyczny. Już ekspertyzy z 1964 r. wskazywały na konieczność niezwłocznego remontu (...) Przeprowadzona w dniach 18—19 marca br. przez Inspektora Pracy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki wizytacja zakończyła się wydaniem nakazu wstrzymania zajęć lekcyjnych z powodu istniejącego stanu zagrożenia życia i zdrowia osób w nich przebywających. Zagrożenie to spowodowane jest złym stanem stropów nośnych (...) Również warunki BHP w pomieszczeniach internatu nakazują przystąpienie do budowy nowego budynku (...) Szczególnie krytyczna sytuacja jest w internacie męskim (...) Jedynie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy, że nie doszło tam do wypadku (...) Zawilgocenie i zagrzybienie budynku mieszczącego internat męski, stołówkę i część warsztatów, jego niefunkcjonalność i alarmujący stan techniczny — uniemożliwia zapewnienie młodzieży dostatecznych warunków sanitarnych, co wielokrotnie stwierdzali inspektorzy Sanepidu".

Władza zwierzchnia Wojtulewskiego, Olędzkiego i moja zauważyła w uwagach do dokumentu, że „materiał wymaga gruntownego przepracowania, bo w obecnej wersji nosi charakter apelu sztokholmskiego". Uzupełniła też, że w województwie białostockim istnieje przecież nie tylko Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu — jeśli chodzi o szkolnictwo plastyczne — ale „ponadto istnieje Liceum Plastyczne w Supraślu oraz Państwowe Ognisko Baletowe". Charakter tych uwag sprawił, że dokument opracowany przez Olędzkiego pozostał na zawsze projektem dokumentu, a wniosek uzasadniający sukcesy Wojtulewskiego „nie wchodził w szczegóły". Kto ten wniosek sporządził — nie wiadomo.

2. Oględziny lasu

To chyba był sierpień. Były jeszcze resztki czarnych jagód i malin, dojrzewała kamianka. Załęski twierdził, że kamiankę można jeść. Najlepsza nie jest, ale można. Trzeba tylko uważać, żeby nie pomylić jej z dwulistną konwalijką, ale żeby pomylić — trzeba dużego durnia. Zresztą, las nie truje tak chętnie, jakby się wydawało. Jeżeli już, to leczy, a Puszcza Knyszyńska — „kudy tam do niej żałosnym resztkom Białowieskiej" — to ogromna apteka. Weźmy alfabetycznie: arcydzięgiel, ten taki duży, dobry jest na bezsenność i jak kluje wątroba. Bez czarny pierwszorzędny na nerki i babom na bolesne miesiączki. Bez koralowy też tu rośnie, ale zerwać go może tylko profan, bo koralowy jest bardzo rzadki i piękniejszy od rubinów, gdy słońce prześwieca przez opalizujące czerwienią jagody. Jałowiec leczy artretyków. Kruszyną leczą świerzb — na Bałkanach i na Kaukazie. Szaklak przeczyszcza, a waleriana wiadomo.

Grzybów było mało. Przyjechaliśmy w takie miejsce, gdzie nie ich się szuka, ale puszczańskich uroczysk i gdzie w sam raz rodzi się domysł, że błyszczące oczy i rozszerzone źrenice odurzonej czarownicy, to nic innego, jak najzwyklejszy efekt atropinowy. Atropa belladonna: Atropos, ta z Mojr którą przecinała nić życia; belladonna to znaczy

Ciąg dalszy na str. 4

Pozostaje tylko dialog

Ciąg dalszy ze str. 1

A człowiek zawiedziony i zniecierpliwiony gotów jest zaakceptować każde, najbardziej radykalne rozwiązanie. Nic dziwnego, że w różnych kręgach społecznych coraz większy poklask zyskują radykałowie. Cały ich program często sprowadza się do nawoływania do totalnego starcia z przeciwnikiem, a tym samym raptownego odwrócenia sytuacji. O dialogu i porozumieniu — ich zdaniem — nie może już być mowy.

Ale kryzysu metody dialogu i porozumienia należy szukać także w sposobie jej realizowania. Odnoszę wrażenie, że dialog przeradza się niekiedy w „sztukę dla sztuki". Wydaje się, że coraz częściej partnerzy po to tylko się spotykają, aby wzajemnie się pogrążyć i zdyskredytować. A więc nie chodzi im o to, aby lepiej poznać problem, wspólnie starać się go rozwiązać, ale powalczyć sobie, obnażyć słabość partnera, pogrążyć go w oczach opinii publicznej.

Uczestniczyłem np. w rozmowach o pewien budynek. Rozważano możliwość adaptowania go na przedszkole. Właściwie obydwie strony doszły do porozumienia, że przedszkole w mieście jest bardzo potrzebne, biurowiec można przeznaczyć na ten piękny cel. Ktoś jednak spytał: czy jednak budynek odpowiada wymogom technicznym?

Stanęła sprawa powołania ekspertów. Zgodzono się na to. Ale później pierwszą ekspertyzę zakwestionowała jedna strona, następną druga... Dialog przekształcił się w kłótnię, w której nie zabrakło wzajemnych oskarżeń i pomówień. Zlecono wykonanie trzeciej ekspertyzy, która prawdopodobnie znowu nie zadowoli partnerów dialogu.

Uczestnicy dialogu, zasiadając przy jednym stole wcale nie muszą się wzajemnie lubić, ani nawet za bardzo sobie ufać, ale powinni się szanować i rozumieć. Niestety, ale nerwowość i zniecierpliwienie bywają często złymi doradcami. Stąd też rozmowy zamieniają się w oskarżenie, waśnie i nieporozumienia. Odnoszą więc odwrotny skutek od zamierzonego.

Wydawać się mogło, że przez rok zdołamy nauczyć się przynajmniej określonych reguł gry w trudnej sztuce dialogu. Czas jednak pokazał, że to wcale nie jest takie proste i łatwe. Oczywiście nowe musi rodzić się w bólach i torować sobie drogę z oporami. Z tą prawdą trzeba się zgodzić.

Czy jednak istnieje jakieś inne wariantowe wyjście z sytuacji? Czy można czymś innym zastąpić dialog i porozumienie w rozładowywaniu społecznych i politycznych konfliktów i napięć? Tylko rozwiązaniem radykalnym, a więc w naszej konkretnej sytuacji — konfrontacją, oczywiście z wszystkimi jej skutkami, o których raczej nie warto nawet myśleć.

Pozostaje tylko jedno wyjście: próbować wzajemnie się zrozumieć i porozumieć. Żyjemy przecież w jednym kraju. Poza Polską nie mamy innej ojczyzny. Przecież w minionym roku udało się nam zyskać sobie miano ludzi rozważnych i spokojnych. Z wielu dramatycznych konfliktów potrafiliśmy się uwolnić zasiadając przy jednym stole i zawierając wyważone, kompromisowe porozumienia.

Pamiętajmy, że dialog i porozumienie w ostateczności muszą uwzględniać wzajemne ustępstwa i kompromisy. Do tego jesteśmy nie zawsze jeszcze przekonani. Wielu uważa, że kompromis to utrata twarzy lub porażka jednej ze stron. Nic bardziej mylnego. Podstawowy cel każdego dialogu to znalezienie wspólnie uzgodnionego i wypośrodkowanego porozumienia w spornych kwestiach. Aktualne są słowa, wypowiedziane w czasie podpisywania gdańskich porozumień: tu nie było ani zwycięzców, ani pokonanych.

IX Zjazd PZPR jednoznacznie opowiedział się za kontynuowaniem linii dialogu i porozumienia. Należy żywić nadzieję, że podobne stanowisko zajmie I Zjazd „Solidarności". Metoda dialogu i porozumienia to jedynie rozsądny i skuteczny sposób rozwiązania konfliktów i napięć społecznych. Jeśli ktoś usiłuje ja odrzucić i przekreślić, bierze na siebie wielką odpowiedzialność.

STANISŁAW ŚWIERAD

Oświadczenie Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR

WARSZAWA (PAP) — Polska Agencja Prasowa otrzymała oświadczenie Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR dotyczące obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność".

Dotychczasowy przebieg tych obrad — głosi oświadczenie — budzi niepokój i sprzeciw. Powszechne było oczekiwanie, że zjazd wypracuje program działania obliczony na konstruktywny udział związku w stabilizowaniu życia gospodarczego i społeczno-politycznego w kraju. Tymczasem nie treści programu związkowego, lecz żądania polityczne stały się głównym nurtem debaty w Gdańsku.

Dotychczasowy przebieg zjazdu potwierdza — stwierdza się dalej w oświadczeniu — że NSZZ „Solidarność" rozwija się, wbrew porozumieniom i statutowi, jako ruch zmierzający do zmiany systemu społeczno-politycznego w Polsce. W strategii związku nie liczą się: dramatyczna sytuacja gospodarcza kraju, codzienne uciążliwości z jakimi styka się każdy obywatel, los narodu.

W swym oświadczeniu Egzekutywa KW PZPR przeciwstawia się kursowi zjazdu; żąda zaprzestania nieodpowiedzialnych i sprzecznych z interesem klasy robotniczej i społeczeństwa praktyk politycznych. Polskie społeczeństwo — głosi oświadczenie — ma prawo oczekiwać zdecydowanych działań zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej. Jednak w imię zachowania spokoju i ładu wewnętrznego, w imię socjalistycznej przyszłości ojczyzny, trzeba zdecydowanie odrzucić politykę, za którą stoi anarchia i kontrrewolucja. Oświadczenie wzywa do organizowania sił, do walki w obronie socjalistycznej Polski.

Posiedzenie Komisji Ideologicznej KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — 10 bm. pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC Stefana Olszowskiego odbyło się posiedzenie Komisji Ideologicznej Komitetu Centralnego PZPR.

W dyskusji podkreślano wielką rolę informacyjnej działalności środków masowego przekazu w rozszerzaniu jawności życia społeczno-politycznego i umacnianiu socjalistycznej demokracji. Wskazywano na obowiązki prasy, radia i telewizji w zwalczaniu dezinformacji, tendencyjnego zniekształcania zjawisk i faktów, a przede wszystkim wszelkich form wrogiej socjalizmowi propagandy. Ze szczególnym naciskiem podkreślono konieczność stanowczego przeciwstawienia się próbom organizowania akcji strajkowych w prasie, radiu i telewizji.

Wszystko dla rolnictwa

Ciąg dalszy ze str. 1

ne dostawy gotowego sprzętu, a także części zamiennych. Cóż jednak z tego, gdy narosłe w ostatnich latach niedobory zwłaszcza akumulatorów, opon i części teraz dają o sobie najbardziej znać. Odczuwane tak dotkliwie braki dowodzą więc, że mimo rzeczywiście rosnących dostaw z przemysłu maszynowego, branża ta, a w jeszcze większym stopniu resort chemii muszą zdwoić wysiłki, aby deklarowany priorytet dla produkcji żywności stał się faktem. W jesiennej kampanii w rolnictwie nie weźmie bowiem udziału łącznie wskutek braku części 27 proc. ciągników (czyli ok. 170 tys.) 10 tys. kopaczek elewatorowych i prawie 30 proc. kombajnów ziemniaczanych, a także wiele maszyn do zbioru buraków. W ciągu 8 minionych miesięcy br. przemysł dostarczył o blisko 50 tys. więcej akumulatorów, ale nie pokryje to zapotrzebowania rolnictwa oraz transportu spółdzielczego i PKS, przewożącego płody. W SKR-ach jest 40 tys. przyczep bez opon, a PKS potrzebuje pilnie ich 4 tys., aby móc wywiązać się z przewozów buraków.

Ostatnie decyzje w resorcie hutnictwa i przemysłu maszynowego dowodzą, iż ta branża wkroczyła na korzystną dla rolnictwa drogę rozwoju. Natomiast chemia wciąż nie może przełamać impasu produkcyjnego, na co składa się wiele czynników, jak ograniczone zdolności produkcyjne oraz brak środków na import. Są jednak i inne trudności. Poinformowano na posiedzeniu, że w zakładach nie można z powodu braku ludzi szybko załadować i wyekspediować gotowych nawozów, w tym fosforowych, tak potrzebnych na jesieni. W tej sytuacji pomóc ma wojsko. Żołnierze aktywnie włączą się też do akcji wykopkowej; obecnie bierze już w niej udział przeszło 4 tys. żołnierzy, a w razie potrzeby rolnictwo może liczyć na jeszcze szerszą pomoc.

Podsumowując wnioski z posiedzenia sztabu, Roman Malinowski podkreślił zwłaszcza, iż należy dążyć do tego, by maksymalnie skrócić okres zbioru dobrych tegorocznych plonów i tym samym uniknąć strat. Mówiąc o konkretnych ustaleniach, wicepremier zobowiązał poszczególne resorty do rozpatrzenia w trybie pilnym wszystkich możliwości poprawy bieżącego zaopatrzenia rolnictwa w części zamienne do maszyn, transportu przewożącego płody — w akumulatory, opony i silniki, mleczarstwa — w paliwa, SKR-ów — w węgiel na parowanie ziemniaków. Do końca września rolnictwo musi również otrzymać 250 ton zapraw nasiennych. Podjęte zostały także decyzje o wcześniejszym rozpatrzeniu sprawy zakupu preparatów ochrony roślin na przyszłoroczne potrzeby. R. Malinowski zwrócił równocześnie uwagę, iż przemysł powinien w ramach reformy gospodarczej przygotować taki system, w tym także cen, aby zakłady były zainteresowane produkcją na potrzeby gospodarki żywnościowej.

Prezydium ZG ZBoWiD

WARSZAWA (PAP) — 10 bm. odbyło się, z udziałem prezesa Rady Naczelnej ZBoWiD gen. dyw. Mieczysława Moczara, posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego tej — liczącej ponad 700 tys. członków — organizacji kombatanów.

Omówiono m. in. plan przedsięwzięć związanych z przypadającą 12 października br. 38 rocznicą powstania Ludowego Wojska Polskiego. Motywem wiodącym zamierzeń będzie upowszechnienie wśród społeczeństwa ideowego i klasowego rodowodu LWP, ścisłych związków naszych sił zbrojnych z tradycjami walk narodowowyzwoleńczych oraz wkładu Wojska Polskiego w pokojowy, socjalistyczny rozwój kraju. Przewiduje się zorganizowanie uroczystego posiedzenia Prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD a także spotkań byłych uczestników walk na szlaku od Lenino do Berlina ze społeczeństwem i młodzieżą.

Przedstawiono główne kierunki pracy warszawskiej organizacji ZBoWiD-owskiej, liczącej blisko 80 tys. członków. Podjęto uchwałę, w której postuluje się konieczność podjęcia przez Sejm PRL ustawy dotyczącej „Karty kombatanta".

KRONIKA DNIA

POCZĄTEK SEZONU W TEATRZE IM. AL. WĘGIERKI

W sobotę, 12 bm. Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki rozpoczyna nowy sezon premierą sztuki pt. „Słowa na trzy dni" w reżyserii Wojciecha Pisarka. Jest to spektakl oparty na reportażach Hanny Krall, a poruszający bardzo aktualne problemy naszego życia społeczno-politycznego. W sztuce występują popularni białostoccy aktorzy: Barbara Łukaszewska, Alicja Telatycka, Jerzy Siech i Krzysztof Ziembiński. Scenografię przygotował Ryszard Kuzyszyn.

Premiera w teatrze (scena kameralna, godz. 19) połączona będzie z otwarciem wystawy (foyer teatru, godz. 18.30) znanej warszawskiej plastyczki Izabelli Kulczyńskiej—Jankowskiej. Wystawa ta przedstawiać będzie portrety charakterystyczne aktorów warszawskich i białostockich. Ekspozycje plastyczne przygotowywane wspólnie z BWA mają być odtąd stałym elementem towarzyszącym teatralnym premierom. Warto również dodać że sezon 1981/82 rozpoczyna się w Teatrze im. Al. Węgierki pod nową dyrekcją Tadeusza Aleksandrowicza. (CH)

NOWE ANTYKWARIATY

Po latach starań otwarty został dział antykwaryczny w księgarni przy Pl. Żeglickiego w Łomży. Niedługo zostanie oddana do użytku nowa księgarnia antykwaryczna w Suwałkach przy Pl. M. Konopnickiej. Natomiast postulaty mieszkańców Białegostoku i księgarzy, by utworzyć drugi antykwariat w tym mieście nie odnoszą skutku. Białystok, już choćby z tego względu, że jest liczącym się ośrodkiem akademickim, powinien mieć antykwariat naukowy. (jot)

FASTOWSKI FESTYN

13 września br., w niedzielę, w godz. 11 — 14 odbywał się będzie w Parku Zwierzynieckim festyn zorganizowany przez BZPB „Fasty". Wystąpią tam m. in.: orkiestra dęta z Łap, „Antykwariat", zespół dziecięcy „Festynki", zespół folklorystyczny „Podlaskie kukułki". W programie przewidziano też szereg imprez o charakterze sportowo-rekreacyjnym. W razie niepogody organizatorzy przeniosą festynowe imprezy do sali „Forum" przy ul. Dzierżyńskiego 5.

SZANSA DLA UZDOLNIONEJ MŁODZIEŻY

Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone" stwarza szansę uzdolnionej artystycznie młodzieży. Każdy kto pięknie śpiewa i tańczy, ma słuch i poczucie rytmu, silną wolę i motywację ciężkiej pracy w zespole może stanąć do przesłuchań, które odbywać się będą od 15 września br. we wtorek, środę i czwartek w godz. 9—15 w siedzibie zespołu przy ul. Malmeda 10. Przesłuchań dokonywać będą merytoryczni instruktorzy WDK. (CH)

CHÓRZYŚCI POSZUKIWANI

Działający przy Państwowej Filharmonii w Białymstoku Chór Miejski ogłasza nabór głosów żeńskich i męskich (sopranów, altów, tenorów i basów). Chór działa na zasadach amatorskich, z tego też względu nie jest wymagana znajomość nut. Jedynym ograniczeniem jest tylko limit wieku, a mianowicie przyjmuje się kandydatów w wieku do lat 45. Przesłuchania odbywają się w każdy poniedziałek i w każdą środę (do końca października br.) w Sali Kameralnej Filharmonii — wejście od ul. Podleśnej 2 — w godz. 17—19.

Józef Czyrek złoży wizytę na Kubie

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby i rządu kubańskiego, w dniach od 14 do 16 bm. złoży oficjalną przyjacielską wizytę na Kubie członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR i minister Spraw Zagranicznych PRL Józef Czyrek.

Giełda podręczników i lektur

W ubiegłą niedzielę, 6 bm. odbyła się IV Giełda Bibliofilska, zorganizowana przez Miejski Dom Kultury w Białymstoku. Tym razem rzeczywistość przerosła oczekiwania. Trudno uwierzyć, ale od godziny 11 do 15 przez salę „Łącznikową" przewinęło się około 5000 osób. Świadczy to chyba wystarczająco dobitnie o tak powszechnie odczuwanym głodzie podręczników. Mając na uwadze wnioski stąd płynące, bombardowani prośbami i telefonami organizatorzy postanowili powtórzyć imprezę w poszerzonej nieco konwencji jako „Giełdę podręczników i lektur" adresowaną do uczniów szkół podstawowych i średnich. Warto też podkreślić, że organizatorzy przygotowują specjalne stoisko, gdzie będzie można zasięgnąć informacji w oparciu o wykaz aktualnie obowiązujących podręczników. Tak więc ci, którzy z różnych względów nie mogli przyjść w ubiegłą niedzielę, będą mieli szansę kupienia potrzebnych podręczników w najbliższą niedzielę, 13 bm., między godz. 11 a 15 w sali Łącznikowej, przylegającej do kina „Forum" wejście od ulicy Skłodowskiej.

(ZD)

Problemy rozwoju drobnej wytwórczości i usług

W Łomży odbyło się wczoraj (10 bm.) wspólne posiedzenie egzekutywy KW PZPR i prezydium WK SD poświęcone rozpatrzeniu materiałów na wspólne plenum KW PZPR i WK SD o problemach rozwoju przemysłu drobnego, usług i rzemiosła. Podstawą dyskusji stała się przedstawiona przez wojewodę ocena stanu istniejącego oraz kierunki rozwoju przemysłu drobnego, usług i rzemiosła. Materiał opracowany przez Wydział Handlu i Usług spotkał się z krytyczną oceną, został jednak zaakceptowany do zaprezentowania na plenum po wprowadzeniu uzupełniających danych oraz po sprecyzowaniu działań administracji terytorialnej.

Istotnym elementem dyskusji była kwestia zmiany stylu działania administracji z nakazowo-dyrektywnego na organizatorski, polegający na tworzeniu warunków do realizacji przez drobny przemysł, rzemiosło i usługi, zadań zaspokajających społeczne potrzeby. Uchwała nr 112 Rady Ministrów w sprawie rozwoju drobnej wytwórczości zasadniczo zmieniła warunki programowania produkcji w tej gałęzi gospodarki. W aktualnej sytuacji od administracji oczekuje się rozwiązania podstawowych problemów jakimi, dla drobnej wytwórczości są braki w zaopatrzeniu materiałowo-surowcowym oraz bazie lokalowej.

Wspólne plenum KW PZPR i WK SD dokonać ma analizy sytuacji drobnej wytwórczości i usług w woj. łomżyńskim pod kątem zaspokojenia potrzeb społecznych, a także warunków działania w tej sferze gospodarki; na tej podstawie wyprowadzić wnioski określające główne kierunki i trendy rozwojowe, które należy stymulować poprzez działalność i partii, i SD oraz administracji.

Plenum odbędzie się 28 września br. (jtb)

Z okazji XXX-lecia „GW"

Do naszej redakcji w dalszym ciągu napływają życzenia i gratulacje z okazji XXX-lecia „Gazety Współczesnej". Nadesłali je m.in.: przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Łomży — **Marian Mieszkowski**; przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Suwałkach — **Jerzy Gryko**; sekretarz Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych — **Antoni Bobrus**, kierownictwo Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łomży; dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie — **Jan Jaskanis**; pracownicy oraz dyrekcja Muzeum Okręgowego w Białymstoku; załoga oraz kierownictwo Białostockich Zakładów Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Biazet"; załoga i dyrekcja Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „Instal" w Białymstoku; stały czytelnik z Białegostoku — **Jan Szut**.

Wyrażamy podziękowanie za serdeczne słowa skierowane do redakcji wszystkim tym, którzy dotychczas nadesłali i nadal nadsyłają jubileuszowe gratulacje. **Red.**

Pogoda

W PIĄTEK — zachmurzenie małe i umiarkowane, okresami duże, rano mgła. Temperatura maksymalna 21—23, st., minimalna 9—11 st. C. Wiatr słaby, zmienny.

W SOBOTĘ i w NIEDZIELĘ — pogoda i temperatura bez zmian.

IMIENINY: w PIĄTEK — Prota, Jacka; w SOBOTĘ — Gwidona, Radzimira; w NIEDZIELĘ — Eugenii, Aureliusza. (r)

SPORT

Mistrzostwa świata w 5-boju nowoczesnym

Maraton szermierczy — sukcesem Polaków

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z DRZONKOWA)

Środa, drugi dzień mistrzostw świata w pięcioboju nowoczesnym, rozgrywanych w Drzonkowie koło Zielonej Góry, wymagał od zawodników nie tylko umiejętności walki na szpady ale także niesamowitej kondycji i odporności psychicznej. Turniej rozpoczął się o godz. 8.15, a zakończył o 21. Trwał non-stop ponad 12 godzin. Zawodnicy musieli stoczyć po 54 walki — do jednego trafienia. Siedemdziesiąt procent zwycięstw dawało 1000 pkt. Uczestnicy mistrzostw, będący w tym dniu szpadzistami, nie mieli nawet przerwy obiadowej. Otrzymali suchy prowiant.

Nowa hala, która z powodzeniem może spełniać rolę obiektu lekkoatletycznego z bieżnią 200-metrową, czy ujeżdżalni wyglądała imponująco. Dziewięć plansz na których walczyło 55 zawodników, flagi 21 państw uczestniczących w tegorocznych mistrzostwach i przepełnione młodzieżą balkony. Atmosfera była wspaniała, do stworzenia, której przyczynili się nasi reprezentanci. Polska drużyna jako jedna kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa i ostatecznie zwycięstwo nad Węgrami zadecydowało o pierwszym miejscu Polaków, choć zgromadzili tę samą ilość punktów. Zwycięzcą turnieju został Włoch Masala wyprzedzając Peciaka i Węgra Szombathelyego. Po dwóch konkurencjach prowadzi Szombathelyi który wyprzedza Peciaka o 10 punktów oraz Masalę o 30 pkt. Czwarte miejsce zajmuje drugi nasz reprezentant Szuba, a dziewiąte Oleśiński. Drużynowo prowadzi Polska, mając przewagę 120 pkt nad Węgrami oraz 330 pkt nad ekipami RFN i ZSRR. Mistrz olimpijski z Moskwy Starostin (ZSRR) plasuje się na 10 pozycji.

W czwartek po południu rozpoczęła się trzecia konkurencja — pływanie w nowo wybudowanej pływalni o długości 50 m z podgrzewaną wodą. Dystans do pokonania 300 m stylem dowolnym. Czas 3.54,0 uzyskany przez zawodnika równa się 1000 pkt. Jedna sekunda kosztuje plus minus 8 pkt.

Oto wyniki czołowych zawodników: indywidualnie: 1. Ivar Sisniega (Meksyk) — (3:14.25) — 1320 pkt., 2. Bob Noble (Kanada) — (3:19.26) — 1280 pkt., 3. Anttila Csaszari (Węgry) — (3:20.60) — 1268 pkt.

Janusz Peciak był 22 (1168 pkt.), Jan Oleśiński 32 (1152 pkt.) a Zbigniew Szuba zajął 47 miejsce (1040 pkt.).

Po trzech konkurencjach — indywidualnie: 1. Daniele Masala (Włochy) — 3374 pkt., 2. Janusz Peciak (Polska) — 3298 pkt., 3. Tamas Szombathelyi (Węgry) — 3260 pkt.

Drużynowo prowadzą Węgry (9564 pkt.) przed Polską (9520 pkt.) i Szwecja (9502 pkt.)

LESZEK TARASIEWICZ

Weekend w kajaku

Zakładowy Klub Olimpijczyka, działający przy Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Białymstoku ukonstytuował się zaledwie kilka miesięcy temu, a już zdążył zorganizować kilka sportowo - rekreacyjnych imprez dla członków załogi przedsiębiorstwa. Jedną z ostatnich w tym sezonie był trzydniowy spływ kajakowy po Narwi, urządzony wspólnie z Radą Kultury Fizycznej i Turystyki „Ogniwo".

Uczestnicy spływu nocowali w namiotach nad brzegami rzeki, uczestniczyli w wielu urządzanych po drodze zabawach sportowo-rekreacyjnych, zawzięcie wędkowali i opalali się. Wieczorami siadali przy ogniskach. Była również dyskoteka na świeżym powietrzu. Kilkunastu spływowiczów przyjechało wraz z rodzinami.

Wszyscy zgodnie orzekli, że impreza udała się pod każdym względem. Dzięki temu Zakładowy Klub Olimpijczyka uzyskał kilka nowych członków i liczy ich obecnie ok. 60. Jeżeli dopisze pogoda — urządzi się w tym roku jeszcze jedną podobną eskapadę. (mip)

Kalendarzyk imprez sportowych

PIĄTEK, hala Jagiellonii, godz. 16 — wojewódzki turniej klasyfikacyjny seniorów w tenisie stołowym.

SOBOTA, hala Jagiellonii godz. 9 — wojewódzki turniej klasyfikacyjny juniorów, juniorów młodszych i młodzików w tenisie stołowym.

NIEDZIELA, hala Jagiellonii, godz. 9 — wojewódzki turniej klasyfikacyjny seniorek, juniorek i juniorek młodszych oraz młodziczek w tenisie stołowym.

Turniej koszykówki juniorek o Puchar Prezydenta m. Łodzi z okazji wyzwolenia Łomży z udziałem MKS Kwidzyń, MDK Bydgoszcz, Junak Włocławek, AZS — AWF Warszawa, ŁKS „Start" Łomża. Początek gier 11 bm. (piątek) godz. 17.00, 12. (sobota) godz. 9.30 i 17, 13 bm. — godz. 9.00.

LEKKOATLETYKA. W sobotę i niedzielę na białostockim stadioni w Zwierzyńcu rozegrany zostanie II rzut zawodów o wejście do II ligi. Startują zespoły. Kobiety: Bałtyk Gdynia, Spójnia Gdańsk, Hańcza Suwałki, Wilga Garwolin, Polonia W-wa, LKS Puck, WFS Łomża i SZS AZS B-stok. Mężczyźni: AZS Biała Podlaska, Polonia W-wa, Olimpia Grudziądz, Spójnia Gdańsk, WFS Łomża, SZS AZS B-stok, Jagiellonia. W sobotę, początek o godz. 12, a w niedzielę o godz. 10.

PIŁKA NOŻNA. III liga. Sobota. Wigry — Jagiellonia (stadion Wigier, godz. 13), Włókniarz B-stok — Polonez W-wa (stadion Włókniarza, godz. 15). Niedziela: Mazur — Włókniarz Pab. (stadion Tysiąclecia, godz. 11), Śniardwy — Stomil (Stadion Leśny, godz. 11).

KLASA OKRĘGOWA — grupa białostocka. Niedziela. Skra — Puszcza, Lampart — Jagiellonia II, Włókniarz Wasilków — Pogoń, Ognisko — Włókniarz II B-stok (wszystkie mecze o godz. 15), Husar — Sokół (godz. 11), Start — Tur (godz. 13).

GRUPA ŁOMŻYŃSKA. Sobota. ŁKS — Narew II (godz. 13).

GRUPA SUWALSKA. Niedziela. Sparta — Meprozet, Mazur Pisz — Jurand, Mazur II Ełk — Wigry II, Pomorzan — Nida Śniardwy II — Rominta, Mamry — Woźnice, Mikołajki (wszystkie mecze o godz. 15).

SIATKÓWKA. W dniach 11—13 bm. rozegrane zostaną w Białymstoku półfinałowe spotkania juniorek o mistrzostwo SZS w siatkówce. Startują drużyny: Kusy Szczecin, Len Żyrardów, Żołynia Rzeszów, Znicz Gorzów Wielkopolski, MOS Warszawa, Łańcut Rzeszów, MKS Rawa Mazowiecka, SZS AZS B-stok. Pojedynki odbędą się (w dwóch grupach) w salach II Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Narewskiej (grupa A) i Szkoły Podstawowej nr 15 przy ul. Broniewskiego (grupa B). Początek spotkań w czwartek i piątek o godz. 10, w sobotę o godz. 16, a w niedzielę o 10.

TENIS STOŁOWY. W niedzielę w sali Tech. Weterynaryjnego w Łomży odbędzie się I wojewódzki turniej klasyfikacyjny seniorek i seniorów. Początek o godz. 10.

III turniej o puchar im. Henryka Burby w piłce siatkowej mężczyzn: Suwałki hala sportowa OSiR, 12 września godz. 12.30, 13 września — godz. 10.00. Udział biorą: „Metalowiec" Białystok, „Farek" Kętrzyn, „Zorza" Łomża, „Wigry" Suwałki.

Socjologia wobec problemów społecznych kraju

ŁÓDŹ (PAP) — 10 bm. uczestnicy obradującego w Łodzi pod hasłem „Socjologia polska wobec problemów społecznych kraju" ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego wzięli udział w sympozjach naukowych.

Na towarzyszące Zjazdowi sympozja przygotowano kilkadziesiąt referatów, opinii i wyników badań naukowych, które uzupełnione zostały przez licznych dyskutantów. W czasie sympozjum „Model zarządzania gospodarką: centralizacja i samorządność" w dyskusji mocno podkreślano, że nie można omawiać i rozstrzygać kwestii samorządu gospodarczego bez uwzględnienia przebudowy, na zasadach samorządności, całego społeczeństwa, a w szczególności społecznych samorządów terytorialnych i centralnych instytucji przedstawicielskich. Wskazywano również na występujące w gospodarce sprzeczności interesów. Dyskusja samorządności jest więc — mówiono — dyskusją o podziale władzy w gospodarce, stąd rozwój samorządów napotykać może i napotyka na różne trudności ze strony mniejszych, lub większych grup ludzi, nie mających zamiaru zrezygnować z dotychczas posiadanych prerogatyw.

Uczestnicy sympozjum poświęconego systemowi edukacji narodowej poddali ostrej krytyce obecny stan oświaty. W ostatnim dziesięcioleciu — zdaniem niektórych referentów — propagowane były wzory edukacyjne odtwarzające strukturę społeczną, nie zaś — jak wynika to z założeń ideologicznych naszego ustroju — wzory kształcenia, które by zakładały w przyszłości likwidację nie tylko istniejących formalnie przedziałów warstwowych, ale także przedziałów intelektualnych.

Uczestnicy sympozjum na temat prawa i praworządności wskazali m. in. na pilną konieczność podjęcia systematycznych i wielostronnych badań socjologicznych w tych dziedzinach. Dotychczasowe badania bowiem nad znajomością i ocenami prawa oraz nad postulatami prawnymi społeczeństwa w małym stopniu dotyczyły zagadnień praworządności w funkcjonowaniu organów państwa.

Pięć tez o stanie związku

W jakim kierunku toczą się obrady zjazdu „Solidarności", albo inaczej: jaką drogę obiera „Solidarność"? Jest to pytanie równie ważne dla społeczeństwa polskiego, co dla samego związku. Aspekt narodowo-polityczny problematyki zjazdowej wydaje się obecnie, po pierwszej części obrad, daleko silniejszy niż związkowo-zawodowy. Powiem inaczej. Rok temu, gdy „Solidarność" powstawała, na pierwszym miejscu wśród jej celów zapisano, iż ma się zajmować ochroną interesów ludzi pracy. Była to więc koncepcja związku zawodowego w tradycyjnym rozumieniu. Stosunek do polityki określić wtedy było można jako liberalny. Związek nie był związany z żadną partią, ani z żadnym nurtem politycznym. Mówiono wówczas: „będziemy współpracować z każdym, kto ma podobne zdanie w określonej sprawie, również z władzą". Szybko jednak rozpoczęło się rozszerzanie celów związku na problematykę obywatelską. Zarysowała się dwoistość natury „Solidarności". Z jednej strony formowała się ona jako związek zawodowy, z drugiej zaś stawała się ruchem społecznym.

Pojawiło się też pierwsze zagrożenie wewnętrzne, bowiem związek zawodowy to struktura i mechanizm, a więc wyznaczniki stałe, natomiast ruch społeczny, to cele i tendencje, a więc kategorie dynamiczne. Wielu działaczom związku wydawało się wówczas, że przyjdzie taka chwila, gdy będzie on musiał przekształcić się w partię polityczną, gdy zadania „Solidarności" — jako organizacji zawodowej — zostaną po prostu zarzucone. Mało tego: niektórzy działacze szczebla regionalnego i krajowego już je traktowali jako drugorzędne. Z pewnością byłaby to dendencja nie do zahamowania, gdyby nie demokracja, która głosami członków związku w zakładach pracy kazała im zajmować się warunkami pracy i życia mas członkowskich, proszkiem, mydłem i powidłem. Myślę, że po zjeździe ta dwoistość zniknie. Że drogą, którą obierze „Solidarność" nie będzie ani rewindykacyjny związek, ani rewolucyjny ruch, że znaleziona będzie trzecia droga łącząca obie i w ten sposób związek nie rozstrzeli swoich działań, nie zagubi się w realizacji różnych, często niespójnych, a nawet wzajemnie wykluczających się celów.

Nie wiem jeszcze jaka to będzie droga; wybierze ją „Solidarność" w drugiej części obrad, jest jednak kilka elementów sytuacji w związku, które wskazują na to, że zostanie ona znaleziona, pomimo, iż nie można posłużyć się żadną ze znanych i sprawdzonych na świecie koncepcji. Że wszystko trzeba tworzyć samodzielnie.

Po pierwsze — samoświadomość. Okazało się, że „Solidarność" dobrze zdaje sobie sprawę ze swoich zadań, możliwości i ograniczeń, z przewag i słabości. Jest to oczywiście najważniejszy warunek, aby podjąć racjonalne decyzje.

Po drugie: samostanowienie. Oba wymienione zakresy działania zostały sprawdzone w praktyce, a niektóre metody przestały być skuteczne. Najpierw zaczęła zawodzić broń strajkowa, bowiem jej używanie powoduje niekorzystne skutki dla społeczeństwa. Nieco później nieskuteczna okazała się metoda negocjacji — punktem zwrotnym był tu konflikt bydgoski. Ponieważ porozumienia podpisywano, lecz nie sposób było je do końca wyegzekwować, próbowano innego sposobu, mianowicie demonstracji, lecz i one okazały się bezskuteczne. W ciągu ostatnich miesięcy przed zjazdem postępowała szybka erozja form działania. Związek zachował jednak swoją pozycję, ponieważ kryzys metod nie spowodował erozji form działania wewnątrz związku. Zachował on jedność, autonomię i samorządność, a stało się tak za sprawą demokracji. Nienaruszone pozostały więzi łączące zakład z regionem, a region ze szczeblem krajowym (KKP). I na koniec sprawa najważniejsza: „Solidarność" nie straciła nic ze swej bazy społecznej, wydaje się, iż nawet się ona rozszerzyła. W chwili wyborów regionalnych (maj—lipiec tego roku) baza ta określała się liczbą dziewięciu i pół miliona Polaków; obecnie około dziesięciu milionów a coraz liczniejsze są organizacje, których cele są bliskie „Solidarności": NSZZ Rolników Indywidualnych, NZS „Patronat" Federacja Konsumentów, ruch samorządowy.

Po trzecie: samoorganizacja. Bywając jeszcze niedawno na zebraniach wyborczych w zakładach pracy wychodziłem przerażony brakiem podstawowych umiejętności dyskutowania i organizowania obrad. To samo, tyle tylko że w większej skali, powtórzyło się na zjazdach regionalnych. Mówiąc o tym na zjeździe delegat z regionu Białystok, Bernard Bujwicki ostrzegał, że „demokracja może zjeść demokrację". A jak od tej strony wygląda zjazd? Otóż przyznam się, że w pierwszym dniu obrad byłem zdumiony — tak doskonale przygotowany on został od strony organizacyjnej i technicznej. Kierujący obradami odpowiednicy angielskiej instytucji spikera — kompetentni, rzeczowi, precyzyjni, szybko reagujący; dyscyplina wśród delegatów godna szacunku. Nie obyło się bez usterek (np. fatalna obsługa informacyjna dziennikarzy), ale nie zaciążyły one nad obradami. Potrafiono więc pogodzić demokrację ze sprawnością działania, co jeszcze niedawno wydawało się nie do pogodzenia. Myślę, że dotyczy to nie tylko samego zjazdu, a zjawisko ma charakter szerszy i że w ciągu niedługiego czasu odnieść to będzie można do szczebla regionalnego i zakładowego.

Po czwarte: samokontrola. Na podstawie dotychczasowych obrad można powiedzieć, iż jest to na razie raczej postulat niż stwierdzenie. W dyskusji nad statutem delegaci podkreślali konieczność ustanowienia takich instytucji i mechanizmów funkcjonowania związku, aby ruch społeczny o nazwie „Solidarność" nie realizował się w sposób żywiołowy, a jednocześnie by nie utracił niczego ze swojej spontaniczności (rozszerzenie kompetencji komisji rewizyjnych, kolegialność Krajowej Komisji Porozumiewawczej, powołanie instytucji sądu związkowego itd.).

Po piąte: samoograniczenie. Powszechnie niemal akceptowana jest na zjeździe idea rewolucji samoograniczającej się. W trakcie pierwszych prac nad programem uznano, że „Solidarność" nie może stawiać sobie takich celów, które byłyby niemożliwe do zrealizowania w dającym się przewidzieć czasie. Prowadziłoby to bowiem do lawinowo szybkiego rozszerzania się luki między aspiracjami społeczeństwa, a jego możliwościami. Należy więc ustalać tylko kierunki, a nie ostateczne cele, bo tylko w ten sposób można uniknąć katastrofy narodowej, którą mogłoby być załamanie się systemu państwowego, lub też narastanie powszechnej frustracji i cofnięcie się kraju do stanu przedsierpniowego. Już obecnie bowiem przeżywamy jako naród wielki „szok przyszłości". Przemiany następują tak szybko, że chwilami nie potrafimy się do nich przystosować.

Sumując tych pięć tez mogę powiedzieć: już w pierwszej części obrad zjazd postawił związkowi nowe, wyższe wymagania, to znaczy: postawił je związek samemu sobie. Do tych wymagań dostosowany został statut, który z kolei stanie się podstawą do konstruowania programu. Jestem przekonany, że będą to dokumenty przełomowe dla związku. Aby docenić to w pełni trzeba jeszcze raz wziąć pod uwagę czynnik czasu. Otóż wszyscy czujemy, że czas mierzony wydarzeniami biegnie w naszym kraju szybko, a nowe potrzeby i aspiracje gonią te, które nie zostały jeszcze zaspokojone. Wydaje się, że „Solidarność" ma szansę na swym zjeździe nie tylko wyrównać dystans, ale też sposobem myślenia i działania wyprzedzić aktualny stan kraju i społeczeństwa polskiego. Nie mam też wątpliwości, że w gdańskiej hali „Olivia" dokonuje się jakościowa przemiana tego społeczeństwa — nie tylko „Solidarności"

JERZY CHMIELEWSKI

Wyrok w sprawie red. T. Samitowskiego

WARSZAWA (PAP) — Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, 10 bm. przed Naczelnym Sądem Dziennikarskim SDP odbyła się rozprawa rewizyjna red. Tadeusza Samitowskiego, dziennikarza Telewizji Polskiej obwinionego o naruszenie etyki zawodowej w materiałach jego autorstwa dotyczących wydarzeń w Radomiu i Olsztynie. Przypomnijmy, że sąd pierwszej instancji orzekł usunięcie red. T. Samitowskiego ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Rzecznik dyscyplinarny SDP uznał, że wymierzona kara jest zbyt surowa i wniósł o rewizję tego orzeczenia. W trakcie rozprawy rewizyjnej, po zapoznaniu się z materiałami dotyczącymi sprawy i wysłuchaniu opinii biegłych, Naczelny Sąd Dziennikarski zmienił wyrok na korzyść red. T. Samitowskiego. Wymierzył mu karę zawieszenia w prawach członka SDP na okres 1 roku. Wyrok jest prawomocny.

„Biedny krewny" podniósł głowę

Wszyscy tu są zgodni, że jednym z najważniejszych dni obecnego roku był pierwszy lipca. Tego dnia właśnie Ełckie Zakłady Przemysłu Sklejek wzięły rozwód z Białostockimi Zakładami Przemysłu Sklejek co oznacza, że nareszcie samodzielnie będą rządzić u siebie.

Kierownik zakładu — Włodzimierz Ciach, został dyrektorem, przybyły 3 etaty w administracji i w ogóle załoga ma teraz zupełnie inne samopoczucie. Bo co to była za symbioza? Robotnikom z Ełku zawsze wydawało się, że byli traktowani jak biedny krewny, który niczego nie może się dobić. W Białymstoku modernizowali park maszynowy, sprowadzali urządzenia z zagranicy, a u nich jeszcze do niedawna korowali drewno zwykłymi strugarkami, ręcznie i jaki to był efekt tej pracy?

Kazimierz Malicki, elektromonter i sekretarz POP w ełckim zakładzie, widzi w tym usamodzielnianiu się zakładu wielkie dobrodziejstwo. Przedtem robotnicy byli wprost przekonani, że pracują na tych z Białegostoku choć, to prawda, otrzymywali jakieś premie, ale to się nie liczyło. Zwracali uwagę tylko na przegrane. A to, że od 12 zakład będzie modernizowany, to czego jeszcze trzeba?

— No trzeba jeszcze wiele. Przede wszystkim trzeba jedzenia. Jak tu pracować na głodniaka?

Kobiety spożywają właśnie drugie śniadanie. Obsiadły dwa złączone stoliki, ustawione w szatni, pod oknem. I to jest jedyny taki kącik, gdzie na jedzenie nie sypią się trociny. Jednej z rzyszy starają się dociec jak to się stało, że taka bieda z nędzą. I wytykają dawniejsze błędy partii i co Malicki może odpowiedzieć? Więc jak jest ktoś z komitetu to Malicki jest spokojniejszy, bo od nich oczekuje się większej wiedzy na te tematy. Zresztą i Malicki miał za swoje w okresie rozliczania samej góry partyjnej, chociaż on był najniżej tego wierzchołka. Trzech towarzyszy oddało legitymacje, a wyglądało na to, że przy wyborach Malicki nie przejdzie. Wybory były w maju i został sekretarzem na drugą kadencję. W tym czasie do organizacji wstąpiło 3 kandydatów, jeden starszy wiekiem i dwóch młodych.

Oprócz tematu biedy, mówi się i o sytuacji w zakładzie, owszem, nie można tego ominąć. Gdyby spytać każdego robotnika o to, czy coś w samym zakładzie zmieniło się na lepsze od pamiętnego wrześniowego strajku roku ubiegłego, to wszyscy odpowiedzą, że dobili się nareszcie podwyżki płac. Oprócz „wałęsówki" dostali po 1800—1900 złotych więcej.

wodniczącego komisji zakładowej „Solidarność", Pawła Rybakiewicza o którym mówią, że jest „nieumiarkowany". Co to znaczy, mam się za chwilę przekonać, niestety.

*

Przewodniczący je właśnie śniadanie, bo chyba to taki czas śniadaniowy. Przedstawiam się, nawet przepraszam, że może nie w porę, to zaczekam. I nagle słyszę: „proszę w tej chwili stąd wyjść!" Wzrok ma gniewny, głos ostry, uszom nie wierzę. „Co proszę?" — pytam. „Mówię chyba po polsku, proszę w tej chwili opuścić to pomieszczenie". Ochłonęłam, oglądam się na sekretarza Malickiego, który mnie tu przyprowadził, a że nie znajduję w nim pomocy tłumaczę: „proszę pana, ja nie przyszłam tu prywatnie, tylko do przedstawiciela reprezentującego w związku 80 procent załogi. „Nie chcę tu widzieć żadnego dziennikarza, wszyscy kłamiecie, wszystkie gazety kłamią! To jest moje pomieszczenie, w którym pracuję i proszę je w tej chwili opuścić".

lat nie dostali ani jednej nowej maszyny, oprócz tej korowarki, którą przywieźli tu w roku 1968 i oprócz tych trzech wózków akumulatorowych, z których zresztą jeden jest zawsze w remoncie, więc w użyciu są tylko dwa. Ale niech i dwa, jednak to łatwiej załadować paletę i wieźć bez żadnego wysiłku, niż pchać ciężar przed sobą, jak to dawniej bywało.

Przed 1 lipca załoga nie była w ogóle włączona do zarządzania swoim zakładem, bo wszystko zależało od Białegostoku. I było tak, że zatrudnienie szło w dół, a plany w górę. Obcinali etaty, po kilka osób trzeba było zwalniać, a od podwyższanych planów nie było odwołania.

— W takim niezmechanizowanym zakładzie to wiadomo: tylko ręce spracowane i żylaki — mówi Krystyna Orzechowska. — W białostockim zakładzie mieli o dwie wolne soboty więcej, a czy my byliśmy gorsi? Pracować w takich warunkach jest ciężko. Ale pracować trzeba i to dobrze. Przecież od lat nikt nie zanosił do nas pretensji co do jakości wyrobów.

— Przyjeżdżają odbiorcy, różni inżynierowie i nie mogą się nadziwić, że w takim starym i ciasnym zakładzie robimy taką dobrą sklejkę, która bez żadnej reklamacji wysyłana jest na eksport. Są dla nas pełni podziwu — mówią robotnicy.

Teraz tym większa jest chęć do roboty, że „na swoim". A tu chodzą słuchy, że nich udało się zdobyć serki homogenizowane. Jeden zostawiła swoim dzieciom, drugim dzieli się z koleżankami. Rozkrojone na pół rogale smarują tym serkiem. Ale czy od tego człowiek ma być syty? Dziś jest już 7 września, a one nie otrzymały jeszcze kartek na mięso. Najmłodsza z nich mówi zatroskana, że nie ma z czego ugotować dzieciom zupy. Nie myśli już o sobie, choć praca tu ciężka, tyle ton sklejki przenosi się ręcznie, że naprawdę trzeba mieć siłę atlety. Kiedyś w przyzakładowym kiosku można było kupić salceson, pasztet nawet, a teraz tylko chleb, no i bułki. A czasami to i chleba zabraknie. Raz to nawet własnym transportem przywieźli chleb z piekarni i tak z samochodu dzielili bochenki między robotników. Naprawdę, nie mogli pojąć, że nie podobało się to sanepidowi.

*

Bieda zagląda wszystkim w oczy. Wyjdziesz na miasto, niesiesz coś w siatce i wzrok wszystkich przechodniów wbity jest w tą siatkę, bo a nuż coś gdzieś „dają". O biedzie mówi się teraz i na zebraniach partyjnych. Kiedyś dyskutowało się o czynach społecznych, układało się plany szkolenia ideologicznego, a dziś kto myśli o takich sprawach?

— Dobrze, że teraz częściej uczestniczą w zebraniach przedstawiciele komitetu. I Malickiemu lżej jest prowadzić zebranie, bo Malicki nie jest politykiem, a tu jak frekwencja jest pełna, to wszyscy — 33 towa-

— To prawda, że coraz mniej rzeczy można za te pieniądze kupić, ale jest o wiele lepiej niż gdyby ich w kieszeni nie było. Zresztą drożeje wszystko z dnia na dzień i nawet ta średnia w zakładzie płaca, w sumie 6200 zł, znaczy coraz mniej; tak mówią kobiety dzielące czas na pracę w „sklejkach" i wystawanie w kolejkach. Więc podwyżkę zarobków i usamodzielnienie się zakładu uważają za najważniejsze sprawy, które udało się załatwić w niecały rok po szoku, jaki wywołał tamten wrześniowy strajk.

Co się jeszcze zmieniło?

— No wprost nie do wiary jak się zmieniła atmosfera w zakładzie, jaka miła jest teraz administracja, urzędnicy uśmiechają się do ludzi, uprzejmie załatwiają bez słowa wszystkie sprawy. I pijaństwa mniej w zakładzie. Trudno „strzelić kielicha", kiedy wódka na kartki, a w „bunkrach", czyli potajemkach, drożyzna. To byłyby takie plusy.

Niestety ze związkami gorzej niż było. Do „Solidarności" należy 80 procent załogi liczącej 200 pracowników. Branżowy jest skromny, ale siłą rozpędu załatwia wszystkie sprawy, bo służby pracownicze dopiero w zakładzie powstają. „Solidarność" za socjalne sprawy się nie zabiera, chociaż ich przecież w zakładzie nie ubyło.

Nawet własnego konta jeszcze nie utworzono więc nie można wypłacić zasiłków na urodzenie dziecka na przykład — tak mówią robotnicy. Idę więc do przewodniczącego.

Zbieram myśli i kojarzę fakty. Skoro widzi, że do „Oliwii" nie dopuścili dziennikarzy telewizji to i on tu nie dopuści dziennikarza „gazety".

— Niech się pan nie mądrzy — mówię w końcu — ja też należę do „Solidarności". Pójdę do robotników i oni mi o swoim związku powiedzą.

Już za drzwiami sekretarz Malicki stara się usprawiedliwić, że przecież uprzedzano mnie, że przewodniczący jest nieumiarkowany.

Skonsternowani tym incydentem robotnicy mówią: „Smuci nas fakt, że kierują nami tacy ludzie" — i pokazują pismo. Czytam: „My członkowie „Solidarności" zatrudnieni na produkcji przy EZPS w Ełku stanowczo żądamy zmiany zarządu naszego związku. Obecny zarząd w osobie przewodniczącego Rybakiewicza Pawła i członka zarządu Hryń Józefa i Bień Mieczysława, nie sprostał naszym oczekiwaniom i zawiódł nasze zaufanie. Ten stan należy bezzwłocznie zmienić i powołać odpowiednich ludzi, którzy bezstronnie i uczciwie będą wykonywać powierzone im obowiązki". Pod pismem figuruje 112 podpisów zebranych na dwóch zmianach.

No więc chyba dlatego nie chciał przewodniczący rozmawiać, zarzucając dziennikarzowi z góry kłamstwo? Nie zapytałam go o to. Uwierzyłam większości załogi ełckich zakładów, gdzie wciąż jeszcze porządkuje się dokuczliwe sprawy.

ANNA ZAREMBINA

REFLEKSJE HISTORYCZNE

„Wielkie kryzysy miały tylko wielkie narody i umiały je przezwyciężać, bo były wielkimi"

(Władysław Grabski)

Historia się nie powtarza — to prawda, ale prawdą jest również, że w przebogatym zapisie o przeszłości chętnie, i na ogół z pożytkiem, szukamy przyczyn zjawisk współczesnych oraz wzorów postępowania. Czynimy tak zwłaszcza w chwilach trudnych, niepewnych, rokujących nadzieje, niosących zarazem i groźbę tragedii społecznej (narodowej). Historia „może bowiem nie tylko wyjaśniać, a nawet zaryzykuję uwagę, że nie tyle wyjaśniać, co już — kiedyś — istniało, co działo się ongiś, ale nasze sytuacje, uwarunkowania i sprawy jak najbardziej współczesne" (prof. Bogusław Leśnodorski). Jeśli tak, to dziś proponuję rozmowę o Władysławie Grabskim, polityku, dwukrotnym premierze i trzykrotnym ministrze Skarbu, naukowcu działaczu społecznym, a nade wszystko o autorze i realizatorze reformy gospodarczej lat 1924—1925. Reformy w dużej mierze udanej!

Urodził się W. Grabski 7 lipca 1874 r. w ówczesnym powiecie łowickim, w rodzinie ziemiańskiej. W gimnazjum warszawskim należał do tajnych kółek samokształceniowych, potem studiował w Paryżu i Halle. Po śmierci ojca wrócił objąć majątek. Podziwiajmy aktywność młodego pana: założył doświadczalną stację rolniczą, organizował i wspierał Towarzystwo Melioracyjne oraz terenowe kółka rolnicze, dużo drukował („Historia Towarzystwa Rolniczego 1858—1861", „Stosunki robotnicze rolne w Królestwie Polskim"), gospodarował, propagował postęp rolniczy wśród swoich sąsiadów. Po latach (1937 r.) napisze „Działalność społeczna jest wyrazem dążenia człowieka do osiągania dobra w stosunkach społecznych za pomocą oddziaływania na dobrowolny układ tych stosunków. Gdy oddziaływanie to dotyczy wytworzenia stosunków opartych na przymusie prawnym, staje się ono działaniem politycznym, jednak typowi działacze społeczni unikają porywania się w wir życia politycznego..." Winna ich za to cechować bezinteresowność. „...bez czynnika wybijania się ani na polu osiągania bogactwa, ani władzy".

W 1905 r. W. Grabski znalazł się w więzieniu carskim, potem kandydował z powodzeniem do Dumy (namiastka parlamentu w Rosji), był czynny w Centralnym Towarzystwie Rolniczym. Uważa się, że ten sympatyk, w latach młodości, ruchów lewicowych, zbliżył się w wieku dojrzałym do Narodowej Demokracji, zachowując jednak samodzielność myśli i działania. Opowiadał się za solidaryzmem klasowym, a kwestię chłopską chciał rozwiązać nie tyle drogą parcelacji dużej własności, co poprzez szerzenie postępu ekonomicznego i kultury na wsi polskiej. Ewakuował się Grabski w 1915 r. w głąb Rosji, tam też organizował pomoc dla rodaków. Wrócił do kraju po Rewolucji Październikowej, znów trafił do więzienia, tym razem niemieckiego. Czas za kratkami wypełnił pracą nad kolejnymi książkami, wszak twierdził, że „działalność społeczna i naukowa — są to dwa blisko siebie stojące rodzaje ekspansji ducha ludzkiego".

Pierwszy raz, na krótko, został Grabski premierem i ministrem w czerwcu pamiętnego 1920 r. Podjął później służbę dyplomatyczną, kierował repatriacją Polaków z terenów Rosji Radzieckiej. Tekę ministra Skarbu otrzymał ponownie w styczniu 1923 r., ale zrzekł się jej już 1 lipca tegoż roku. Nie związany organizacyjnie z jakąkolwiek partią („Nie wyrosłem ani na karierze urzędniczej, ani partyjnej..."), odważny w sądach („Nieraz broniłem różnych tez dla wielu czynników niemiłych"), ceniony już wówczas teoretyk, sprawny praktyk. Do tego człowiek o dużej kulturze osobistej (ważne!).

II Rzeczpospolita Polska w początkach lat dwudziestych to kraj z trzech części zaborowych złożony, wyniszczony w długich latach I wojny światowej, targany sprzecznościami wewnętrznymi.

Oto kilka przykładów: Sejm z 17 klubami politycznymi, zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza, afery gospodarcze i procesy polityczne, strajki i bezrobocie, skomplikowana sytuacja międzynarodowa, barykady w Krakowie (32 ofiary śmiertelne w listopadzie 1923 r.). Do tego ciężki kryzys finansowy. Tą wyliczanką można dziś straszyć maluczkich — w maju 1922 r. za dolara płacono ok. 4 tys. marek polskich, ale siedem miesięcy później już 17,8 tys., a w początkach sierpnia 1923 r. aż 231 tys.. Maszyny drukowały nowe banknoty, tyle że płace rosły — jak to zwykle bywa — wolniej od kosztów utrzymania. W jednej z ówczesnych gazet ukazał się humor rysunkowy. Na obrazku stoi zatroskany urzędnik państwowy z sakwą i kieszeniami pełnymi pieniędzy, a w dali pusta dorożka. Pod obrazkiem podpis: „Otrzymałem pensję miesięczną i nie wiem co robić. Posiadam pieniędzy zbyt wiele, ażeby samemu udźwigać i zbyt mało, ażeby zapłacić za odwiezienie do domu". Wizja to apokaliptyczna.

W szczytowym okresie kryzysu zaognia się i walka o władzę, o obronę własnych interesów klasowych, narodowościowych (niepokój na kresach), zawodowych, środowiskowych. Wyjściem najszczęśliwszym okazał się więc rząd bezpartyjny, złożony z fachowców, a nie graczy partyjnych. 20 grudnia 1923 r. prezes tego rządu — Władysław Grabski wygłosił exposé sejmowe. Przedstawił plan śmiały, ale realny. Po naradach z profesorami prawa i przywódcami kilku stronnictw wystąpił też o przyznanie gabinetowi pełnomocnictw nadzwyczajnych. Sejm („zbytnio się sytuacją nie przejmował") wyraził zgodę, tylko na pół roku.

Tak zaczęła się sanacja to znaczy (uzdrawianie) gospodarki, a w pierwszej kolejności naprawa skarbu. Sam fakt uzyskania pełnomocnictw niczego jeszcze oczywiście nie zmieniał — „opinia kraju nie wiedziała — wspominał Grabski — co sądzić, marka nadal spadała...". Premier wydał więc pierwsze, przyśpieszone komunikaty, w tym i zapewnienie o wstrzymaniu druku pieniędzy papierowych na potrzeby skarbu. „I stało się to, co można było przewidzieć, gdyż było zamierzonem. Nastąpiło zdecydowane załamanie psychiki całego społeczeństwa, gdyż uwierzono, że nastąpił moment zwrotny w dziejach wewnętrznych naszych stosunków państwowych, moment przejścia od słów do czynu w myśl z góry ułożonego planu". Żadnych cudów panowie! Grabski zmierzał za wszelką cenę do przywrócenia równowagi budżetowej, tak by wydatki pokrywać z dochodów bieżących, a więc: podniesiono i przyśpieszono egzekucję podatków, zlikwidowano nieuzasadnione dotacje, m.in. dla kolejnictwa — wzrosły ceny biletów, rozpisano pożyczkę wewnętrzną, wzmożono reżim oszczędnościowy, także w resorcie Ministerstwa Spraw Wojskowych, wydatnie zredukowano liczbę urzędników....

Rząd wcale nie taił, że to społeczeństwo musi ponieść ofiary na rzecz wychodzenia z kryzysu, a władza miała baczyć, żeby ciężary te rozkładały się równomiernie. Premier unikał od początku „zastawionych na nas sideł opieki zagranicznej" (angielska misja Hiltona Younga. Głosił W. Grabski zasadę, że dobry program gospodarczy „obcej pomocy nie odrzuca, ale jej nie wysuwa na czoło i przez to uniemożliwia wpływom obcym uzyskanie roli czynnika mogącego zaciążyć na naszych losach". Stąd i ostożność w zaciąganiu pożyczek zagranicznych (ich koszta wraz z odsetkami sięgały 24%). Koniecznością, nie nadzwyczajną sztuką, jest opanowywanie kryzysów głównie własnymi siłami.

„Sanacja gospodarcza, to w znacznej mierze sanacja sposobu myślenia i sanacja odczucia potrzeb i obowiązków. Musi ona wytworzyć atmosferę, w której wysiłki jednostek, grup społecznych, samorządu i rządu byłyby najlepiej zharmonizowane dla zgodnego zwalczania napotykanych trudności". Za dużo pewnie tych cytatów z prac Władysława Grabskiego, ale trudno mi się oprzeć pokusie przytaczania myśli sprawdzonych i ciągle w dużej mierze aktualnych. W tym samym rozdziale książki opatrzonej znamiennym tytułem „O własnych siłach" pisze też były premier o naiwnym, błędnym, a będącym wynikiem długoletniej niewoli, przeciwstawianiu u nas rządu — społeczeństwu (samorząd związki, grupy). Autor zauważa, że demonizuje się w Polsce pojęcie „rząd", wyolbrzymia rangę władzy administracyjnej, ale wcale nie po to, by wyrazić doń zaufanie, ale by obarczyć tych na górze nadmierną odpowiedzialnością. Rząd ma się ponoć taki, na jaki się zasłużyło.

1 kwietnia 1924 r., po trzech miesiącach „akcji sanacyjnej" W. Grabski zdał przed Komisją Budżetową Sejmu relację z poczynań gabinetu. Sukcesy były większe od spodziewanych. Drożyzna w drugim tygodniu stycznia wzrosła o 33%, ale w czwartym tygodniu tegoż miesiąca już tylko o 4%. Spadła wartość dolara (płacono już i 15 mln marek polskich za „zielonego"), powiększyły się zapasy walut, wzrosły dochody skarbu państwa. Dla obniżki kosztów własnych zdecydowano się na ograniczenie wywozu zboża i produktów rolnych (spadła ich cena w kraju) oraz potanienie węgla. Dokładne wskaźniki zawierała okolicznościowa broszura. Premier konstatował: „Nie warto było, jak się okazuje, odkładać (reformę), nie warto było iść wahającym krokiem, trzeba było iść krokiem silnym".

Uwieńczeniem pierwszego etapu uzdrawiania gospodarki było powołanie Banku Polskiego z kapitałem 100 mln złotych złożonych przez społeczeństwo (wykup akcji) i związana z tym zmiana systemu pieniężnego. Miejsce marek polskich od 1 lipca 1924 r. zajął złoty, stanowiący równowartość 9/31 grama czystego złota. Wymiana pieniędzy odbyła się — trudno w to uwierzyć — zgodnie z aktualnymi relacjami rynkowymi (1,8 mln marek za 1 złotego). Od tych pór polska złotówka weszła do obiegu światowego (1 dolar równał się 5,8 zł). Skarb państwa mógł wprawdzie wypuszczać i pieniądz zdawkowy, nie posiadający pokrycia w złocie oraz rezerwach dewiz, ale tylko do wysokości 12 zł na jednego mieszkańca. To był po prostu pieniądz. Zostało nam po nim powiedzenie — „grosik do grosika...".

ADAM DOBROŃSKI

MUZYKA I ŻYCIE

Jak być kochaną

Rzecz będzie o krytyce, zwłaszcza muzycznej i — jak zwykle w tym miejscu — nieco o życiu. Rozpoczyna się kolejny sezon artystyczny, a to oznacza w całym cywilizowanym świecie ukazywanie się w prasie i innych tzw. publikatorach recenzji koncertów, spektakli, widowisk. Recenzje teatralne, operowe i filmowe, podobnie jak recenzje książek czy płyt, poza funkcją oceniającą, wartościującą spełniają nie mniej ważną rolę informacyjną, zachęcając — choćby nawet przez przekorę — do zakupów w księgarni lub kasie biletowej instytucji artystycznej. Inaczej z recenzją koncertu; jej autor nie może ani zachęcić, ani zniechęcić potencjalnego melomana do pójścia na określony, recenzowany program ponieważ po premierze solista wyjeżdża, a orkiestra zasiada do prób nad następnym programem. Premiery w filharmoniach z zasady tylko raz są powtarzane; nazajutrz, lub — tak jak w Białymstoku — ten drugi koncert poprzedza oficjalną piątkową premierę. Recenzja koncertu informuje więc post factum.

☆

Wykonawstwo muzyki, jak każda działalność artystyczna, uprawiana jest z myślą o odbiorcy. Jednakże w odróżnieniu od twórczości sensu stricto ten rodzaj działalności — czy to będzie działalność solistyczna, kameralna, czy angażująca wielkie zespoły wykonawców — nie może liczyć wyłącznie na zrozumienie u potomnych nie martwiąc się porażkami u współczesnych. Nie można jej uprawiać „do szuflady". Sztuka muzycznego wykonawstwa, nazwijmy ją sztuką interpretacji, jest zatem silnie zakotwiczona w rzeczywistości, zakotwiczona podwójnie. Pierwsza kotwica wiąże ją z rzeczywistością analogicznie jak twórczość literacką, filmową itp., na zasadzie wspólnoty dziedzictwa kulturowego, obecności twórcy tu i teraz, jego stosunku do zastanej rzeczywistości itp. Drugą kotwicą sztuka interpretacji trzyma się mocno oczekiwań odbiorcy, musi się trzymać. Jest to jej nieszczęście, ale i szczęście zarazem. Nieszczęście — bo artysta-wykonawca krępowany jest gorsetem ugodowości, kompromisu, musi podpisywać swoimi programami i artystycznym emploi ugody społeczne z publicznością, a raczej z dyrektorami muzycznych firm, impresariami działającymi w imieniu tej publiczności. Działa tu mechanizm ekonomiczny: „zaangażowalibyśmy iksa, ale wiemy że jego program nie przyciągnie tłumów, podobnie jak sposób gry igreka nie ma wzięcia u szerokiej publiczności, co najwyżej u garstki koneserów, a to kasy nie napełni. Przykro nam, bo to oryginalni artyści z niecodziennymi programami, ale musimy liczyć się z wymaganiami tych, co kupują bilety".

Artysta-wykonawca nie jest więc wolny. A na czym polega owo szczęście w nieszczęściu? A no na tym, iż społeczeństwo i tak w końcu podpisze z takim artystą porozumienie, przekonane lub choćby tylko namówione przez... krytyków, nieraz na przekór werdyktom poważnych sądów konkursowych. Artysta, który naprawdę ma coś do przekazania od siebie, przebije się, odnadną natomiast wcześniej czy później hochsztaplerzy, kuglarze, przeciętniacy mający dobre układy. Po prostu: w sztuce także jest miejsce na prawdę i tę prawdę krytyk powinien odkrywać przed społeczeństwem. Uprawianie krytyki, choćby tylko krytyki muzycznej, jest rodzajem służby społecznej.

☆

Krytyki jednak nikt nie kocha, chyba że i ona wejdzie w układy czyli stanie się sprzedajna, a nie było to przecież ostatnimi laty zjawisko wyjątkowe. Dzisiaj nazywa się to różnie: manipulowanie, sterowanie, wywieranie nacisku itd. Dzisiaj wiemy dokąd to zaprowadziło nasz kraj i nas wszystkich. Mianownik uległości krytyki i, ogólnie, publicystyki jest wszakże jeden: prostytucja. Tu i ówdzie w Polsce prostytuowano się na łamach prasy, w radio i telewizji. Jedni tylko troszkę (czy można być troszkę dziwką?), inni sprzedawali się do cna. Czy usprawiedliwia ich potęga stręczycieli? Niech każdy osądzi siebie. Wielu piszących robiło przeróżne uniki, wielu zamilkło...

Białostocka publicystyka kulturalna nie uległa wielkim i mniejszym stręczycielom; zasługa to naszego środowiska dziennikarskiego. Interesującą byłaby publikacja wspomnień z minionego okresu tych dziennikarzy, których usiłowano wprowadzić na szlak hańby. I chyba bardzo potrzebna, bo te praktyki nie są wyłącznie historią. Są także naszą złą tradycją. Urabianie opinii w kręgach decydentów, iż prasa niszczy białostocką kulturę ma swoje źródło w wielkim kryzku, jaki podnieśli krytykowani w latach siedemdziesiątych. Jakie były przesłanki owej krytyki wyjaśnił jeszcze w 1975 r. red. Franciszek Piątkowski w artykule pt. „Teoria odbicia" („Kontrasty" 12/75). Zarzucanie przez krytykę naszym placówkom artystycznym nijakości tłumaczono (rozgrzeszając jednocześnie siebie) zmową tychże krytyków, specyfiką tutejszego odbiorcy (jakoby niewyrobionego, mało wrażliwego czy wręcz tępawego), broniono się wreszcie przed krytykami namawiającymi placówki artystyczne do brzydkich rzeczy czyli twórczości współczesnej. Awangarda — a za nią uważano wszystko, co wymagałoby większego wysiłku realizacyjnego! — miałaby w rezultacie tylko wystraszyć białostocką publiczność z sal teatralnych i koncertowych. W końcu — dowodzono — jeżeli w Białymstoku jest tak jak jest, to wina nie nasza, a ogólnej sytuacji polskiej sztuki, plastyki, muzyki.

Z perspektywy września 1981 trzeba przyznać, iż nadzór krytyki nie był jednak bezowocny, aczkolwiek w ostatnim okresie minionej dekady również starania obrońców starego porządku przyniosły rezultaty wytrącając pióra z rąk niepokornym krytykom, czy też rozbijając zespół redakcyjny nowych „Kontrastów" wyprowadzając ich twórcę z Białegostoku do Warszawy i do „Miesięcznika Literackiego". O impecie i głupocie tych ciemnych sił niech świadczy cytat z oficjalnego wystąpienia jednego z dyrektorów instytucji artystycznych Białegostoku z czerwca 1980 r.: „W tym miejscu wypada zwrócić uwagę na upowszechnianie demobilizującej atmosfery wokół instytucji artystycznych przez miejscową prasę. Szereg tzw. programowych artykułów pisanych bez znajomości przedmiotu i specyfiki środowisk, tendencyjnych, niekiedy nawet napastliwych — wprowadza w błąd opinię publiczną, pozbawia te instytucje widzów i słuchaczy, kształtuje kompleksy w gronie miejscowych twórców i odbiorców. Trudno przecenić szkody jakie przynosi taka działalność w ośrodku bez większych tradycji kultury artystycznej w okresie kształtowania się środowisk twórczych bazujących na zawodowych instytucjach kultury". Komentarz zbyteczny. Żeby było jednak zabawniej jeszcze jeden cytat: „W opinii odbiorców informacja kulturalna jest niepełna, uboga, pozbawiona krytycznych wypowiedzi na temat wydarzeń artystycznych" (sprawozdanie z realizacji uchwały Miejskiej Rady Narodowej z dnia 18 marca 1977 r. w sprawie programu rozwoju kultury na terenie miasta Białegostoku na lata 1977-80).

☆

Odbiorcy domagają się krytyki i zapewniam, że będą ją mieli przynajmniej jeśli chodzi o muzykę. Będą ją mieli chociaż bardzo jej nie kocha dyrektor Białostockiej Filharmonii, czemu dał wyraz w obszernym wywiadzie opublikowanym na tych łamach przed tygodniem. Właściwie cała ta rozmowa wymagałaby osobnego komentarza, muszę jednak ograniczyć się do sprawy krytyki prostując jawne fałsze. Pan Tadeusz Chachaj mówi: „Był zresztą w naszym mieście taki zły okres — nie ukrywajmy tego — że wszystko, co się tu robiło, spotykało się z totalną krytyką. Cała kultura pochodziła z „zewnątrz" i to było najlepsze.... Lubię rady, które w praktyce miałyby zastosowanie, ale nauki, których nam dotychczas udzielano nie mają nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Nadmienię, iż proponowano nam kiedyś, byśmy tzn. nasza orkiestra, wykonywali tylko utwory Hindemitha, Honeggera, Bartoka, i Strawińskiego. Gdybyśmy to z kolei proponowali publiczności, to już dawno nie mielibyśmy jej na naszej sali". A mamy? Przypomnę, co Pan powiedział na początku rozmowy o frekwencji w drugim kwartale bieżącego roku: „Jak na trzy miesiące jest to więc spora ilość występów; przy minimalnej — niestety — liczbie słuchaczy".

Ale po kolei. Pierwsza część cytatu świadczy o tym, iż autor wypowiedzi nie obudził się jeszcze po Polskim Sierpniu i nie przyjął do wiadomości końca ery propagandy sukcesu. Jeżeli ma żal do krytyki w tamtym okresie, to co dopiero powie teraz?

Nieprawdą jest, iż krytyka radziła orkiestrze Białostockiej Filharmonii ograniczenie repertuaru do kompozycji wymienionych wyżej twórców pierwszej połowy naszego stulecia. Takie ograniczenie istotnie trudno wymyślić będąc przy zdrowych zmysłach, ale kto je wymyślił? Przypomnę natomiast kilka rad krytyki z ostatniego pięciolecia, które częściowo znalazły jednak zastosowanie. Radziłem zatem, by repertuar ustawicznie rozszerzać o nie wykonywane jeszcze u nas dzieła klasyki światowej, w tym także klasyki XX wieku. Za bardzo ważne uważałem zapoznawanie białostockiego słuchacza (i orkiestry!) z polską muzyką, w tym z dorobkiem kompozytorów naszego stulecia. Słuchacz Białostockiej Filharmonii dotąd nie zna jeszcze twórczości jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów XX wieku — Tadeusza Bairda; w minionym piętnastoleciu wykonano zaledwie jeden jego utwór — „Sonety miłosne". Kompozytor już nie żyje, dla wiernych słuchaczy Filharmonii — jeszcze nie żyje. Doradzałem zatem grać więcej Bairda, Lutosławskiego, Pendereckiego, Bacewicza kosztem Talarczyka czy Fotka. Byłem i jestem przekonany, świadczyły o tym zresztą gorące przyjęcia wybitnych dzieł XX stulecia, że publiczność nie uciekałaby przed kanonem współczesnej muzyki polskiej i światowej.

Z uporem maniaka walczyłem o dobrą muzykę w terenie. Filharmonia długi czas odpowiadała „Tangiem na trąbkę", „Rytmami z playbacku" itp. „arcydziełami" godnymi firmy? I co? Dzisiaj dyrektor Chachaj mówi że dobre koncerty w terenie zrealizowane we współpracy z Krajowym Biurem Koncertowym „to właściwie pionierska praca". Nie, nie pionierska. Pionierską pracę wykonał Wojewódzki Dom Kultury, a następnie Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego po raz pierwszy wprowadzając do dziewięciu miasteczek województwa wielką muzykę, doskonałych wykonawców i stały sezon koncertowy. Filharmonia wówczas grała swoje tanga.

Na koniec dyrektor Chachaj bardzo kurtuazyjnie wyraził się o krytykach (czemu się nie dziwię) i o publiczności posądzając i jednych, i drugich o to, iż na koncertach przyglądają się tylko dyrygentom, zamiast słuchać: „Czasem wizualnie dyrygent może się nie podobać, a jest np. bardzo rzeczowy. I takim jest np. rumuński dyrygent George Vintila, szef najlepszej rumuńskiej Orkiestry Symfonicznej. Nie jest to dyrygent dla publiczności, nie szaleje, przy pulpicie..."

Spieszę zatem donieść, iż słuchacze przede wszystkim słuchają, a krytyka rozlicza z dźwięków nie zaś z uśmiechów, co też będzie czynić w nadchodzącym sezonie.

STANISŁAW OLĘDZKI

2 Oglądanie Supraśla

Ciąg dalszy ze str. 3

piękna panna. Belladonną, wilczą jagodą, można człowieka zabić, ale można też człowieka uleczyć. Trzeba tylko wiedzieć jak się z tym obchodzić, podobnie jak z jaskrem i szalejem jadowitym.

— Kto nie zna lasu, nawet arcydzięgiel pomyli z szalejem, a szalej to po prostu cykuta. Ma białe kwiaty, a jej korzeń bardzo ostry zapach. Śmierdzi, albo — jak u nas mawiają — nieładnie go słychać.

Deptaliśmy las przez kilka godzin. Przed zachodem słońca Zaleski oddał mi swoje grzyby, żeby starczyło na kolację.

— Wiem, dyrektorze, że nieprędko pojedzie pan do lasu. Niech będą na skosztowanie, a szkołę przyjmuję.

Zmieniłem czwartego — po Estradzie, Wojewódzkim Domu Kultury i Teatrze Dramatycznym — dyrektora placówki. Po trzech latach dowiem się, że dyrektora Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu obsadziłem samowolnie, bo bez uzgodnienia z Kuratorium Okręgu Szkolnego.

— Dziwny człowiek — powiedziałem ni to do Mundka, ni to do samego siebie — pięć razy rozmawiałem z nim w Wydziale, i nic.

— A bo człowieka trzeba trafić. A jak ktoś jest rzetelny człowiek, to trafić go bardzo trudno, bo ma bardzo mało słabizn — odparł Mundek, kierowca z Wojewódzkiego Domu Kultury, który na zmianę z Teodorem obsługiwał Wydział i który nie lubił zostawiać otwartych kwestii.

3. Oględziny miasta

Nie wiadomo czy Supraśl jest miastem, chociaż na to wygląda. Rozplanowanie urbanistyczne ma porządne, przejrzyste i historycznie usankcjonowane, substancję architektoniczną — jak to wdzięcznie określa język urzędników i architektów — pokaźną. Można w niej pomieścić około 4.500 osób. Z tych 4.500 osób 1.860 dojeżdża dzień w dzień do Białegostoku do szkół, instytucji i fabryk. Kiedy więc w mieście pozostają tylko emeryci, dzieci, gospodynie domowe i kilkaset osób utrzymujących w ruchu handel, usługi, szkolnictwo oraz spółdzielczy zakład stolarski i tartak, to nie wiadomo jak to z tym miastem jest; od ośmej do piętnastej w każdym bądź razie.

Papiery Supraśla też nie są w porządku. Lokalni patrioci utrzymują wstydliwie, że dokument lokacyjny i nadanie praw miejskich gdzieś się zadziały. Były, ale się zbyły, tak samo jak herb miasta. A co to za miasto bez herbu na granicy z Mazowszem? Ot, hołota z przystępów, co to nawet na jarmarku nie ma prawa nałożyć rękawiczek i obnosić się z parasolką.

W miejskość przebiera się Supraśl dopiero pod wieczór. Przed „Jarzębinką" zatrzymują się wtedy samochody z Białegostoku, a czasem nawet z Warszawy, ulicą Czyliczańską gnają do lasu kuligi, na parking zajeżdżają wesołe autobusy. W dzień powszedni mniej, ale w sobotę i niedzielę, od początku grudnia do końca marca, jak na jakim odpuście. Wesoło jest, pieśni masowe i przedwojenne płyną do gwiazd, śmiechu kupa, pełny luz. Za ten luz, za ten śmiech, za pochodnie i sanie Oddział PTTK inkasuje — od grudnia do marca — pieniądze od 6—8 tysięcy osób. Gdyby było więcej sań, koni i woźniców — korzystających z obsługi PTTK byłoby pewnie dwa, trzy razy więcej. Ile więc osób pozostaje poza statystyką Oddziału? Jakieś osiem tysięcy plus ci wszyscy, którzy przyjeżdżają do Supraśla w samochodach prywatnych, autokarach i autobusach PKS bez zamiaru korzystania z kuligów.

Latem jest jeszcze lepiej. Ruch jak na Marszałkowskiej, lody, piwo i oranżada, pół basa na dwie twarze, albo i na twarz, zagrycha z koszyka i na plażę miejską, gdzie kąpiel wzbroniona, i do lasu na ścieżkę zdrowia, i w okolice, tam gdzie Komosa, Krasne i Półko. Ile przyjeżdża? Nikt nie wie. Pani z Wojewódzkiej Informacji Turystycznej radzi mi liczyć tak: kolonie i obozy w szkołach i pod namiotami — to raz. Wczasy w ośrodkach wypoczynkowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Centralnej Rady Związków Zawodowych, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego i w paru pomniejszych — to dwa. Siedemdziesiąt miejsc na turnus w kwaterach prywatnych, które rozprowadza warszawska „Syrena" — to trzy. Tyle samo, a może dwa razy tyle („chociaż może być, że więcej niż dwa razy") na dzikich kwaterach — to cztery. No i setki, tysiące sobotnio-niedzielnych turystów najeżdżających Supraśl prywatnie motocyklami, samochodami i autobusami oraz, w sposób zorganizowany, autokarami zakładów pracy — to pięć.

— Całe szczęście, że las jest dookoła, bo by stratowali ten nasz Supraśl, zagnietli — pociesza siebie i mnie komendant posterunku MO, Aleksander Białoszewski. A w lasach jakoś się zmieszczą. Czasem mandat wlepimy za kąpiel w miejscu zakazanym za nieprzepisowy wjazd do lasu, albo za niewłaściwą jazdę na kajaku i to wszystko. Czy dużo? E tam, dużo. Za cały rok ubiegły 73 wnioski na kolegia i 74 mandaty.

Według zarządzenia Wojewody Białostockiego z 1976 roku „w sprawie ustalenia programu działań zabezpieczających kompleksowe zagospodarowanie przestrzenne miasta Supraśla do roku 1980" — „funkcja rekreacyjna Supraśla winna polegać głównie na zabezpieczeniu masowego wypoczynku świątecznego mieszkańców Białegostoku, wypoczynku pobytowego w ośrodkach stałych i ruchu turystycznego". W tym celu, między innymi, w 31 punktach i w 24 podpunktach ustaleń szczegółowych zarządzenia przewidziano do realizacji 31 zasadniczych słusznych zadań i 24 zadania pomniejsze, ale też słuszne. Na przykład w punkcie piętnastym litera „a" przewiduje budowę przedszkola, które jest w budowie, „b" — zajazd turystyczny, którego nie ma, „c" — pawilony handlowe w centrum usługowym miasta, które się nie wybudowały, „d" — wybudowanie sezonowych kiosków z napojami, owocami, szaszłykami itp., które są i których ma nie być, bo zmontowane ze szkła i aluminium gryzą się z zabytkową cegłą i dachówką obiektów sąsiednich, a podpunkty „e, ef, gie, ha, i, jot, ka, el i eł" nam nie wyszły. M.in. nie wyszedł nam szalet publiczny z łaźnią, baza MPGK, urząd pocztowo-telekomunikacyjny, zespół obiektów sportowo-rehabilitacyjnych i pawilon gastronomiczny w centrum usługowym. Z punktów zasadniczych też nam trochę nie wyszło. Więcej niż mniej. Nawet dużo więcej. Jakby dokładnie policzyć, to prawie wszystko.

Naczelnik miasta i gminy, Stanisław Kondracki: — Wyszło nam wprowadzenie zagadnień gospodarki komunalnej. Systemem gospodarczym, przez własny oddział gospodarki komunalnej robimy wodociągi. Utwardzamy też ulice i modernizujemy oświetlenie. Ale są problemy. Na przykład woda. Jest ujęcie przy tartaku, które zaopatruje miasto, ale jakby zdarzyła się awaria, to miasto zostaje bez wody. Wystąpiliśmy więc do CRZZ, żeby zgodzili się podłączyć do sieci miejskiej studnię przy swoim ośrodku wypoczynkowym. Bardzo dobrą studnię, w dziesięciu procentach wykorzystaną. Ale związki zawodowe podłączyć się nie chcą. Dziwimy się im i wyznaczyliśmy teren pod trzecie ujęcie wody w Supraślu; w czwartym kwartale będzie odwiert.

„Miasto Supraśl położone nad rzeką o tej samej nazwie w malowniczym kompleksie leśnym Puszczy Knyszyńskiej w rejonie o dobrych cechach klimatycznych oraz w znacznej bliskości od miasta Białegostoku, pełniące dotychczas funkcje wypoczynku świątecznego, pełnić może w perspektywie (...) również funkcje sanatoryjne" (Zarządzenie wojewody, ustalenia ogólne, punkt 1). Nie pamiętam czy pytałem naczelnika jak w mieście, pełniącym w perspektywie również funkcje sanatoryjne i położonym w rejonie o dobrych cechach klimatycznych, wyglądać będzie perspektywa kotłowni. W notatkach zapisałem, że kopci już nad miastem komin kotłowni przy Technikum Mechanizacji Rolnictwa i taki sam przy Zakładach Stolarskich. Że jest też trzeci komin — fabryczny, że będzie czwarty przy Liceum Sztuk Plastycznych i wyznaczony został teren pod budowę kotłowni kolejnej, zbiorczej. Nie zapisałem natomiast w notesie, kto tym razem nie chce się podłączyć, kto się dziwi i kto ma zamiar wyrzucić w błoto kolejne miliony.

Miejsko-gminna rzeczywistość nie angażuje, jak widać, zawrotnych kwot. Projektuje ich uruchomienie w zarządzeniach i wytycznych spływających z wyższego szczebla. To znaczy — za nią projektują, każą realizować, dają na to pieniądze. Na jeszcze jeden odwiert, na jeszcze jedną kotłownię, na kioski ze szkła i aluminium, które trzeba rozebrać. Gdyby te środki przeznaczyć na oczyszczalnię ścieków — detergentów, odchodów ludzkich, zwierzęcych i innego świństwa, jakie Supraśl-miasto wlewa do Supraśli-rzeki — mogłoby ruszyć w mieście budownictwo. Ten jeden blok wielorodzinny dla ludzi, których nie stać na własny słupek.

— A co panu nie wychodzi, naczelniku?

— No właśnie: oczyszczalnia i budownictwo. Dziennie mam tu dwie — trzy osoby z płaczem i awanturami.

— I żadnej możliwości zapewnienia im mieszkań?

— Żadnej. Chyba, że ktoś umrze, ale pod warunkiem, że umrze i zostawi mieszkanie.

4. Oględziny cerkwi

Stary Supraśl przywarł do rzeki. Przypasał się do niej ulicą Kościuszki, biegnącą od mostu na drodze do Krynek, przez skraj zabytkowego zespołu pobazyliańskiego, rozcinającą „centrum" i ginącą w ścianie lasu osłaniającego miasto od południa. W przypasanym do rzeki obszarze działy się sprawy żywych od szesnastego do początków dwudziestego wieku. Nagromadzonymi tu zabytkami Supraśl przyciąga turystów, znawców, snobów i profanów. Tu inwestowali Bazylianie, którzy „zrobili krzyż drewniany i puścili z Grodka rzeką Supraślem, tą intecyą, gdzie na ktorem mieyscu stanie, tym się mieli kontentować. Jakoż z prowidencij Pana Boga na tak pięknym, spokoynym i pożytecznym mieyscu nazywaiącym się Hrudzie w puszczy Błudowskiey (...) pomieniony krzyż u brzegu rzeki Suprasla znalaszy, oznaymili fundatorowi".

Skierowani bożym palcem na to piękne, spokojne i pożyteczne miejsce wznieśli Bazylianie cztery cerkwie, pałac archimandrytów, budynki klasztorne i dzwonnicę. Część zaś z nadań fundatora Aleksandra Chodkiewicza i Józefa Sołtana, metropolity całej Rusi, który „był posłuszny stolicy świętey apostolskiey, y korespondował de unione z pasterzem kościoła powszechnego o czym pisze Joannes Dubowicz w Xiędze swoicy pod tytułem: Hierarchia, drukowaney we Lwowie roku pańskiego 1644 cap. 2. folio 184, sub Anno 1497", a co dodatkowo podkreśla powołujący się na Dubowicza i na palec boży autor „Kroniki Ławry Supraslskiey", wicewikariusz Mikołaj Radkiewicz, kronikarz osiemnastowieczny. Resztę, przez lata, budowali z nadań i darów kolejnych fundatorów, z zysków, jakie dawały im karczmy, młyny, folusze, papiernia, drukarnia, no i folwarki, w których — bywało — mieli do tysiąca dusz i więcej, a dusze produkowały zboże, które z tykocińskiego portu szło na handel wymienny do Gdańska.

Z budynków poklasztornych zostały trzy. Pałac archimandrytów odbudował Władysław Paszkowski, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Białymstoku, za pieniądze pobrane z kiesy ludowego państwa. W budynkach i części pałacu ma swoją siedzibę Technikum Mechanizacji Rolnictwa, w pałacowym refektarzu mieści się Oddział Muzeum Okręgowego w Białymstoku. W dzwonnicy natomiast mieści się zdezelowana Warszawa.

Z czterech cerkwi została w całości jedna, dziewiętnastowieczna i bez większych walorów zabytkowych. Z drugiej zostały szesnastowieczne katakumby, miejsce pochówku mnichów; ich kości — jak wieść niesie — przejęła Akademia Medyczna w Białymstoku, a w sklepieniu katakumb zieją grobową pustką dwa zapadliska. Nim utworzyło się drugie — pierwsze zabezpieczone zostało planszą z bardzo słusznym hasłem, ale plansza zgniła. Po trzeciej cerkwi nie ma śladu. Po czwartej, tej najcenniejszej, pozostał obrys murów o wymiarach 13 na 33 metry. W przestrzeni wyznaczonej tym obrysem, zamkniętej jeszcze 36 lat temu kompozycją form architektonicznych, mieszczą się dzieje i metafizyka obszarów zakrzaczonych. Co to jest metafizyka obszarów zakrzaczonych? Trudno określić, chociaż ukazujące się w Białymstoku „Kontrasty" podjęły ongiś próbę wyjaśnienia tej kwestii.

Pewnie w 1510 lub 1511 roku została zakończona budowa cerkwi, skoro wtedy właśnie

Ciąg dalszy na str. 5

Eksportowe progi

Uczestnicząc w wymianie międzynarodowej nie można nastawić się wyłącznie na import. Kupić coś za granicą, znaczy jednocześnie: sprzedać własny towar. Można oczywiście żyć na kredyt, ale jest to polityka krótkowzroczna, czego świadkami byliśmy w minionym dziesięcioleciu.

Czy trzeba kupować na obcych rynkach? Oczywiście, tak. Nie ma krajów całkowicie samowystarczalnych. Polska należy zaś do tych, które w uzależnieniu własnej gospodarki od dostaw zagranicznych surowców i sprzętu, przekroczyły niebezpieczny pułap. Pod pretekstem wykorzystywania cudzych zdobyczy technicznych, ściągano wszystko; od drutu do suszenia tytoniu po śrubki i wkręty.

Nasz eksport jest dziś (mimo niedostatku tych samych artykułów na rynku) czynnikiem niezbędnym, rzekłbym: podstawą wybrnięcia z kryzysu i międzynarodowych zadłużeń. Wszelkie zaś nawalanki w realizacji zobowiązań, nie tylko rzutują na opinię kraju jako niezbyt solidnego kontrahenta, ale też wstrzymują następne transakcje, pozbawiają szans uzupełnienia skromnej masy towarowej na rynku wewnętrznym. To wszystko w sytuacji, gdy gros wpływów dewizowych przeznaczamy na pokrycie zadłużeń.

Minister Handlu Zagranicznego, Ryszard Karski, powiedział niedawno na konferencji prasowej: jeśli Polska nie uzyska w trzech najbliższych latach piętnastoprocentowej dynamiki wzrostu eksportu, a następnie przyrostów jeszcze większych, nie będziemy mieli szans wyjścia z depresji. „Nie wiem, co powiedzą w takiej sytuacji moi następcy". Następcy nie powiedzą zapewne nic optymistycznego, bo tendencje w eksporcie, są na razie spadkowe.

NADAL REGRES

Plan eksportu towarów z województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego zakłada w tym roku uzyskanie z tytułu sprzedaży wyrobów za granicą 604 mln zł dewizowych. W przybliżeniu odpowiada to ośmiu miliardom złotych obiegowych i jest sumą o kilkanaście proc. niższą, niż udało się uzyskać w roku ubiegłym. W I półroczu wyeksportowaliśmy towary wartości o 64 mln zł dewizowych mniejszej, niż w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1980 roku. Zaawansowanie okrojonego już planu nie zapowiada więc sukcesu.

Eksport z trzech wspomnianych województw stanowi zaledwie 1,2 proc. transakcji krajowych. Wszędzie utrzymują się podobne tendencje. Spada udział w eksporcie wyrobów przemysłu spożywczego. Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Białymstoku ekspediuje za granicę o 27 proc. towaru mniej, niż poprzednio. Poważne zachwiania nastąpiły w eksporcie przemysłu chodniczego i drobiarskiego. Lekki spadek zanotowaliśmy w branżach: włókienniczej i elektromaszynowej.

Przewiduje się, że spośród 90 zakładów z trzech województw, które eksportują swoje wyroby, tegoroczny, stosunkowo niski plan, wykona najwyżej dwie trzecie i to przy założeniu, że nie nastąpią w procesie wytwór czym żadne poważniejsze zakłócenia. Takiej gwarancji nikt dać jednak nie może, wobec opałowych, energetycznych i innych niedostatków.

Równie niepomyślne wskaźniki dotyczą struktury naszego eksportu. Na ogół nie opłaca się wysyłać nie przetworzonych surowców i półfabrykatów. Tymczasem na wspomnianej konferencji prasowej padło niezbyt odkrywcze stwierdzenie, że nie potrafiliśmy rozwinąć szlagierowych branż, które gwarantowałyby sukcesywny dopływ dewiz. Nasza oferta jest więc w znacznej mierze przypadkowa. Rzadko wynika z chłodnej kalkulacji i dobrego opracowania planistycznego. Projektowanie i konsekwentne rozwijanie proeksportowych dziedzin przemysłu, gwarantujących konkurencyjność wyrobów na obcych rynkach, nie jest naszą mocną stroną.

Na paradoks zakrawa fakt, że stan taki osiągamy, posiadając mnóstwo central handlowych, spółek, resortów parających się eksportem, instytucji w rodzaju Polskiej Izby Handlu Zagranicznego oraz organizacji jak kluby eksporterów. Ich deklaracje i statutowe zobowiązania, nazbyt często rozmijają się z codzienną praktyką, a nasze poczynania handlowe bywają nieskoordynowane, chaotyczne, wymuszone.

W rezultacie musieliśmy niejednokrotnie podbijać rynki niską ceną, co jest raczej konsekwencją nie najwyższej jakości i nowoczesności wyrobów, niż ustępstw w drodze zabiegania o klienta. Ów wymuszany poziom cen transakcyjnych mści się teraz w dwójnasób. Okazał się najprostszym sposobem na zahamowanie innowacyjnego myślenia i dopingu do podnoszenia atrakcyjności wyrobów (przecież i tak je sprzedajemy — mawiano). Z drugiej strony gwarancja państwowych dotacji (szacuje się, że około 60 proc. eksportu nie było opłacalne, a w wielu przypadkach zjawiska takie kamuflowano) działała uspokajająco (przecież i tak dofinansują). Najważniejsze okazywało się zarabianie twardej waluty. — Jakim kosztem? — To liczyło się mniej.

ŹRÓDŁA ZAHAMOWAŃ

Czynników hamujących nasz eksport, jest obecnie wiele. Do podstawowych, należy **konieczność skierowania większej masy towarowej na rynek wewnętrzny.** Ktoś spyta: dlaczego nie uczynić tego powszechnie, całkowicie likwidując wywóz niektórych towarów? Dlaczego (choć ostatnio tylko 3,4 proc. w stosunku do produkcji) eksportuje się mięso, którego nam brakuje? Odpowiedź nie sprowadza się wyłącznie do potwierdzenia faktu, że brakuje dewiz. I tu bowiem liczy się, albo przynajmniej powinien się liczyć, rachunek ekonomiczny. Oto, dla przykładu, za jedną tonę wysokogatunkowego mięsa, możemy kupić dwukrotnie więcej mięsa innego gatunku. W aktualnej sytuacji rynkowej, gdy o luksusach nie myślimy, nie jest to bez znaczenia.

Wpływy walutowe, których mamy wciąż za mało, możemy przeznaczyć oczywiście na podtrzymanie produkcji wielu przemysłowych branż. Co prawda nasi regionalni eksporterzy nie są tak, jak gdzie indziej, zdecydowanie uzależnieni od importu, niemniej powiązania te odczuwają. Potwierdza to przykład Białostockich Fabryk Mebli, które w maju obezskutecznie zabiegały o około 30 tys. zł dewizowych na import łakieru. **Brak lakieru wstrzymywał wysyłkę mebli kilkakrotnie wyższej wartości.** Dlaczego — zapytamy — BFM eksportują wyroby, których bez rezultatu poszukujemy na krajowym rynku? — Bo są to na ogół meble ogrodowe, np. stoły, na które nie ma u nas takiego zapotrzebowania. — Dlaczego więc BFM nie produkują akurat tego, czego oczekuje krajowy odbiorca? — Dlatego, że fabryka jest dłużnikiem. Ma zaciągnięty za granicą kredyt na budowę i wypływające stąd zobowiązania, które musi spłacać meblami. Nie takimi, jakich od niej oczekujemy, a takimi, jakich życzy sobie zagraniczny kontrahent. W te same zasady samospłaty uwikłanych jest wiele zakładów, nie wyłączając Białostockiego Przedsiębiorstwa Doświadczalnego Opakowań, FPiU „Ponar-Bial", Fabryki Wyrobów Runowych „Agnella", ZPT „Unitra-Biazet". Oczywiście, warunki spłaty kredytu towarem są różne. Gdyby nie przystano na wspomniane, kontraktowe rygory, nie mielibyśmy zapewne tych fabryk, bo trzeba byłoby je spłacać żywą gotówką, której nie było i nie ma.

Ten i sporo innych przykładów dowodzi, że eksport nie jest li tylko kwestią dobrej woli i ambicji. Stanowi często niewygodny przymus, życiową konieczność. Rzecz w tym, że tu, gdzie na to pozwalają warunki umów, eksport ten powinien być rozsądnie stymulowany, podbudowany nowoczesnością, **dobrą jakością towaru, a nade wszystko opłacalny.** Niestety, niektóre umowy dowodzą naszej handlowej nieudolności, braku kompetencji lub jakiegoś niezrozumiałego komplesu. Przykład białostockiego „Spomaszu" nie jest tu ani odosobniony, ani najgorszy. Produkowane w zakładzie mieszarki, od lat dostarczane są na mocy kontraktu, zachodnioniemieckiej firmie. Nie stanowią wyrobu rewelacyjnego, ale technicznie i jakościowo są poprawne. Można byłoby je ze znacznie większym zyskiem, sprzedawać bezpośrednio na rynki całego świata, gdzie i tak trafiają. Niestety, na przeszkodzie stają obwarowania kontraktu, dające wszelkie prerogatywy kontrahentowi z RFN. Ktoś podpisał tę umowę, fascynując się zapewne bez reszty podbojem dolarowych rynków, a zapominając o podstawowych prawidłach ołacalności eksportu, co mści się do dziś. Niemcy ograniczają odbiór mieszarek i z roku na rok obniżają ceny ich zakupu. Tempo eksportu spada.

Polska była i jest poważnym eksporterem tarcicy, drewna, na które spadł nieco ostatnio popyt, co pociągnęło za sobą obniżkę cen na Zachodzie. Niektórzy krajowi eksporterzy odczuwają już po nadto rezultaty nieterminowego wywiązywania się z kontraktów. Ich własne, wewnętrzne perturbacje produkcyjne, nie stanowią żadnego argumentu dla zagranicznych partnerów. Handlem rządzą żelazne prawa i nie ma sentymentów dla tych, którzy sobie nie radzą ze zobowiązaniami. Utrata pozyskanego niegdyś rynku, bywa bezpowrotna. Trudno odzyskać dobrą opinię, zwłaszcza, że odbiorca natychmiast rozgląda się za innym, nie gorszym producentem.

Dość powszechne stosowanie w procesie wytwórczym składników z importu, prowadzi do kolejnych zahamowań w produkcji na rynek krajowy i na eksport. Gdy w dewizowej kasie Banku Handlowego pokazało się dno, zostaliśmy w poważnym stopniu odcięci od kooperacyjnych dostaw. Większość przemysłowych producentów zaczęła notować mniejsze lub większe wpadki. Utknęliśmy w błędnym kole wzajemnych powiązań i zależności, które tylko przy prawidłowo funkcjonującej gospodarce, spełniają swoje pożyteczne zadania. Niewiele jest, niestety, zakładów, które tak, jak FPiU „Ponar-Bial", w porę uniezależniły się od zagranicznych dostaw surowca i dziś bazują na krajowym przemyśle hutniczym. Nie wszędzie zresztą było to możliwe.

Czynników hamujących nasz eksport, jest znacznie więcej. Na dobrą sprawę nie wiadomo nawet czy w przejściowym okresie reforma gospodarcza nie zaszkodzi eksportowi. Trudno będzie wszak sprzedać ten sam towar po znacznie wyższych cenach, a zasada samofinansowania przedsiębiorstw, prowadzi do ustalania takich właśnie, realnych, wyższych cen i wyklucza przynajmniej teoretycznie wszelkie dotacje.

W dobie gospodarczego kryzysu, jaki przeżywamy, eksportowe progi i bariery, są znacznie trudniejsze do pokonania, niż poprzednio. Nie oznacza to oczywiście, że nie ma sposobu na złagodzenie mankamentów, zwłaszcza, że (jak już wspomniałem) instytucji i organizacji do tego zobowiązanych, mamy pod dostatkiem.

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Chodzi o minimum

Z wojewodą białostockim KAZIMIERZEM DUNAJEM rozmawiają Henryk Kin i Leszek Koleśnik

KAZIMIERZ DUNAJ z wykształcenia mgr inż. rolnictwa (41 lat) pełni funkcję wojewody od początku br. Poprzednio prezes WK ZSL w Białymstoku, przedtem wiceprezes WZSR „Samopomoc Chłopska" oraz wiceprzewodniczący ZW ZMW w Białymstoku. Przywilej: do dyspozycji samochód służbowy — „Polonez". Średnio 12 godzin pracy dziennie, często w wolne soboty i niedzielę. Nie ma dnia bez narady, spotkania, konsultacji. Zarobki — maksymalne jak dla wojewody — 19.800 zł miesięcznie. Nie otrzymuje dodatkowych kartek na żywność i używki. Mieszkanie w bloku 60 m kwadr., spółdzielcze wraz z 5-osobową rodziną.

„GW": — Nie ma chyba takiego człowieka w kraju, który by nie narzekał na aparat administracyjny, na rząd i urzędników. Trudno się dziwić, bo czyż za to, co dziś przeżywamy, nie odpowiadają rządzący?

Kazimierz Dunaj: — Przeciętny obywatel ocenia władzę przez pryzmat codziennych kłopotów. Rano wstaje, a tu nie ma czym zębów umyć, brody ogolić. W sklepie trafia na skwaśniałe mleko i opryskliwą ekspedientkę, a gdy jeszcze przyjdzie stać całą noc za kawałkiem mięsa...

„GW": — I przychodzi taki wymęczony klient ze skargą do urzędu, gdzie za biurkiem siedzi urzędnik-automat, nakręcony na „nie".

K.D.: — Rzeczywiście, urząd nie we wszystkim może pomóc obywatelowi. Często petenci chcą załatwiać swoje sprawy osobiste; porachować się z sąsiadem, uspokoić swarliwą żonę, od ręki dostać mieszkanie i przydział na traktor. Od razu odpowiadam: urząd administracji państwowej nie spełnia roli „telefonu zaufania", nie rozdaje dóbr wedle siły argumentów, nie wyręcza także innych kompetentnych instytucji.

„GW": — Wiemy, że urząd i wojewoda niewiele mogą. Bo np. nie decydują o ważnych dla województwa inwestycjach, praktycznie nie ma Pan wpływu na zaopatrzenie rynku w podstawowe artykuły dzielone centralnie, itp., itd. Słyszeliśmy nawet, jak to pewien działacz „Solidarności" obiecywał postrajkować, by zwiększyć zakres kompetencji wojewody.

K.D.: — W tym kraju obowiązuje pewien porządek prawny. Jakże można domagać się od wojewody, aby ten zmieniał decyzje premiera i rozporządzenia Rady Ministrów? Przykład pierwszy z brzegu. „Solidarność" nalegała, by wyprodukowane u nas mięso i sery przeznaczyć na rynek białostocki, nie respektując centralnego rozdzielnika. Pomijając fakt, że gdybym nawet tak postąpił byłoby to co najmniej nierozsądne, a na pewno społecznie szkodliwe. I tak Białostoczyzna byłaby zapchana żółtym serem i kiełbasą, Katowickie zasypałyby hałdy węgla, Radomskie nie miałoby co robić z „Popularnymi", a na bydgoszczanina przypadałoby 10 rowerów. Do czego byśmy doszli, zamykając się we własnych opłotkach.

„GW": — W tym miejscu zgoda. Ale nam bardziej chodzi o to, że na tym terenie wojewoda jest przedstawicielem rządu i odpowiada za to, co się tutaj dzieje. Już Konfucjusz mówił czego silna władza potrzebuje, mianowicie: wojska, żywności i zaufania. Można wprawdzie z wojska i części pożywienia zrezygnować, ale z zaufania — nigdy. Tymczasem ludzie — powiemy wprost — dzisiejszej władzy nie ufają.

K.D.: — I chcecie teraz powiedzieć: cóż to za władza? Mógłbym przyrzec, jestem nawet tego pewien, że można nasz kraj wydźwignąć, gdyby społeczeństwo zawierzyło rządzącym. Tak jednak nie jest. Osobiście chcę zdobywać zaufanie wiarygodnym i skutecznym działaniem na co dzień. Piętno lat niepowodzeń i zawodów pozostawiło po sobie niezatarty ślad. Jak usunąć w niepamięć te lata, kiedy rządzących i rządzonych niewiele łączyło? Dlatego moim zamiarem jest uspołecznienie procesów — przed i podecyzyjnych, ażeby wgląd w duże i małe sprawy miał każdy, kto zechce, kto może cokolwiek pomóc, poradzić.

„GW": — Nie można jednak chyba rozpisywać referendum w sprawie cen ziemniaków lub pomidorów, bo zanim komputer zliczy głosy, warzywa zgniją. Stąd doceniając potrzebę wpływu społeczeństwa na kształt decyzji jako czynnika umożliwiającego wybór, optymalnego rozwiązania, nie można zwolnić wojewody i kierowanego przezeń urzędu od wydawania szybkich, trafnych decyzji.

K.D.: — W tym rzecz! Dlatego właśnie władza musi cieszyć się minimum zaufania społecznego. Bez tego — rządzić się nie da w żaden sposób. Jesteśmy po to, by ludziom służyć, by podejmować decyzje w interesie obywateli. Zanim wybuchł w Polsce skandal z przemiałem naszego zboża u naszych południowych przyjaciół, uruchomiliśmy własne, małe młyny. Tak samo postąpiliśmy z gminnymi masarniami. Albo sytuacja mieszkaniowa; ogromne braki cementu nie zezwalają na szybkie zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb 42 tys. rodzin czekających w spółdzielczej kolejce. I za bardzo nie ma czym ludzi pocieszyć. Przystąpiliśmy więc do przeglądu wszelkich pomieszczeń biurowych w sposób nader skrupulatny. W rezultacie wykryto 14 tys. metrów kwadratowych zbędnej powierzchni; przeznaczając ją na potrzeby służby zdrowia, na usługi oraz mieszkania.

„GW": — Skoro jesteśmy przy urzędowych budynkach. Społeczeństwo chce wiedzieć, co stanie się z pomieszczeniami zajmowanymi przez instytucje przewidziane do likwidacji lub reorganizacji.

K.D.: — Decyzje zostały już podjęte. Generalnie te budynki wykorzysta się zgodnie z powszechnymi postulatami. Tak więc część gmachu zajmowanego przez agendy KW PZPR przy ul. Próchniaka 3 przejdzie w użytkowanie Filii UW, również Uniwersytet pozyska najpierw

Czyje są te łapcie z łyka?

Wystawy sztuki ludowej mają zwykle charakter spektaklu — trochę z jarmarku, coś z misterium — wprowadzając nawet w najbardziej dostojne galerie sporo zamieszania. Powodów jest co najmniej kilka, a jeden z nich to sposób reakcji widza na to, co się zwykle pod takim szyldem ukazuje. Jest to zresztą sposób, czy raczej sposoby na miarę tematu, a więc rubaszne i subtelne, zalatujące czarnoksięstwem i z chłopska zracjonalizowane, spontaniczne i niechętne. Stąd też ożywcza wielość sądów, różna ich odkrywczość — stan niejakiego zemocjonowania. Rzecz polega na tym, czy widz postawiony przed muzealną gablotą, w której pomieszczono łapcie z łyka — spatynowane i nobilitowane metryczką kustosza, ale przecież łapcie z łyka — w ogóle się do tych łapci przyzna, a jeżeli już to jak?

Przed łapciami z łyka można udawać, że ich w ogóle nie ma, że je Kolbergowi szewc po pijanemu wymyślił, lub zwyczajnie zakrzyknąć — to nie moje! Można też przed łapciami paść na kolana niczym męczennik epoki gumolitu z butaprenem. Zaprzańców i panegirystów znajdzie się po równo i wśród docentów Filii UW i wśród sklepowych ze skłonnościami do ukrywania czekolady. Stosunek do łapci jest bowiem głęboko atawistyczny i pozycja społeczna oraz staranność edukacji może mieć wpływ na wynik testu, ale nie musi.

Potoczne poglądy na temat sztuki ludowej formułują się na ogół w wyniku pomieszania starych lęków i nowych ambicji już to z przewagą sympatii agrarnych, już to w technokratycznym oszołomieniu, a wszystko w oparciu o dość przypadkowe rozeznanie w teoriach, głównie sprzed pół wieku, lub jeszcze starszych. Nie będzie mi chyba poczytane za demagogię jeśli posłużę się tu stosownym cytatem Seweryna Udzieli, który badając przed stu z górą laty estetykę ludu pisze: „Perspektywa części do całości tu nieznana (...) podobają się barwy żywe i jaskrawe, a kolor czerwony na pierwszym miejscu. Harmonia barw robi na lud wrażenie i podoba się, ale on sam nie umie dobrać kolorów (...). Kształty okrągłe i kuliste są ulubione". Gwoli historycznej prawdy dodać wypada, że Udziela w miarę postępu badań opinię o tym co „robi na lud wrażenie" pogłębił w przeciwieństwie do czytelników i ich wnuków posługujących się tym rozpoznaniem z roku 1881 do dzisiaj. Jeśli jednak ocena spadkobierców myśli pioniera polskiej etnografii wydaje się być jednoznaczna — to im bliżej wieku XX, tym bardziej rzecz się gmatwa. I tak wielką zasługą Stanisława Witkiewicza, malarza i publicysty, jest to, że „odkrył" sztukę Podhala, ale na niego też spada część odpowiedzialności za zakopiańskie dacze pod Warszawą.

Spór o autentyzm i jakość sztuki ludowej trwa. Bardzo interesującym i nie bardzo oczywistym dowodem rzeczowym w tych zmaganiach może być czynna w białostockim Ratuszu wystawa pt. „Sztuka ludowa Białostoczyzny". Jeden jest tego powód główny: jest to bowiem ekspozycja z terenów permanentnego styku; tutaj krzyżowały się różne etnicznie kultury, tędy wiodły stare osadnicze szlaki Polaków, Litwinów i Rusinów, tutaj ścierały się ich upodobania i potrzeby, rzeczywistość i mity. Jeśli do grup narodowościowych i wyznaniowych dołączyć fakt istnienia na tych terenach drobnej, ale mocno osadzonej szlachty, to pytanie o to czyje są te łapcie z łyka — nabiera dodatkowych rumieńców.

Badacz kultury styku ma i tę dogodność, że choć Białostoczyzna z żubrem, bimbrem i błotami Redlińskiego wsi Kaziukowej to tylko część folderowej prawdy, ale przecież trudno o okolicę bardziej nasyconą formami reliktowymi, a to jest już raj dla badacza, może nawet większy niż dla reportera.

Grupę eksponatów, którą na wystawie widać najbardziej stanowi 100 krzyży cmentarnych i przydrożnych przeniesionych do muzeum z krajobrazu jakby cały czas po bitwie. Obok ogromnej siły symbolu, te czarne znaki z żelaza mają coś z hipnotyzującej magii starej kuźni: są jednocześnie krzepkie i ażurowe, a przy tym, żaden ze 100 wystawionych eksponatów nie powtarza formy drugiego. Obok krzyży wystawiono leśną kapliczkę z Białowieży z U-krzyżowanym, która w 1863 roku służyła powstańcom za schowek na korespondencję.

Jest to ta sama kapliczka, która tylko przypadek uratował przed kradzieżą, tym paskudniejszą, że zamierzoną przez naukowego pracownika resortu leśnictwa. Kapliczka stanowi ozdobę dość szczupłego działu rzeźby w drewnie obok „wesołego" św. Jana Nepomucena, który, jak przystało na kanonika, choćby by nawet i z przydrożnej kapliczki, powinien być bardziej dostojny, ale ktoś go kiedyś przemalował na kolorowo, a kustoszowi działu etnografii Muzeum Okręgowego zbrakło 100 tys. zł, żeby kanonikowi przywrócić właściwą czerń. I tak święty kanonik jest „wesoły" niczym harmonista Wieliczki, współczesnego rzeźbiarza z Nowego Dworu. Rzeźba w drewnie, choć wspomagana ciekawymi eksponatami, takimi jak oryginalne przedstawienie Św. Trójcy, czy najnowsze z metryki, a w guście bizantyjskie figury Nauminika z Kaniuk przedstawia się jednak skromnie. Lepiej jest już w dziale snycerki, gdzie uwagę przyciągają architektoniczne detale — rzeźbione ozdoby nadokienne, narożniki, sterczyny dachowe, oraz drewniane wyposażenie i sprzęty domowe, a więc skrzynie malowane, łyżniki, rzeźbione części kołowrotków i pięknie dłubane w białym drewnie naczynia. Cała ta drewnianość białostocka, zwłaszcza detal architektoniczny to jakby sygnał zahyłków jeszcze istniejących w pejzażu, zapowiedź cerkiewki z Bielska, kościoła z Narwi i tatarskich meczetów, a także, już w większości zaprzepaszczonych, spichlerzy z podcieniami, młynów, wiatraków i starych łamusów.

Osobny rozdział białostockiego drewna, to zupełnie nieprawdopodobne, obdarzone mocną osobowością ptaki Jana Wilczewskiego z Dalnego Lasu.

Oczywiście nie do pomyślenia byłby pokaz białostockiej sztuki ludowej bez tkaniny. Są więc słynne sploty sokólskie, pasiaki, kraciaki, charakterystyczne dla całego obszaru nadbałtyckiego „radziuszki", zawsze budzące szacunek sejpaki i tkaniny podwójne. Na wystawie zaprezentowano też dywan zwany księżowskim, a utworzony z iluś tam zszytych przez księżą gospodynię krajek jakimi obdarowywano chodzącego po kolędzie. Ciekawe, że ten dywan wielobarwny i wzorzysty, zrobiony przecież z pasm krajek utkanych niezależnie przez różne tkaczki, stanowi kompozycję formalnie zwartą, jednolitą. Księżowski dywan tworzyła bowiem jedna, wspólna dla całej parafii zasada estetyczna, był to tych wspólnych gustów i upodobań, a także wspólnoty terytorialnej — symbol.

Nie zabrakło też na wystawie haftowanych ręczników i obrusów włącznie z przykładami cennego dla znawców, a urodziwego dla widzów haftu tkackiego, a także strojów, lub jego części z dumnymi niczym carska korona czepcami wiejskich gospodyń.

Efektownie prezentuje się na wystawie sztuka plecionkarstwa, które na naszym terenie jest zajęciem tyleż starym co aktualnym jeśli zważyć obfitość słomianych mat produkowanych w okolicy Bielska Podlaskiego, a także ceramika siwa. Siwaki archaiczne w formie i technice, jakby wprost ze średniowiecza, wykonuje się głównie na zamówienie Cepelii w Czarnej Wsi Kościelnej, Kleszczelach, Siemiatyczach i Łuce, skąd pochodzi beczułka, z wyrytym — żeby nie było wątpliwości — napisem: beczułka na bimber.

Nieśmiało zaprezentowano na wystawie malarstwo, włącznie, z jakże innymi od podhalańskich, obrazkami na szkle i jednym przykładem ludowego drzeworytu. W okrojonej postaci, z braku miejsca w korytarzyku między salami, wyeksponowano wycinanki z Makówki, rodzinnej wsi niegdysiejszego mistrza tej sztuki Szymona Czerniakiewicza. Pokazano przy tym dwa egzemplarze, mało lub zgoła wcale poza Podlasiem nie znanych w Polsce papierowych zasłonek na ikony, a także dorównujące sławą tkaninie — białostockie pisanki. W dziedzinie sztuki obrzędowej najlepiej wypadły noworoczne i wiosenne wypieki, „busłowe łapy", brony i zwierzaki mające zapewnić wszelką pomyślność, a także strojne korowaje. Zabrakło niestety kolędniczych gwiazd, które w tych stronach są największe i najbardziej kolorowe, a z kolędniczego korowodu masek, maszkar i przebierańców ostały się w Ratuszu dwie kozy średniej urody i w nie najlepszej formie. Podobnie oszczędnie potraktowano wielkanocne palmy i dożynkowe bukiety.

Mimo że wystawa z prozaicznego braku miejsca w muzeum jest nieduża i ma charakter dydaktyczno-przykładowy można się na niej upewnić jak bardzo bogata jest materia sztuki ludowej objawiającej się w tworzywach tak różnych jak słoma i żelazo, tak prymarnych jak drewno i glina, tak naturalnych jak płótno. Można się też przekonać jak bogaty jest tej sztuki repertuar, w którym obok siebie znalazły się prozaiczna miska do zupy i uduchowiona postać świętego. Jest to przy tym sztuka w sposób jawny i bezpośredni służebna i nie próbująca nawet maskować swej użyteczności. Sztuka ludowa obsługuje człowieka od stóp do głów bez przenośni — od łapci do czepców; od kołyski do grobu; w zabawie, pracy i modlitwie i to jest to, co łączy jarmarcznego motyla o drewnianych skrzydłach ze świętym kanonikiem.

ANDRZEJ KOZIARA

Oglądanie Supraśla

Ciąg dalszy ze str. 4

wyświęcił ją Sołtan, łacinnik. W sześć albo pięć lat później poprawił święcenie Jonasz, następca Sołtana, a poprawił dlatego, że „oddawał posłuszeństwo patryarsze Carogrodzkiemu Pachomiusowi y za iego czasu Ruś do Schizmy wróciła się" W 1614 roku mnisi suprascy stali się unitami, za co w 222 lata później spotka ich kara boska. Mówiąc ściśle to nie tylko za to, ale i za pomoc udzieloną „miatieżnikom" takim jak choćby Kościuszko, i nie kara boska, a karząca ręka sprawiedliwości Imperatora Wszechrosji I to jest metafizyki obszarów zakrzaczonych krąg pierwszy.

Przez cerkiew w Supraślu, stojącą nad brzegiem granicznej rzeki Mazowsza — więc tym razem Sprząśli, a nie Supraśli — przebiegał też metafizyki obszarów zakrzaczonych krąg drugi. Najpierw dlatego, że była miejscem kultu, ale i warownią, z której można było prowadzić ostrzał na wszystkie strony. Potem dlatego, że zachodnioeuropejski gotyk pogodził się w jej architekturze ze wschodnim bizantynizmem. Dalej dlatego, że bizantyjskie w rozstrzygnięciach figuralnych, ale gotycko oszczędne w kolorystyce freski z 1550 roku — „zagrały" z barokowym, bizantyjsko rozbuchanym ikonostasem, ale za to wykonanym w Gdańsku w 1664 roku. Wyrzeźbił go i wyzłocił Andrzej Modzelewski, a ikony namalował mistrz Wincenty. Wreszcie dlatego, że obrazy malowane na kruszcu — weszły w unię z obrazami malowanymi na płótnie, na sposób „italianskij" Krótko mówiąc: hybryda. Ale hybryda tak idealnie zestrojona, że twórcy i zwolennicy uszlachetniającej teorii mieszkańców mogą ją sobie obrać za symbol uzasadniający ich przeświadczenia i przekonania.

W 1836 roku, po kasacie zakonu, budynki klasztorne sąsiadujące z cerkwią, otrzymuje w dzierżawę Wilhelm Zachert, kapitalista ze Zgierza. Odtąd z przekazów źródłowych dzieje cerkwi znikają niemal całkowicie, a nagle pojawia się miasto i jego ludzie: Altowie i Cytronowie, Annert i Krański, Jansen i Buchholtz, Zachert, ale i ludzie, którzy pracują w ich fabrykach.

— Car, jak mnie pamięć nie myli — pomaga mi w rekonstrukcjach Karol Dobrowolski, lat 89, kierowca dziedziców nazwiska i majątku Wilhelma Zacherta — zniszczył unię w 1837 roku. Potem były różne archimandryty, a na końcu Władimir, który Sojuz Ruskiego Naroda tu założył i gazety przeciwko Polakom wydawał, z Polakami walczył. Car temu sprzyjał, ale baronowa Zachert Józefina, Niemka, wystarała się przez swoją kuzynkę, primabalerinę Kreibert, żeby tu polska szkoła była. Nie spodobało się to Władimirowi i donosy złożył. Komisja z Petersburga więc przyjechała, ale baronowa to kopertą załatwiła i zawieźli carowi wiadomość, że w szkole „Boże cara chrani" dzieci śpiewają. Potem różnie było: po pierwszej światowej, w której w kompanii rozpoznawczej służyłem, była szkoła rolnicza, potem magdalenki, potem szarytki, a na końcu salezjanie, zaś w pałacu mieszkał Zachert Konstanty, jej brata, baronowej, znaczy się, syn. Ogromną bibliotekę miał, meble przepiękne i obrazy przepiękne, niektóre stemplowane rządowo. Oni trochę tego wywieźli, trochę spalili w piecach, a książki to na stosie. Tyle pamiętam.

— A jak Sławoj przyjeżdżał? Pamięta pan?

— Czemu mam nie pamiętać? Woziłem go przecież. Incognito przyjeżdżał, żeby obejrzeć, a potem majstrów przysłał i odnawiali ikonostas, obrazy z ołtarzy i całą bazylikę mieli odnawiać. Żeby tak ona stała, mój ty panie!

„W czasie ostatniej wojny klasztor zamieszkiwali żołnierze obcych wojsk. Oni to zniszczyli całe wyposażenie wnętrza świątyni. Ostatni, najbardziej tragiczny cios zadały cofające się wojska niemieckie. 23 lipca 1944 roku saperzy wysadzili cerkiew, natomiast pałac i budynki klasztorne spalono". (Wacław Kochanowski: „Pobazyliański zespół architektoniczny w Supraślu...", Rocznik Białostocki t. IV, Białystok 1963 rok).

— Niemcy, panie, sami nie wiedzieli, że to zrobili. Jeden oficer leciał z pistoletem w ręku i krzyczał: „kto to zrobił?!", a drugi, tak mówią, bił po pysku.

Nie wiadomo ile zachowało się tomów z 1109 sprzedanych z księgozbioru supraskiego do Wilna w roku 1876. Nie wiadomo ile zostało z dzieł drukowanych w „Oficynie Supraskiej" w językach: starocerkiewno-słowiańskim, polskim i łacińskim. Wiadomo, że kilkanaście lat temu odnalazł się w Stanach Zjednoczonych fragment Codex Supraslensis. Wiadomo, że z pozostałych ruin cerkwi zapobiegliwością Władysława Paszkowskiego uratowane zostały 33 freski. Wiadomo, że pozostałe ruiny zostały rozebrane w czynie społecznym.

Prawdopodobnie barierka sprzed ikonostasu dobrze służy mieszkańcowi Supraśla w roli balkonu. Prawdopodobnie zwęglone resztki ikonostasu można było znaleźć w lesie pod Supraślem.

W 1975 roku Komisja Kultury i Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku wystąpiła z propozycją zrekonstruowania cerkwi. Obrady prowadził rektor Politechniki Białostostockiej, prof. dr Tadeusz Bełdowski, temat referował prof. Zbigniew Piniński. Mówiło się o tym tu i ówdzie w mieście Białymstoku, ale gdy okazało się, że malarz fresków (wiele wskazuje na to, że serbski mnich Nektarij z klasztoru na górze Athos) pobrał za swoją robotę „półtorasta kop groszy Litewskoje liczby, krom istrawy i podarkow", to jest więcej niż archimandryta Kimbar zapłacił za wybudowanie murowanego refektarza, oratorium, kuchni i komory oraz za pogłębienie i poszerzenie trzech sadzawek, a także za wybudowanie i wyposażenie młyna — projekt upadł. Gdy zaś wyszło na jaw, że samo odnowienie pozłoty ikonostasu kosztowało w XIX wieku 10 tysięcy rubli — projekt uznano za czysty przejaw chorobliwego wizjonerstwa. Ba, ale to nie wszystko. Większość turystów, znawców, snobów i profanów przyjeżdża do Supraśla tylko po to, żeby zobaczyć cerkiew, której nie ma. Wyjeżdżając zaś z Supraśla są święcie przekonani, że ją widzieli i to jest dopiero metafizyka.

5. Oględziny Lewitówki

Supraśl dzieli się na trzy epoki. Po lewej stronie od ulicy Kościuszki, tam gdzie do rzeki przywarł, jest zabytkowy zespół pobazyliański, pałac Buchholtzów, dawne stajnie i tzw. dom Jansena, murowany dworek z początków XIX wieku, karczma z przełomu XVIII i XIX wieku, dziewięć domów zabytkowych z XIX wieku przy ul. 1 Maja, siedem przy Czyliczańskiej trzydzieści, dwa przy Nowym Świecie i po kilka przy Posterunkowej, Ogrodowej i Konarskiego. To jest epoka feudalizmu i wczesnego oraz rozwiniętego kapitalizmu, bo niektóre domy są z przełomu wieków. Poza zburzoną cerkwią, wyciętym starodrzewem za stadionem, zlikwidowanym ogrodem włoskim i nowym domem przy ulicy 1 Maja w stylu „modern Podhale" oraz kapitanatem z „odeskimi" schodami nad plażą, gdzie kąpiel surowo wzbroniona, a plaża nie strzeżona i kioskami w szkle i aluminium — obraz feudalizmu i kapitalizmu jest klarowny.

Po prawej stronie ulicy Kościuszki jest przymierze epok.

Feudalizm leży w gruzach na Psiej Górce, gdzie jeszcze po wojnie była karczma wjezdna, unikat w Polsce wschodniej i północno-wschodniej. Teraz od wiosny do jesieni kwitną tam ślazy i jest ładnie. Okres międzywojenny przetrwał w architekturze obiektów Domu Dziecka, z którego latem wywozi się do Pogotowia Opiekuńczego w Białymstoku kłopotliwe dzieci, szczególnie te w wieku od 3 do 7 lat, a w Domu wypoczywają wtedy ludzie Kuratorium i Ministerstwa. Daje to dla Domu dodatkowe środki na doposażenie i wydatki bieżące, które załatwiają wypoczęci ludzie z Ministerstwa i Kuratorium. Ten sam okres pozostał w architekturze modernistycznego Domu Ludowego, gdzie teraz jest kino „Jutrzenka", a współczesny Ośrodek Kultury mieści się w drewniaku sprezentowanym kulturze przez Posterunek MO. Kapitalizm natomiast jest na cmentarzach, przede wszystkim. Tam mają swoje zabytkowe kaplice grobowe Buchholtzowie i Zachertowie. W budownictwie mieszkaniowym natomiast istnieje koegzystencja stylów i epok: przy skrzyżowaniu Kościuszki i Słowackiego stanęły bloki wielorodzinne, zwyczajne. Biorąc od Słowackiego w stronę ulicy Białostockiej — stoją drewniane domki robotnicze, sanacyjne bliźniaki, ciasne i prawie renesansowe w proporcjach. Bliżej Białostockiej, przy ulicy Dolnej stoi mur z siporeksu, cegły, silikatu, lastrika i baranka poprzedzielany na obiekty budownictwa jednorodzinnego. Zrealizowany wspólnym wysiłkiem inwestorów, projektantów „typowców", budowlanych i nadzoru budowlanego, wyszczerza się do wszystkich przyjeżdżających do Supraśla i przejeżdżających przez Supraśl. Świetnie zlokalizowany mur-pomnik upadku współczesnej myśli architektonicznej, jeszcze nie spatynowany.

Trzecią epoką, której nie widać ze środka miasta, bo ukryta za wyniosłością terenu, jest Lewitówka. Imię dał jej Levitt, albo Lewit; możliwe też, że Levittowa, albo Lewitowa. W każdym bądź razie był to ktoś z białostockich Żydów, kto wynajmował tu sobie, albo wynajmował innym wille na lato. Było to w czasach, kiedy Supraśl reklamował się jako „idealna miejscowość letniskowa, rozrywkowa i narciarska", gdzie były „duże obszary lasów szpilkowych, piękna okolica, elektryczność, telefon, lekarze, apteka, tanie pomieszczenia, częsta komunikacja autobusowa, kąpielisko z plażami, orkiestrą, rozrywkami i łodziami, park leśny, park miejski, dwa nowocześnie urządzone korty tenisowe, pawilon leśny — dancing z orkiestrą salonową, klubem brydżowym, gabinetami, dwie kryte kręgielnie, pijalnia wód mineralnych, bazar przemysłu ludowego itd. itd." (Michał Goławski: „Białystok — przewodnik po mieście i okolicy"; druk — „Lechia"; Białystok 1933). Aj, to był interes i na tym interesie powstały początki Lewitówki: dwie wille nawiązujące architekturą trochę do modernistycznego Domu Ludowego, trochę do „mieszkaniówki" dziewiętnastowiecznej; fifty-fifty, pół na pół. Tym bardziej, że być może jedna z willi należała do pani Wilczyńskiej.

Za wzniesieniem, na którym stoją przedwojenne wille i kilka przylegających do nich zagród, zaczyna się Lewitówka właściwa. Co to jest? Jest to sen pijanego cukiernika, wzmocniony o deli lum tremens, a w rezultacie katz. „Co to jest?" — pytam mieszkańców Supraśla. „Wielkie młyny" — twierdzą jedni; „wiatraki" — mówią inni, a Lekko Pijany Jegomość, który zapewnił mnie uroczyście, że jak mu władza da działkę, zgodę na budowę w drewnie i materiały z przydziału, to on tym złamanym penisom pokaże, jakie cudowności można z drewna wyciągnąć; otóż ten Jegomość Lekko Pijany zagadał do mnie ezopowym językiem:

— „Oj dobre pane u Polszcze żyć. Ja wsio maju; haspodarku prodał, ziemlju prodał u mieści słupka pastawił, samochoda maju, telebaczenie maju, segmenta, leżanku, palmu, dywana — ja wsio maju. Oj dobre pane u Polszcze żyć, a robić nie treba". Szkoda, że to nie ja — dodał i raz jeszcze powtórzył co zrobi jak mu władza da działkę.

Tym razem jadę od góry.

Leonard Budryk, dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego: — Chcąc zachować ład przestrzenny przy ustaleniach dla Lewitówki — sygnalizowaliśmy m.in. następujące problemy: „A" — przydzielać odpowiednie działki w oparciu o rozeznanie, jakiego typu obiekty mają zamiar wznosić inwestorzy. „B" — uwzględniać przy sprzedaży działek program inwestycyjny nabywcy. „C" — dopuścić, poza obszarem zainwestowanym przez spółdzielcze zrzeszenie domków jednorodzinnych, indywidualne rozwiązanie projektowe. To tylko tyle, i aż tyle.

— Za mało, czy za dużo?

— Proszę pana! W powiecie nadzorem urbanistyczno-architektonicznym zajmowało się trzydziestu paru ludzi: w województwie — sześciu. Za sprawy gminy odpowiada naczelnik, a inspektor budowlany podlega naczelnikowi. Władza naczelnika realizuje się wśród mieszkańców gminy i poprzez nich, a jego stanowisko w mikroskopijnym stopniu zależy od wojewódzkiej służby nadzoru urbanistyczno-architektonicznego. Nie my jesteśmy zatem źródłem presji, ale środowisko i czasem tzw. środowiska. Lewitówka narodziła się z konkursu. Byłem przeciw. Naturalnie, że z punktu widzenia technologicznych właściwości użytych tam materiałów nie można było uzyskać zbyt dużo. Ale prze-

Ciąg dalszy na str. 6

Nareszcie kawiarnia jazzowa

Jak wiadomo od kilkunastu tygodni niektóre pomieszczenia w dawnym budynku „Związkowiec" w Białymstoku mają nowego gospodarza. Jest nim Miejski Dom Kultury. Sala teatralna nazywa się „Forum", zaś kawiarnia „Fama". W niej to właśnie utworzony został zalążek przyszłego jazz-clubu w postaci piątkowych, cotygodniowych spotkań z jazzem. W programie przewiduje się koncerty zespołów z całego kraju i z zagranicy, prelekcje ilustrowane nagraniami płytowymi, pokazy filmów muzycznych i wystawy. Oprócz atrakcji wieczoru w danym dniu słuchać można będzie odtwarzanych z taśm nagrań jednego, określonego wykonawcy. Jego nazwisko (bądź nazwa) wraz z tytułami prezentowanych płyt umieszczona zostanie przy wejściu. W najbliższym czasie ruszy również studio-klub muzyczny znajdujący się w pomieszczeniu pod sceną teatralną. Można tam będzie wysłuchać również muzyki mechanicznej, przegrać płyty, nawiązać kontakty z kolekcjonerami. Istnieje nadzieja, że „Fama" zamieni się w stałe miejsce spotkań miłośników jazzu, jakiego do tej pory brakowało w Białymstoku.

Inauguracja kawiarni jazzowej „Fama" odbędzie się wyjątkowo w sobotę (12 września) o godz. 19, a wystąpi zespół znanego organisty KRZYSZTOFA SADOWSKIEGO. Koncert powtórzony zostanie w niedzielę o godz. 20. W następny piątek (18 września) organizatorzy zapraszają na prelekcję o jazzie ilustrowaną nagraniami płytowymi, zaś 25 września na koncert białostockiej grupy „Antykwariat". W październiku istnieje natomiast możliwość spowadzenia jednego z gości tegorocznego festiwalu „Jazz Jamboree".

(gr)

KONKURSY

ZŁOCISTY JANTAR — 82

Instytucje kulturalne Gdańska ogłaszają ogólnopolski konkurs fotograficzny „Złocisty Jantar — 1982", obejmujący cztery działy: „Fotografia mówi" (dokumentacja problemów społecznych), „Inny obraz świata" (poszukiwania formalne), „Fotografia, projekt, imaginacja" (wykorzystanie fotografii w innych dziedzinach sztuki i życia), „czas zatrzymany" (miniatura literacka, recenzja, esej, wiersz, komentarz związany z problemami widzenia, obserwacji i rejestracji fotograficznej).

Każdy autor może nadesłać do 10 prac w każdym dziale. ADRES: Związek Polskich Artystów Fotografików — Oddział Gdański, ul. Miszewskiego 18, 80-239 Gdańsk-Wrzeszcz. Terminy mijają w lutym i marcu przyszłego roku, zależnie od działu. Przyznane zostaną liczne nagrody w każdym dziale, w tym pierwsze — „Złociste Jantary" i 25 tys. złotych. Za rok otwarta zostanie wystawa pokonkursowa w Sopocie, która później powędruje do Warszawy, Szczecina i Katowic. Komisarzem konkursu jest Zygmunt Reszka. (jot)

Szansa dla młodych

Państwowe Wydawnictwo „Iskry", zainteresowane rozwojem młodych talentów literackich, ogłasza konkurs otwarty na debiut prozatorski (powieść, tom opowiadań, pojedyncze opowiadanie). Termin nadsyłania prac, nigdzie nie publikowanych, w 3 egzemplarzach maszynopisu, upływa 31 maja przyszłego roku. Adres: PW „Iskry", 00-375 Warszawa, ul. Smolna 11/13. Prace winny być opatrzone godłem.

Najlepsze utwory zostaną nagrodzone. „Iskry" zastrzegają sobie pierwszeństwo publikacji prac konkursowych. (jot)

...y, a później następne trzy pięć z popularnego białostockiego ...enzetu" — czyli zjednoczenia bu...rnictwa, dwa posterunki MO przy ...Sobieskiego i Mickiewicza zostaną adaptowane na mieszkania i zady usługowe. Dla urzędów komu stwarzać nie będziemy, bo nas to nie stać.

...GW": — **Mimo wszystko budow...two mieszkaniowe pozostaje ciąg daleko w tyle za potrzebami. ...cież perspektywa czekania 15 lat własne „M" jest wprost obezwładniająca. A tu się dowiadujemy, że ...dzielnia „Zachęta" ponoć z bra...terenów uzbrojonych zaniechała ...owania**

K.D.: — W Białymstoku starczy ...ów uzbrojonych pod budownic...o mieszkaniowe na 10 lat, więc ...awa tej spółdzielni jest nie do ...ięcia. Proszę zauważyć, jak za...tu mechanizm niekompetencji, ...a nie zna granic czasu ani prze...eni. A być może była to zwykła ...olencja. Otóż Wojewódzka Spół...elnia Mieszkaniowa rozdzielając ...e budowlane pominęła „Zachętę". A wojewodzie nijak ingerować ...prawy spółdzielcze, boć to samo...lne i niezależne jednostki...

GW": — **Zanim spółdzielnie po...mieją się upłynie kawałek cza...w kolejce. A jeszcze dochodzą po...ebne cięcia inwestycyjne.**

K.D.: — Na szczęście pogarszają...a sytuacja inwestycyjna kraju ...dotknęła Białostocczyzny. Na ra...nic nie urwaliśmy z planów bu...nictwa mieszkaniowego. Pozostaje...no na poziomie lat ubiegłych. ...nie oddajemy do użytku 3,5 tys. ...rzeń. Ale sen z powiek spędza ...pogłębiający się regres w indy...alnym budownictwie. Tylko w ...ymstoku możemy sprzedać na...miast 1500 działek. Państwo ...antuje też dogodne i wysokie — ...miliona złotych kredyty. Ma...jednak bierze się za stawianie ...ego domu.

GW": — **Naszym zdaniem, widzi...ego uzasadnione przyczyny: ...noza rozliczeń nie całkiem le...stawianych willi, braki mate...we, a także zupełny zanik ini...wy ze strony związków zawodo...ch. Jak na przykład przeskoczyć ...ere materiałową?**

K.D.: — To trudna sprawa. Otrzymamy obecnie o 60 proc. mniej cementu. Ale przecież chude czasy w końcu muszą minąć.

„GW": — W sumie zatem zgadzamy się, wspólnie, że własne mieszkanie pozostaje ciągle w sferze odległych marzeń. Przygnębiające, choć staramy się rozumieć gospodarcze uwarunkowania kraju. Czy jednak możemy pogodzić się z pogorszeniem zaopatrzenia w artykuły spożywcze i przemysłowe? Oto na półkach z butami pozostały reklamowe napisy, mydła i żyletki w kiosku nie znajdziesz, grzybów octem nie zaprawisz, chociaż właśnie ocet produkuje się w Białymstoku. Długo można jeszcze wyliczać, bo dziś w sklepach więcej nie ma niż jest.

K.D.: — Rzeczywiście, rynek artykułów przemysłowych został ogołocony niemal do cna. To nie żart, ale sam widziałem kobietę kupującą pięć garniturów, tak jak szły. Bez mierzenia. Synowi chciałem kupić tornister. Nic z tego. Butów zimowych dla dzieci — też nie dostałem. Żona moja ostatnio w sklepie mięsnym ze 104 numerkiem na ogonkowej liście kupiła żylastą wołowinę. Jak widzicie, rynek znam nie z narad, a z własnego doświadczenia. Mimo sporych wysiłków nie udaje się uzyskać większej poprawy, skoro wydajność pracy spada, rozluźnia się dyscyplina, rwą się kooperacyjne powiązania zakładów, a materiałów i surowców jak na lekarstwo? Nie pytajcie mnie dalej, czy starczy węgla na zimę, czy w kranach będzie ciepła woda. Bo sam nie wiem. Bez zabrania się do solidnej i twardej roboty, nic nie wyjdzie. Banał to, ale taka jest banalna prawda, taki jest punkt odbicia z gospodarczego dna.

„GW": — Fataliści powiadają, że owe dno już odpadło...

K.D.: — Nie, uważam, że gorzej już być nie może, chociaż czeka nas jeszcze trudna zima. Musi w końcu poprawić się zaopatrzenie przynajmniej w artykuły spożywcze. Przecież ten rok jest dla rolnictwa pomyślny. Zboża zebraliśmy sporo, więc mąki i chleba nie zabraknie. Ziemniaki i buraki obrodziły jak rzadko. Obfitość pasz rokuje zwiększenie dostaw żywca i mleka. Hodowla rozwija się z każdym miesiącem.

„GW": — Ale ludzie się niecierpliwią, chcą już teraz poprawy, a tu idzie gorsze.

K.D.: — Mleczarze złożyli mi meldunek o 13-procentowym wzroście sprzedaży mleka w ciągu ośmiu miesięcy br., podaż śmietany zwiększyła się o 15 proc., serów twardych — o 16 proc., a twarogowych — aż o 33 proc. I powiedzmy sobie uczciwie: przy kartkowej sprzedaży mięsa i wędlin Białostockie nigdy nie miało tyle przydziałów.

„GW":— A zatem półki sklepowe powinny trzeszczeć od towarów. Lecz codzienne doświadczenie temu przeczy. Oto szefowa stoiska nabiałowego białostockiego „Centralu" — Anna Orłowska wyliczyła nam, że w sierpniu br. dostawy śmietany były niemal dziesięciokrotnie niższe jak przed rokiem, serów twardych — przeszło dwukrotnie mniejsze. Tylko mleko nam się zgadza z wyliczeniami nadzoru mleczarskiego. Czyżby więc wojewodzie podsuwano fałszywe informacje?

K.D.: — Możliwe to, muszę osobiście sprawdzić. Albo też towar jest upłynniany w drodze do sklepów. Znam również przypadek, kiedy jednemu klientowi sprzedano w Białymstoku naraz 228 litrów mleka! Ten musiał mieć rodzinę...

„GW": — Przejdźmy może do sfery zarządzania i administrowania. Ciężkie zarzuty padają pod waszym —urzędniczym — adresem. Emeryci w trakcie manifestacji pod KW w sierpniu nieśli transparent z napisem: „Kontrrewolucja administracji trwa". Jednocześnie przypominamy sobie paradoksalne hasło na gmachu Urzędu Wojewódzkiego wywieszone kilka lat temu z okazji 1 Maja: „Naszym celem jest walka z biurokracją".

K.D.: — Hasło — to z Urzędu Wojewódzkiego bardzo słuszne. Administracja znajduje się pod nieustannym obstrzałem społecznym, jest atakowana przez związki zawodowe, partię i stronnictwa. Czuje się więc niepewnie. Tak naprawdę, sami pozostaliśmy na placu boju, gdy wszyscy dokoła zajęli się odnową i demokratyzacją, zapominając trochę o organizowaniu codziennego życia społeczeństwa. Od lat urabiano opinię społeczną, by pogardliwie traktowano urzędników. Gdzie indziej za granicą, administracja cieszy się szacunkiem.

„GW": — Trudno jednak, by — dajmy na to — rolnik poważał agronoma i słuchał jego wskazówek, jeśli tenże agronom pełni jednocześnie funkcję policjanta rolnego, „zapodającego" chłopa do kolegium orzekającego, za niewyplenienie ostu z zagonu, czy niewykastrowanie dorastającego byczka. Śmieszne to, ale prawdziwe, przykre i niepotrzebne.

K.D.: — Dzisiejsza koncepcja administrowania krajem istotnie przegrywa z życiem codziennym i społecznymi potrzebami. Zabrakło konsekwencji w doskonaleniu funkcjonowania administracji po jej reformie w 1975 roku. Społeczeństwo tęskni wręcz za silniejszymi ośrodkami. Nie udało się bowiem umocnić gmin na miarę oczekiwań reformatorów i obywateli. Ponadto mamy do czynienia z kuriozum nie spotykanym chyba nigdzie w świecie. Naczelnik gminy dzieli traktory, maszyny, materiały budowlane, węgiel i pasze, nie mając wpływu na wielkość ich dostaw, nie produkując tego wszystkiego. Kto jest więc najbardziej winny w oczach rolników, że nie załatwi jego potrzeb? Oczywiście naczelnik, ten najgorszy, ten nieudolny. Taka opinia rozszerza się na całą administrację w sposób tak dotkliwy, że ludzie zaczynają rezygnować, że z trudem znajdujemy chętnych do pracy. Jak ciężko dzielić w niedostatku przekonuje się samorząd gminny, który w tym roku zajął się rozdzielnictwem. Po pierwszych jego decyzjach gwałtownie wzrósł napływ skarżących się na niesprawiedliwość rolników. Wierze, że jest to przejściowe.

„GW": — A co z tym agronomem — doradcą i strażnikiem producenta rolnego? Czyż na ten absurd administracyjny wojewoda nie ma wpływu?

K.D.: — Jasne, tak dalej być nie może, przetniemy ten dziwaczny związek sprzecznych ze sobą funkcji. Ostatnio zakazałem służbie rolnej pisania sprawozdań i referatów na zamówienie rozmaitych organizacji i instytucji. Nawyki trudno przełamywać, ale pierwszy krok został zrobiony. Wyznaję zasadę, że w urzędach papierki na biurku nie mogą leżeć, wszystkie sprawy trzeba załatwiać z miejsca. Tylko wtedy zyskamy społeczne zaufanie, gdy ludzie przekonają się, że pracujemy dla nich, że spełniamy wobec społeczeństwa służebną rolę.

„GW": Dziękujemy za rozmowę.

4 Oglądanie Supraśla

Ciąg dalszy ze str. 5

cież więcej, o wiele więcej. Wystarczyło uwzględnić szerzej kontekst lasu, fizjografię terenu, naturalną skłonność inwestorów do uzyskiwania maksymalnych powierzchni, tradycje supraskiego budownictwa drewnianego, dopuścić budownictwo w tym właśnie charakterze, albo przynajmniej wykorzystać drewno jako element dekoracyjny. Stało się inaczej. W Supraślu jest dwóch inspektorów nadzoru budowlanego, ale nie ma architekta. W mieście, w którym powinien być koniecznie! Boję się, że nikogo jednak nie namówię; stawki są zbyt niskie.

Stanisław Kondracki, naczelnik miasta i gminy: — Do realizacji dopuszczonych było sześć projektów z konkursu SARP-u. Były udane, ale działki — średnio pięćset metrów kwadratowych i mniej — okazały się za małe i dlatego domy rozrosły się w dół i w górę. Każdy chciał mieć nie piwnicę, ale suterenę i garaż, potem parter, a potem dorzucił sobie te pięćdziesiąt, sześćdziesiąt centymetrów na poddaszu i uzyskał piętro, nad którym dorzucił sobie jeszcze górkę. Ale po uporządkowaniu, po wejściu zieleni to się wyrówna. Najgorzej jest chyba w środku, gdzie zlokalizowane zostało jednorodzinne budownictwo spółdzielcze, ale to opracowywał „Inwestprojekt", a patronat miała Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Tam nawet Wojewódzki Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich musiał interweniować.

— Tubylcy, mieszkańcy Supraśla z dziada pradziada, skarżą, że przydziały działek i materiałów otrzymują nie oni, ale ludzie z okolicznych wsi, a czasem ludzie z najbliższego i największego w okolicy miasta.

— To właśnie w budownictwie spółdzielczym były te nieprawidłowości. Wystąpiłem w tej sprawie z pismem do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Nieliczna grupa działaczy społecznych, zebrana przy wspólnym stole: — Żyta rosło tam mało, a konfiguracja terenu była bardzo obiecująca.

— Byłem na wystawie tych projektów konkursowych w remizie strażackiej. Odniosłem wrażenie, że projektanci niczego nie widzieli.

— Dobrze, dobrze. Ale te zrealizowane domy przecież nie mają nic wspólnego z zaprojektowanymi.

— Myślisz, że ktoś za to beknie?

— E, tam. A za rozdzielnictwo działek to ktoś beczy? Albo beknie? Remfeld w tej sprawie mógłby sporo powiedzieć.

Rozpoznałem epokę trzecią. Rozpoznałem ludzką zawiść, pazerność, żal za utraconym pięknem, żal z powodu zmarnowanej szansy. I policzyłem: 100 do 200 złotych za łóżko na jedną dobę. Jeżeli gospodarze przeniosą się w sezonie do suteren, a wczasowiczom zostawią parter, piętrowe poddasze i górkę to ile tam może stanąć łóżek? Dużo. Łóżka więc spłacają kredyty, pozwalają kupować sanki na kuligi po 12 tysięcy złotych i pozwalają śnić o drugim domu, o daczy, o takiej samej, albo niechby i trzy-cztery razy mniejszej od tych, które są pod lasem, na wyciągnięcie ręki.

Lewitówka to nowy Supraśl, który zaczął się budować w 1978 roku. Lewitówka to wyraz nowoczesnego myślenia o nowoczesnym centrum gminnym w gminie uznanej za „ośrodek przewidziany do intensywnego rozwoju". Dlatego budowę 46 domków spółdzielczego zrzeszenia i 156 domków indywidualnych poprzedził konkurs SARP-u. Część z nich to domki jednorodzinne, część to „słupki" i „szeregówki" obliczone na dwie rodziny. W słupkach, szeregówkach i jednorodzinnych zamieszka niedługo 1.200 osób; dokładnie jedna czwarta mieszkańców miasteczka. Konkurs SARP-u nie był podobno zły. Intencje „Inwestprojektu" też nie były złe, ale „Inwestprojekt" przystąpił do opracowania planów realizacyjnych, gdy obszar Lewitówki był już poszatkowany na działki. SARP był daleko, „Inwestprojekt" tak samo; na miejscu pozostał Urząd Miasta i Gminy w Supraślu oraz jego mieszkańcy. Mieszkańcy chcieli wygodnie mieszkać i mieszkaniami spłacać swoje zadłużenia, a kto budował bez zadłużeń nie mógł być przecież gorszy. Więc dorzucali: kilkadziesiąt centymetrów z dołu i kilkadziesiąt centymetrów z góry; tysiąc tu, tysiąc tam, bo człowiek raz się buduje i raz dostaje działkę.

Jan Remfeld mieszka o kilkaset metrów od Lewitówki, ale Lewitówkę zna dobrze. „Raz dlatego", że był zastępcą przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w czasie gdy z Supraśla wyszły oddziały AK, a weszły do miasteczka oddziały Armii Czerwonej i od tego czasu widzi sprawy Supraśla szerzej i głębiej. „Dwa dlatego", że ma w Supraślu działkę o powierzchni 4935 metrów kwadratowych i chciałby ją podzielić na działki budowlane, a potem sprzedać. Analogia z Lewitówką oczywista, bo tu działka i tam działki.

— Jak to się dzieje — zastanawia się Remfeld — że oni mogli, a ja nie. Oni władza, ja też byłem władza. Im potrzebne pieniądze, mnie czasem też. Ja dostałem z Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska pismo, w którym Wydział nie wyraża zgody na podział działki, bo „położona jest na obszarze przewidzianym w planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego pod budownictwo mieszkaniowe niskie", a wiem, że Lewitówka też miała być niska, ale nie jest. Zresztą: działka sekretarza, którą sprzedał i podzielił, jest dokładnie po przeciwnej stronie mojej ulicy.

— Łączy pan to z Lewitówką, a ja — poza gabarytem budynków — nie widzę w tym żadnego związku.

— To niech pan przejdzie się skrajem Lewitówki. Przez ulicę, tylko przez ulicę, która oddziela Lewitówkę od lasu, stoją dacze. Każda za pół miliona, milion, dwa. Niech pan spyta do kogo należą, skąd „wzięły się" na nie materiały budowlane i skąd pieniądze. Supraślanie mówią, że Lewitówkę obsiadła gruba zwierzyna, wilki, które szarpią Supraśl i które zapewniają bezkarność swoim pomocnikom. Niech pan to sprawdzi!

— To nie są dacze, ale domy zastępcze — wyjaśnił naczelnik Kondracki.

— Te obiekty stoją na terenach rozdzielonych na wniosek Lasów Państwowych — uściślił kwestię dyrektor Budryk, gdy dziwowałem się powierzchni otaczających ich działek: 1000—1200 metrów kwadratowych.

— Ależ oczywiście, że są to tereny leżące poza granicami miasta, więc nie obowiązuje normatyw — uspokoił mnie naczelnik.

Wróciłem do kwestii: „dacze czy nie dacze?" „Nie, skądże: domy zastępcze". „Ale na lato". „Niekoniecznie, mogą być na cały rok". „Ale ich właściciele mają już domy w wielkich miastach?" „Mają". „To jednak dacze". „Ale skądże".

Więc te dacze nie-dacze, to arystokracja polskich dacz. Projekty zindywidualizowane i nie typowe. Wykonywane w drewnie, szalowane drobno ciętą deską, nakryte gontem. Albo murowane, przesłonięte dachem ceramicznym schodzącym aż do samej ziemi. Albo ze sparogami w szczytach, albo z arkadami przy drzwiach wejściowych przez co tubylcy nazywają je Arkadiami. Gdyby były jeszcze trochę większe można by pomyśleć, że są to na język współczesnej architektury przełożone pałace Buchholtzów, bo dom Jansena, choć też większy, to jednak przy daczach — nie-daczach ubogi krewny.

— Zabierz się pan z tą swoją architekturą! Ja za workiem cementu i metrem desek muszę deptać progi Urzędu Miasta i Gminy przez okrągły rok. Zabytki się walą, katakumby szlag trafia, kircha poszła w cholerę kilka miesięcy temu aż huk był na całe województwo, a pan mi nad smrodem wydziwia.

Obejrzałem się. Powiedziałem dzień dobry

— Pan to buduje?

— Ja.

— Dla kogo?

— Panie! Ja mam żonę, dzieci i dopiero czterdzieści kilka na karku. Poczekaj pan tu ze dwadzieścia, to wtedy powiem.

6. Oględziny rzeki

Naczelnik miasta i gminy, Stanisław Kondracki, jest zajęty dzisiaj, jutro i pojutrze. Za trzy dni jest niedziela, w poniedziałek spotkanie przed VIII Zjazdem, a we wtorek naczelnik ma uzgodnienia w Białymstoku. Sekretarka nie wie dokładnie czy w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego, czy w Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. Zresztą, jeżeli o zalew chodzi, to zajmuje się tym WBPP, WKPG i nie tylko, bo zalew to wielka szansa dla Supraśla.

Leszek Krygier, działacz społeczny, jest w Białymstoku właśnie dzisiaj, a Blanka, żona Leszka, też zajęta do wieczora. Szkoda, bo Krygier i jego żona stanowią „chodzącą kronikę" miasteczka.

Henryk Ołdytowski, prezes Towarzystwa Miłośników Supraśla, prowadzi właśnie zajęcia z polskiego w białostockim Liceum Ogólnokształcącym. Też dużo wie z dziejów, tylko trochę o czym innym niż Krygier, Twarowski, Remfeld czy choćby Dobrowolski, legendarny kierowca legendarnych Zachertów.

Barbara Małyszko, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, spędza w Białymstoku urlop. Ostatni dyrektorski, bo dyrektorem „ewentualnie może nie być".

Mieczysław Dąbrowicz, dyrektor Technikum Mechanizacji Rolnictwa, uzgadnia dzisiaj z Wydziałem Rolnictwa limity na gospodarkę nieuspołecznioną. Bez limitów na tę gospodarkę będzie złym użytkownikiem obiektu zabytkowego i naruszy ustawę z 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i muzeach. Nie jego wina, że Technikum ma siedzibę w Pałacu Opatów, a w siedzibie Technikum ma siedzibę Oddział Muzeum Okręgowego, gdzie eksponowane są słynne freski. To są obiektywne fakty, a fakt, że gospodarka uspołeczniona nie chce, albo nie może przyjąć drobnych zleceń na remont obiektów może być interpretowany różnie. Może na niekorzyść Dąbrowicza, jak świadczą analogie z praktyki.

Mógłbym jeszcze próbować rozmowy z Januszem Twarowskim, ale Twarowski zerwał z działalnością w Towarzystwie i nie chce rozmawiać z dziennikarzami.

Brak dyżurnych bohaterów wywołuje potrzebę, którą rozpoznaję jako witkacowską potrzebę przynajmniej jednego „py". Niestety „pywka" do knajpy dzisiaj nie dowieźli, ale nie daj Boże, żeby brak bohaterów wywoływał tylko takie potrzeby i żeby było je czym zaspokajać. „Mój naród na klęczkach będzie żłopał wódę" — jak zapowiadał poeta w piśmie abstynentów. Idę do cerkwi, ale dziewiętnastowieczna cerkiew zamknięta, a szesnastowieczna uchwała się z wojny tylko w formie trwałej ruiny. Idę do kościoła, ale w kościele pusto, bez szans na znajomości. Wracam do knajpy, a po drodze chwalę księdza, który jeden jedyny w Supraślu zadbał o propagandę wizualną walorów miasteczka i przy kościelnej furcie umieścił tablicę z informacją o jego dziejach.

Mijam knajpę „Jarzębinka". Przed laty szło się nie do niej, ale do Łękawy, do Tośka, do Gołki, albo do kooperatywy, choć to ten sam lokal. Idę przez parking, na którym w 1976 roku, w lutym, zatrzymał wołgę Teodor, kierowca z Biura Wystaw Artystycznych. Przechodzę przez balkon kapitanatu, schodzę w dół po jego „odeskich" schodach. Chcę zobaczyć Supraśl — rzekę, która wypełni wodą olbrzymi zbiornik, nadzieję Supraśla — miasta i szansę największego miasta w okolicy — miasta Białegostoku. Bez tego zbiornika Białystok zdechnie z pragnienia, nie ruszy EC-3, zabraknie wody dla przemysłu. Idę przez plażę nie strzeżoną, gdzie kąpiel wzbroniona, wchodzę na grubą taflę lodu. To Zajma, dobre miejsce na ryby. Samotny rybak w czapie, filcowych butach i szoferskim kożuchu sterczący nad dziurą w lodzie odwraca się na odgłos moich kroków.

— Franek? Co ty tu robisz?

— Oglądałem twoją szkołę. Zrujnowałeś ją Wojtek. Do szczętu.

— A tak, zrujnowałem. Kosztowało mnie to ze dwadzieścia bardzo ważnych narad, których nie cierpię, rozmów w wyściełanych fotelach, których nie lubię i utratę tych rzeźb, których nie zrobiłem. Ale widziałeś? Co? Stropy już wymienione, budynek zastępczy niewielki, ale na warsztaty będzie w sam raz, prace zabezpieczające idą. Ładnie szkole w rusztowaniach, co?

— A co ty tu robisz?

— Pokazuję rybom jak je łowi były dyrektor Liceum. Weźmiesz płotek na skosztowanie?

— Wezmę.

— To ja ci powiem rewelację. Dzisiaj w nocy, jakieś 3—4 kilometry stąd, wilki dopadły jelenia w przerębli i rozszarpały. Skąd się te bydlaki wzięły? Mróz niewielki, śnieg niekopny, przez lata tu nie bywały, a nagle — są. I to tak blisko miasta.

— A może to psy, Wojtek?

— Coś ty! Wilk zostawia całkiem inne ślady.

FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

Kartki z kalendarza 1939 rok (3)

11 września — poniedziałek

Zaczęła się agonia SGO „Narew". Brzmi to może paradoksalnie, ale właśnie bohaterska, uporczywa walka na zasadniczej linii obrony, odwlekanie decyzji odwrotu przyśpieszyły klęskę całego związku operacyjnego. Dopiero 11 września, wieczorem — po odparciu kolejnego natarcia niemieckiego — wycofał się spod Łomży 1 batalion 33 pp (mjr S. Wyderka). Pod Mątwicą kontratakował 1 batalion 42 pp. Cytowany tu wielokrotnie płk M. Porwit twierdzi, że oddziały SGO „Narew" winny bić się pod Wizną, Łomżą, Nowogrodem tylko jeden dzień, a nocą (z 8 na 9 IX) odejść, zachowując swobodę manewru. Stało się inaczej. Właśnie 11 września Niemcy zajęli Zambrów, Nur, Brańsk, Ciechanowiec. Przegraną zakończył się krwawy bój 71 pp o Zambrów. Z lepszym skutkiem obie BK (Podlaska i Suwalska) walczyły z kolumnami pancerno-motorowymi wroga (szosa Zambrów-Czyżewo). Ułani i strzelcy konni mięli większe szanse na wymknięcie się z okrążenia, na odskok do tyłu.

Rozwijało się natarcie armii „Poznań", choć Niemcy ściągali pośpiesznie nad Bzurę nowe jednostki. Nasi piechurzy zdobyli m.in. Łowicz (16 DP) i Bielawy (4 DP). Gen. T. Kutrzeba apelował w wydanym tego dnia rozkazie: „Żołnierze! Zapomnijcie o znanym mi dobrze zmęczeniu i wyczerpaniu waszym, o trudnościach w zaopatrzeniu — pamiętajcie tylko o jednym, że od waszej dzielności, energii i wytrwałości zależy zwycięstwo i zupełne rozbicie wroga". Dni następne miały potwierdzić i tu znaną już wówczas żołnierzom innych armii polskich gorzką prawdę — we wrześniu 1939 r. o wyniku końcowym bitew decydowała niestety przewaga techniczna wroga.

Wzmacniano załogi Warszawy i Modlina, krwawiły armie z flanki południowej, walczyli obrońcy polskiego Wybrzeża. Wódz Naczelny, na wiadomość o niemieckich czołgach pod Siemiatyczami, przeniósł się wraz ze sztabem z Brześcia Litewskiego do Włodzimierza Wołyńskiego.

12 września — wtorek

Zamknął się w rejonie Andrzejewa pierścień kilku niemieckich dywizji wokół 18 DP. W pierwszej próbie przerwania okrążenia 5 ran otrzymał dowódca dywizji płk S. Kossecki (tuż przed utratą przytomności wydał ostatni rozkaz: „... dywizja nie może się poddać. Ma dotrwać do nocy, a później — przebijać się grupkami, a nawet pojedyńczo"). Natarcia ponawiano przez cały dzień, niestety bez rezultatu. Przebili się tylko nieliczni, skapitulowało kilkuset (rano 13 IX), zaś w taborach Niemcy zastali ponad 5 tys. rannych. SGO „Narew" przestała praktycznie istnieć. Obie brygady kawalerii miały odejść w rejon Hodyszewa. Wycofano także załogi Osowca i Augustowa, rozwiązano sztab GO „Grodno"; większość tych oddziałów zamierzano odtransportować koleją do Lwowa.

Z inicjatywy ppłka Z. Szafrankowskiego utworzono dowództwo obrony Białegostoku. Mieściło się ono w budynku Komendy Rejonu Uzupełnień (KRU) przy ul. Lipowej. Wysunięto poza miasto grupy osłonowe składające się w znacznej części z żołnierzy walczących poprzednio nad Narwią. Narastało napięcie. Niemcy zajęli Wysokie Maz. i Bielsk.

Nad Bzurą armia „Poznań" wytraciła impet natarcia. Do akcji weszły czołowe oddziały armii „Pomorze", ale gen. W. Bortnowski przeżył kryzys, stracił wiele cennego czasu. Gen. T. Kutrzebie nie udało się także skłonić pozostałych sąsiadów do wykonania uderzeń odciążających. Nie działała łączność przewodowa z Warszawą i Naczelnym Wodzem, a przez radio można było nadawać jedynie krótkie informacje typu: „Proszę skierować Władysława Konnego (Andersa — dowódcę Nowogródzkiej BK) jak najszybciej na miasto Ajdukiewicza (dowódca 26 DP, która kwaterowała w czasie pokoju w Skierniewicach)".

Armia „Kraków" otrzymała rozkaz przebijania się w kierunku Lwowa. Pomoc z Zachodu nie nadchodziła. I tylko „lato było piękne tego roku".

13 września — środa

Zakończyła się pierwsza faza bitwy nad Bzurą. W związku z napływem nowych sił niemieckich (rejon walk wizytował sam Hitler) gen. T. Kutrzeba przerwał natarcie GO gen. E. Knolla-Kownackiego na Stryków i nakazał powrót za Bzurę. Rozkaz ten wywołał zdziwienie i rozgoryczenie w oddziałach polskich, oddawano bowiem bez walki tereny z takim trudem zdobywane poprzednio. Na domiar złego pułki nasze były narażone na ataki lotnicze nowo wprowadzonej do akcji 4 Floty Powietrznej. Sądzić należy, że gen. Kutrzeba chciał poprzez te zmiany przygotować kolejne zaskakujące uderzenie dywizji i brygad ze składu armii „Pomorze" na Skierniewice. Od powodzenia tego natarcia miał zależeć przebieg wycofywania sił głównych ku Warszawie.

Płk. M. Porwit na 12 lub 13 września datuje koniec drugiego okresu wojny polsko-niemieckiej (pierwszy — bitwy graniczne od 1 do 5 IX). Stoczono 520 bojów i walk. Etap trzeci otrzymał określenie: bitwy przebojowe i obrona bastionów (do 5 października).

13 września trzeba było opuścić Gdynię (udział w obronie brały tu udział także ochotnicze pododdziały „kosynierów"). Niemcy sforsowali w kilku miejscach Wisłę, przepoławiając armię „Lublin" (gen. T. Piskor). Za San odeszła armia „Kraków". Gen. K. Sosnkowski wzmacniał obronę Lwowa (dowódcą gen. W. Langner), zaatakowanego już w dniu poprzednim przez 1 Dywizję Górską.

13 lub 14 września Naczelny Wódz podjął decyzję o utworzeniu tzw. przedmościa rumuńskiego. Należało obsadzić odcinki Dniestru i Stryja. Niestety z przewidywanych sił osłonowych przybyła na czas w wyznaczony rejon jedynie 10 BK (pancerno-motorowa). Brakowało potwierdzeń zapowiadanych wcześniej transportów broni, sprzętu i amunicji z Francji oraz W. Brytanii do portu w Konstancy.

Białystok przeżywał krótki okres odprężenia. Zamilkł odgłos kanonady nad Narwią, powrócił i rozpoczął urzędowanie prezydent miasta. „Kurier Białostocki" pisał nawet o zmniejszaniu się kolejek przed sklepami („Świadczy to o oddaleniu się linii frontu od naszego miasta. Zwyciężymy"). Pod Żółtkami pojawiły się jednak forpoczty brygady fortecznej „Lötzen". Biły się nadal oddziały b. SGO „Narew": 9 pułk strzelców konnych (płk. T. Falewicz) pod Domanowem, 10 pułk ułanów (ppłk. K. Busler) w m. Mień. Męczyło pytanie — co dalej?

14 września — czwartek

Nocą Podlaska i Suwalska BK miały odejść z rejonu poprzednich walk. Więcej szczęścia miały pułki gen. L. Kmicic-Skrzyńskiego i Podlaska BK, wymijając zgrupowania nieprzyjaciela, 19 września dołączyła do grupy gen. F. Kleberga. Podkomendni gen. Z. Podhorskiego stoczyli krwawy, nocny bój pod Olszewem, stąd odskoczyli w rejon Hodyszewa i po ciężkich marszach dotarli do Puszczy Białowieskiej.

Niemcy (3 Dywizja Pancerna) spacyfikowali Olszewo, mordując ok. stu osób i paląc całą wieś. Jeszcze większa masakra miała miejsce w Zambrowie. Tu zgromadzono jeńców polskich z rozbitej 18 DP. Nocą na plac zapełniony śpiącymi żołnierzami wpędzono (wpadły same?) konie. Powstało zamieszanie, ruch wśród jeńców. Wówczas niemieccy wartownicy otworzyli ogień z karabinów maszynowych, używali także granatów ręcznych. Zginęło ok. 200 osób, a 100 było rannych, pozbawionych do rana pomocy lekarskiej. Rycerski Wehrmacht.

Nad Bzurą, w drugiej fazie bitwy, przeszła do natarcia GO gen. M. Bołtucia (4, 16, 26 DP) ze składu armii „Pomorze". Zajęto Łowicz, gdy gen. W. Bortnowski otrzymał meldunek lotniczy o ruchu dużych kolumn pancernych wroga z Błonia na Sochaczew (4 Dywizja Pancerna, odwołana spod Warszawy). Ta wiadomość spowodowała nie tylko wstrzymanie natarcia, ale w przypadku 26 DP i paniczny niemal odwrót za Bzurę. Samo zbliżanie się masy niemieckich czołgów paraliżowało wolę dowódców, a decyzję gen. Bortnowskiego można nazwać co najmniej pochopną.

Korzyści z bitwy nad Bzurą czerpała przede wszystkim stolica. Zyskano czas na przygotowanie obrony. Niestety armia „Warszawa" nie podjęła w tych dniach liczącego się wysiłku w celu podania ręki armiom „Poznań" i „Pomorze", nie spełniła zatem najistotniejszego zadania operacyjnego.

Niemcy sforsowali Narew pod Żółtkami. Kompania por. W. Kiewlicza wycofała się do Białegostoku. Ostatni dzień wolności.

15 września — piątek

Początek trzeciego tygodnia wojny. Gen. T. Kutrzeba wzywał swych żołnierzy: „Z wiarą i zażartością rzućcie się w bój, a czeka was chwała". tak Naczelne Dowództwo III Rzeszy oceniało sytuację na frontach:

Wojsko lądowe. Grupa Armii „Południe" kontynuowała pościg w Galicji Wschodniej: 14 armia doszła pod Lwów-Przemyśl-Zamość; 10 armia ciągle jeszcze oczyszczała (zwalczała resztki wojsk polskich) wokół Radomia, wychodząc częścią sił pod Kraśnik i Puławy (przyczółek); 8 armia szykowała się do kontrataku nad Bzurą. Grupa Armii „Północ": dywizje 3 i 4 armii zajmowały m.in. Siedlce oraz Brześć Litewski (ciężkie walki, Polacy bronili jeszcze cytadeli), wkroczono do Białegostoku, „opór nieprzyjaciela w Modlinie i w Warszawie narasta". Grupa Armii „C" (to front zachodni, na granicy z Francją): na odcinku 5 armii Francuzi podjęli atak siłami 1-2 batalionów (dywizja polska posiadała w swym składzie 9 batalionów piechoty, nie licząc pododdziałów i innych rodzajów broni oraz służb) i 40 czołgów, na pozostałych odcinkach odnotowano tylko słabe wypady i bezskuteczny ogień artylerii.

Marynarka wojenna. Do portu w Tallinnie wpłynął i został tam internowany polski okręt podwodny „Orzeł" (w nocy z 17 na 18 IX, mimo braku map i części uzbrojenia, załoga zdołała wyprowadzić jednostkę znów na pełne morze; ORP „Wilk" przepłynął do wybrzeży brytyjskich, a „Sęp" i „Ryś" do szwedzkich, służbę patrolową na Bałtyku pełnił nadal „Żbik").

Wojska lotnicze. Rozpoznanie: zatłoczone drogi (nad Bzurą, w rejonie Brześcia Lit.) i szlaki kolejowe (na odcinku Lublin—Chełm 20 pociągów, w Kowlu 3 tys. wagonów). Działalność bojowa: liczne naloty na dworce kolejowe i mosty oraz na kolumny marszowe w obszarze Równe—Kiwerce—Łuck; nie przyniósł powodzenia atak na radiostację w Wilnie; polskie myśliwce nie przeciwdziałały. Na froncie zachodnim zdarzył się jedynie kontakt (bez strat z obu stron) z 4 samolotami francuskimi.

15 września dopełnił się los Białegostoku. Bój o miasto trwał od 9.00 do godzin południowych. Uderzenia niemieckie przyjęto na linii Wysoki Stoczek—Marczuk—Nowe Miasto. Nieprzyjaciel wprowadził do walki także samochody pancerne i lotnictwo. Pododdziałom polskim (batalion marszowy 42 pp, szwadrony 2 pułku ułanów, jednostki tyłowe) brakowało odwodów i amunicji. Poległ m.in. szef sztabu obrony Białegostoku kpt. Tadeusz Kosiński, a grupy obrońców wycofały się w kierunku Wołkowyska.

16 września — sobota

Bitwa nad Bzurą wchodziła w trzecią, decydującą fazę. Tego dnia GO gen. E. Knolla-Kownackiego (14, 17, 25 DP) miała nacierać na Sochaczew. O godz. 6.00 rozkaz do ataku padł także w 8 armii niemieckiej. Ściągnięta spod Góry Kalwarii 1 Dywizja Pancerna przełamała polską obronę w rejonie Kozłowa Szlacheckiego, zniszczyła częściowo sztab armii „Pomorze". O wiele lepiej poradziła sobie z pułkiem pancernym SS-Leibstandarte „Adolf Hitler" nasza 25 DP, niszcząc ponad 20 czołgów. Zmieszanie szyków, zmęczenie, rosnąca dysproporcja sił, brak pomocy — czynniki te sprawiły, że gen. Kutrzeba zdecydował wieczorem przerwać bitwę i przebijać się ku Warszawie.

Trwały także bitwy na kierunku lwowskim (lasy janowskie, Biłgoraj —Tanew) i obrona samego Lwowa, (bój 10 BK płka S. Maczka). W rejonie Włodawa-Chełm zbierały się jednostki Frontu Północnego; broniły się m.in.: Warszawa, Modlin, Hel, Kępa Oksywska, cytadela brzeska (opuszczona 17 IX), a szykował się do obrony i Lublin. Nie złożyły jeszcze broni liczne pododdziały polskie pozostałe na terenach zajętych przez Niemców, front nie dotarł do większości ziem tzw. województw wschodnich. Trudno zaprzeczyć, że przerażająco rozległy był wykaz strat poniesionych przez Polskę w ciągu szesnastu pierwszych dni wojny.

16-17 września upływał termin ruszenia ofensywy na froncie zachodnim. Szef polskiej misji wojskowej w Paryżu gen. Burhardt-Bukacki przypomniał gen. M. Gamelinowi o wcześniej zaciągniętych zobowiązaniach. Czekano zwłaszcza na pomoc lotnictwa w sytuacji, gdy armia polska. „...wytrzymuje na sobie ciężar wszystkich sił zmotoryzowanych i całego prawie niemieckiego lotnictwa bombardującego, ponosząc z całą polską ludnością ogromne straty i ofiary". Francuzi zmobilizowali we wrześniu 1939 r. ok. stu dywizji, z czego 85 stało na froncie naprzeciwko 23 dywizji niemieckich, pozbawionych w dodatku związków lotnictwa i znaczących sił pancernych. Linia „Zygfryda" była po prostu mistyfikacją. Za ten błąd, za bezczynność przyjdzie Francji drogo zapłacić w czerwcu 1940 r.

17 września — niedziela

Dzień wielu ważkich wydarzeń. O godz. drugiej w nocy Stalin powiadomił ambasadora niemieckiego o mającym nastąpić za cztery godziny wprowadzeniu wojsk radzieckich na tereny II Rzeczypospolitej. O trzeciej nad ranem chciano wręczyć odnośną notę ambasadorowi polskiemu w Moskwie (W. Grzybowski), ale ten jej nie przyjął. Nota zawierała następujące stwierdzenia: Polska straciła wszystkie ośrodki przemysłowe i centra kulturalne, nie ma w zasadzie stolicy i rządu, państwo przestało istnieć, a tym samym straciły moc obowiązującą wcześniejsze układy między obu krajami (w tym i pakt o nieagresji z 25 VII 1932 r.); ZSRR roztoczy opiekę nad ludnością zachodniej Ukrainy i Białorusi. J. Beck polecił naszym dyplomatom złożenie protestu w imieniu rządu. Jak zachować się miało wojsko?

Przeważał stan dezorientacji. Opór próbowały stawić niektóre załogi Korpusu Ochrony Pogranicza, ale armia radziecka posuwała się szybko na zachód, docierając w ciągu trzech dni do linii Kowel-Lwów-Sambór.

Wydarzenia te przyśpieszyły krach „przyczółka rumuńskiego", ewakuację części sił, wyjazd rządu. Dyrektywa Śmigłego-Rydza, przekazana drogą radiową, brzmiała: „Sowiety wkroczyły. Zarządzam ogólne wycofanie się na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z Sowietami nie walczyć, tylko w razie (napadu) z ich strony lub próby rozbrojenia naszych oddziałów. Zadanie dla Warszawy (i Modlina), które mają bronić się przed Niemcami, bez zmian. (Garnizony i oddziały ,do których doszły Sowitey, powinny z nimi pertraktować w celu wyjścia z garnizonów do Rumunii lub Węgier.)".

Nad Bzurą Niemcy rozwijali ofensywę, wykorzystując m.in. 340 samolotów(!). To był dzień rozstrzygający, krytyczny dla strony polskiej. Bombardowanie „rozproszyło i zgniotło wszystko, co nie zdołało ukryć się w gęstym lesie" (L. Głowacki). Przestała istnieć jako całość organiczna większość dywizji. Marzeniem było dostanie się do Puszczy Kampinoskiej, a stąd przeniknięcie do Warszawy lub Modlina.

Podał: ADAM DOBROŃSKI

Młodzież a kultura (3)

ANEKS

W dwóch poprzednich artykułach z tego cyklu zajmowałem się sprawami odrębności kultury środowiska studenckiego oraz problemami dotyczącymi wsi i miasta, widzianymi przez pryzmat działalności organizacji młodzieżowych. Temat ów jest tak obszerny, że siłą rzeczy nie można było go wyczerpać na kilkunastu stronach maszynopisu, stąd też dzisiaj postaram się dać coś na kształt aneksu.

MODEL ROZRYWKI

Całe zło — moim zdaniem — uwidaczniające się dzisiaj w takiej a nie innej postaci zaczęło się wówczas, kiedy zaczęto programować model rozrywki nazwijmy go telewizyjno-dyskotekowym. A więc z jednej strony nauka bezkrytycznego podchodzenia do treści oferowanych przez tendencyjny ekran, z drugiej zaś bezmyślna zabawa w ogłuszającym i ogłupiającym huku. Jedno zainteresowanie: jaki zespół jest dzisiaj modny i co aktualnie śpiewa „Boney M". Być może jest to za mocno powiedziane, bo przecież istnieją formy działalności artystycznej, pracuje szkolnictwo itd. Są to jednak znane mi od lat argumenty wyrażane przez działaczy ruchu młodzieżowego i związkowego, którzy na jednostkowym przykładzie chętnie budowali (i budują nadal) optymistyczne teorie. Prawda zaś jest taka, że zainteresowanie — to autentyczne — sztuką, literaturą czy twórczością artystyczną spadło na łeb na szyję w ciągu minionych sześciu, siedmiu lat. Takie zresztą były preferencje. Raz jeszcze powołam się na podany przed dwoma tygodniami przykład białostockiego Klubu Rozrywki. Otóż ówcześni dygnitarze postanowili wybudować kosztem wielu milionów koszmarną na zewnątrz budę, zapominając, iż w tzw. terenie brakuje dosłownie groszy na podstawową działalność i elementarne inwestycje. Stąd też postawienie GOK-u w Rajsku było nie byle jakim wydarzeniem, a jego otwarciu towarzyszyła niesamowita pompa i euforia.

Może drobną przesadą byłoby twierdzenie, iż przez to opustoszały sale filharmonii, ale ów dyskotekowy model utożsamiany z autentycznym życiem kulturalnym socjalistycznego państwa zakodowany został dosyć dokładnie w mentalności obecnych nastolatków. Oczywiście nie mam nic przeciwko dyskotekom, ale w momencie, kiedy młodemu człowiekowi daje się prawo wyboru. Takiej alternatywy raczej nie stworzono. Jeżeli odrzucimy filharmonię, jako miejsce nadzwyczaj elitarne, to trzeba zapytać skąd się biorą pustki na dobrych, ambitnych filmach (w przeciwieństwie do obrazów tandetnych i banalnych), dlaczego opustoszały sale teatrów amatorskich, zespołów muzycznych, pracowni plastycznych, dlaczego spada czytelnictwo, zaś fragmenty prac maturalnych budzą zażenowanie i dosyć niechętnie udostępniane są prasie przez nauczycieli. O pracach pisanych na egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie wolę nie wspominać, chociaż zdarza się, iż ich autorzy otrzymują indeksy.

Pogoń za pieniądzem i dobrami doczesnymi, doprowadzona w minionym dziesięcioleciu wręcz do szaleństwa, a telewizja z dyskoteką dopełniła reszty. To, że tu i ówdzie znajdzie się grupka chętnych do pracy w zespołach artystycznych zaliczyć należy na konto cudu.

W ŚRODOWISKU ROBOTNICZYM

Dwa lub trzy lata temu zorganizowaliśmy w redakcji „Gazety Współczesnej" dyskusję poświęconą kulturze robotniczej, ale że wówczas pisać można było tylko delikatnie efekty jej — trochę zresztą podretuszowane — przypominać mogły całą dekadę propagandy sukcesu. W rzeczywistości zaś w czasie kilkugodzinnej rozmowy co raz przychodziło załamywać ręce. Bardzo dużo mówiło się wówczas o opiece, jaką roztacza się nad młodymi robotnikami, ale było to — oczywiście — pustosłowie. Temu środowisku nie potrafiono nic zaproponować, bo albo nie było odpowiednich pracowników, albo brakowało pieniędzy. Tak więc rozmawialiśmy sobie przez kilka godzin o niczym, z czego należało napisać kilkanaście stron maszynopisu. Przedstawiciele środowiska robotniczego narzekali na brak zainteresowania nimi, zaś przedstawiciele władz resortowych gromili młodzież za bezruch konsumpcję i brak zainteresowania czymkolwiek. Kółko zamykało się idealnie.

Czas — a konkretnie miniony rok — pokazał, że w istocie winna była ta druga strona. Niestety, traktowano klasę robotniczą jak zbiorowisko roboli, którym nic nie trzeba, które zresztą niczego nie chce i nic nie potrafi. Lepiej zatem budować luksusowe tanc-budy z tysiącami świateł, a od święta zorganizować w hali fabrycznej koncert kameralny. Oczywiście w przerwie śniadaniowej. Tymczasem okazało się, że ta młodzież potrafi i chce czytać, potrafi myśleć, zaś za jej braki odpowiada wyłącznie poprzedni model działania. Jeżeli do dnia dzisiejszego nie widać jakiegoś specjalnego ożywienia w owym środowisku to tylko dlatego, że — jak wspomniałem — zapuszczany przez lata krajobraz nie regeneruje się tak szybko. Najlepszym symbolem obrazującym stosunek władzy do środowiska były — i są nadal — tzw. majówki robotnicze. Dlaczego akurat „robotnicze" nie wiem, ale prawdopodobnie chodziło o uzmysłowienie społeczeństwu, o podanie jak na realistycznym obrazku kim jest robotnik i czego pragnie. A więc jest ciągle zalanym facetem obarczonym kupą dzieci, stoi pod samochodem w oczekiwaniu na nowy transport piwa. Z rozrywek najbardziej lubi podrasowane zespoły ludowe i rubaszne dowcipy. Młodzież robotnicza natomiast chce słuchać zespołów big-beatowych. Taki był schemat rozrywki — utożsamianej najczęściej z kulturą — w oczach specjalistów od wszystkiego.

WAŻNA JEST STATYSTYKA

Dawna CRZZ w pewnym stopniu nakładała na dyrekcje zakładów pracy obowiązek prowadzenia tzw. działalności kulturalnej i artystycznej. Ponieważ obydwa te pojęcia utożsamiano zwykle ze sobą — uznano, iż dobrze będzie, kiedy w przedsiębiorstwie powstanie jakiś zespół muzyczny, jakieś kółko zainteresowań, jakaś grupa teatralna. Wszystko to było rzeczywiście „jakieś". Białostockie „Fasty", chociażby, zatrudniły na etatach muzyków, z których stworzono zespół „Diamenty" obsługujący potańcówki i ważniejsze akademie. Zespół oczywiście jeździł po kraju, brał udział w konkursach — nawet je wygrywał — i to się nazywało, że zakłady prowadzą działalność artystyczną wśród załogi. Kiedy zaczęły się różne zagraniczne wyjazdy organizowane przez „Pagart", muzycy zrezygnowali z etatów i wyjechali za chlebem. W magazynach pozostał sprzęt wartości kilku mln zł. To tylko jeden przykład, a jest ich przecież mnóstwo, zaś autentycznych działań wśród załogi dopatrzeć się raczej trudno. Ważna jest przecież statystyka.

Nie mam nic przeciwko zatrudnianiu w fabryce instruktorów — tak robi np. „Unitra-Biazet" — ale chodzi o to, by współtwórcami ewentualnych sukcesów byli amatorzy, pracownicy, wolny czas poświęcający swoim zainteresowaniom. Pisałem zresztą o tym szerzej w cyklu „Kultura związkowa". Jest to tylko wycinek rzeczywistości, bowiem dla kultury szeroko pojętej właściwie nie zrobiono nic. Przyjrzyjmy się zakładowym bibliotekom, zwróćmy uwagę na jakiego typu imprezy zakład pracy kupuje bilety, jakie spotkania — i z kim — odbywają się w przyzakładowych klubach. Tak, jak w przypadku środowiska wiejskiego, zaniedbano tu rzecz najważniejszą: uświadamiające działanie u podstaw. W to miejsce wstawiono blichtr, fałszywą odświętność i lekceważenie zwłaszcza środowiska młodzieżowego.

JAKA EDUKACJA?

Jesteśmy krajem eksperymentów oświatowych. Nie wiem, czy gdzieś indziej przeżywano tyle reform, wprowadzano tyle bezsensownych pomysłów co u nas, bez oglądania się na realia. Przykład modelu nauczania historii wystarczy za wszystko. I wreszcie model dziesięciolatki Kuberskiego zakładał generalne „odchamienie" społeczeństwa, wprowadzał bowiem program nauczania muzyki, plastyki, kultury w ogóle. Ale zapomniano — jak to często u nas bywa — o podstawach. Jak można uczyć muzyki — i to na tak ambitnym poziomie — skoro wiadomo, że nie ma nauczycieli, podręczników, płyt, instrumentów itd. Ważne, by wszystko znalazło się na papierze.

Pomysł upadł, ale znowu skrzywdzono w ten sposób iluś tam ludzi. Nowy program uwzględnia oczywiście te wszystkie braki i niedomogi, tyle że znowu wracamy do epoki ciemnoty, bowiem szkoły artystyczne nie załatwią problemu. Zresztą nie wszędzie one są jednakowe. Tarcia wewnętrzne, ambicyjki i inne rozgrywki zbyt często uniemożliwiają prowadzenie programu dydaktycznego. Wspominałem o tym w artykule „Wcześniak" omawiającym sprawę suwalskiej PSM I i II stopnia. Jeśli zaś chodzi o środowisko białostockie, to bez wdawania się w ocenę, chciałbym zapytać jaki procent uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia — w stosunku do innych, równie dużych szkół w kraju — znajduje się w gronie laureatów ogólnopolskich konkursów muzykującej młodzieży. Po drugie — jak to się dzieje, że grozi nam utrata z trudem wywalczonej filii warszawskiej Akademii Muzycznej na rzecz Lublina?

Jak wspomniałem na początku, niniejszy artykuł jest jedynie aneksem do dwóch wcześniejszych i zawiera zaledwie kilka problemów mogących stanowić wyjście do szerszej dyskusji na ten temat. Mamy nadzieję, że taka się zdarzy.

JACEK GRÜN

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — w piątek — nieczynny; mała scena — „Słowa na trzy dni" (Relacje), w sobotę — godz. 19 (premiera); w niedzielę — godz. 19.30.

Państwowy Teatr Lalek — w piątek — w terenie; w sobotę i niedzielę — nieczynny.

KLUBY

Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 1 — w piątek — BOT zaprasza — dyskoteka, w godz. 17—19.30; Dyskoteka, w godz. 20—24; w sobotę — Night disco, w godz. 19—1; w niedzielę — Disco piccolo, w godz. 17.30—19.30; Night disco, w godz. 20—1.

Klub Promenada, ul. Lipowa 4 zaprasza na program dyskotekowy — piątek, sobota i niedziela godz. 19.30—24, oraz na giełdę płyt w niedzielę godz. 14—16. Dyskotekę prezentuje Bogdan Klim.

KINA

„Pokój" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Człowiek z żelaza", prod. polsk., kol. (od lat 12), godz. 16 i 19.

„Ton" — w piątek — „Panowie dbajcie o żony", prod. franc., panor., kol. (od lat 6), godz. 10.30, 12 i 13.30; „Gorączka", prod. polsk. (od lat 18), godz. 17.45 i 20; w sobotę i niedzielę — „Władysław Sikorski", prod. polsk., kol. (od lat 12), godz. 10.30, 12, 13.30, 15, 16.30, 18 i 19.30.

„Syrena" — w piątek — „W pustyni i w puszczy", cz. II, prod. polsk. (od lat 6), godz. 10.30 i 12; „To ja zabiłem", prod. polsk., kol. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20; w sobotę — „W pustyni i w puszczy" cz. I i II, godz. 10 i 13.30; „Halo! Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy", prod. polsk., kol. (od lat 15), godz. 17.30 i 20; w niedzielę — „Pan Dodek", prod. polsk. (od lat 6), godz. 10.30 i 13; „Halo! Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy", godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Studio" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Czułe miejsca", prod. polsk. (od lat 18), godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Kolejarz" — w piątek — „Na wylot", prod. polsk. (od lat 18), godz. 18; w sobotę i niedzielę — „Szarada", prod. polsk., kol. (od lat 18), godz. 18.

„Spotkanie" — w niedzielę — Zestaw bajek pt. „Miś na morzu", godz. 15; „Kapitan Mikula Mały", prod. jugosł. (b.o), godz. 16.

KINA W WOJEWÓDZTWACH

BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — w piątek — „Julek", prod. CSRS (od lat 12); w sobotę i niedzielę — „Ciosy", prod. polsk. (od lat 15)

Dąbrowa Białostocka — w piątek i sobotę — „Panny z Wilka", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Roman i Magda", prod. polsk. (od lat 18)

Hajnówka — w piątek — „Roller coaster", prod. USA (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Złoto dla zuchwałych", prod. jugosł.-USA

Łapy — w piątek — „Żandarm na emeryturze", prod. franc. (od lat 12); w sobotę i niedzielę — „Tomasz", prod. franc. (od lat 15)

Mońki — w piątek — „W biały dzień", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Jezioro Osobliwości", prod. polsk. (od lat 15)

Siemiatycze — w piątek — „Sierżant", prod. włosk. (od lat 18); w sobotę i niedzielę — „Lot nad kukułczym gniazdem", prod. USA (od lat 18)

Sokółka — w piątek i sobotę — „Zabijcie czarną owcę", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Polonia Restituta", prod. polsk. (od lat 12)

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Październik" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18)

Grajewo — w piątek i sobotę — „Bez znieczulenia", prod. polsk. (od lat 18); w niedzielę — „Nie ma róży bez ognia", prod. polsk. (od lat 15)

Kolno — w piątek — „Rycerz", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Przygoda z piosenką", prod. polsk.

Wysokie Mazowieckie — w piątek — „Pielgrzym", prod. polsk.; w sobotę i niedzielę — „Człowiek z marmuru", prod. polsk. (od lat 15)

Zambrów — w piątek — „Polonia Restituta" cz. I, prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Polonia Restituta" cz. II, prod. polsk. (od lat 15)

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — w piątek i sobotę — „Zanim nadejdzie dzień", prod. polsk. (od lat 15); w niedzielę — „Szarża, czyli przypomnienie konnu", prod. polsk. (od lat 12)

Suwałki „Kultura" — w piątek — „Antyki", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Cóżeś ty za pani", prod. polsk. (od lat 15)

Augustów — w piątek i sobotę — „Władysław Sikorski", prod. polsk. (od lat 12); w niedzielę — „Kontrakt", prod. polsk. (od lat 15)

Ełk „Polonia" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Hair", prod. USA (od lat 15)

Ełk „Orzeł" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Aria dla atlety", prod. polsk. (od lat 18)

Ełk „Zorza" — w piątek „Komik", prod. włosk. (od lat 18); w sobotę i niedzielę — „Porwać cesarza", prod. węg. (od lat 18)

Giżycko — w piątek i sobotę — „Kariera na zlecenie", prod. franc. (od lat 18); w niedzielę — „Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie", prod. rum. (od lat 12)

Gołdap — w piątek — „Godzina szczytu", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Znaki zodiaku", prod. polsk. (od lat 15)

Kruklanki — w piątek, sobotę i niedzielę — „Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce", prod. polsk.

Mikołajki — w piątek, sobotę i niedzielę — „Żandarm w Nowym Jorku", prod. franc.

Olecko — w piątek — „Nie lubię poniedziałku", prod. polsk.; w sobotę i niedzielę — „Wizja lokalna 1901", prod. polsk. (od lat 15)

Orzysz — w piątek — „Szczęście w oficynie", prod. NRD (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Cena strachu", prod. USA (od lat 18)

Pisz — w piątek — „Droga szkieletów", prod. rum. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Fedora", prod. RFN (od lat 15)

Ruciane—Nida — w piątek — „Boska Emma", prod. CSRS (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Ostatni pociąg z Gun Hill", prod. USA (od lat 15)

Sejny — w piątek — „Mazepa", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Kierunek Berlin", prod. polsk.

Węgorzewo — w piątek i sobotę — „Motylem jestem", prod. polsk.; w niedzielę — „Kung fu", prod. polsk. (od lat 15).

MUZEA

W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe — Ratusz — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedziele w godz. 10—16.

Punkt Muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—19, w niedziele w godz. 10—16.

Ekspozycja wnętrz (Pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—15.

Muzeum w Tykocinie, ul. Kozia 2 — Oddział Muzeum Okręgowego — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych) w godz. 11—17, w niedziele w godz. 10—16

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego — Oddział Muzeum Okręgowego ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 10—16.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 11—16

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych): środy i piątki w godz. 10—18, czwartki i soboty w godz. 10—16, niedziele w godz. 11—17

Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. A. Chętnika w Nowogrodzie — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16

Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16, niedziele i święta w godz. 11—19

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17 i piątki w godz. 10—18

Muzeum im. M. Konopnickiej — Oddział Muzeum Okręgowego ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17

Muzeum K. I. Gałczyńskiego — Oddział Muzeum Okręgowego Leśniczówka Pranie — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał) ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawy: Rysunek Grażyny Mostadz; Plakat, ilustracja książkowa Krzysztofa Tura (Białystok); Rzeźba Krzysztofa Gasowskiego (Białystok); Fotografia Piotra Sawickiego (Białystok)

Galeria „ZNAK" BWA, ZPAP (Arsenał) ul. Mickiewicza 2 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawa Leszek Brogowski (Gdańsk) — „Rozważania rysunkowe"

ZPAP Galeria „ART" ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót) w godz. 11—18. Wystawy: Malarstwo Andrzeja Kołodziejka z Lublina, Szkło artystyczne Anny Murman z Iwonicza Zdroju, Tkanina, ceramika, biżuteria srebrna i skórzana plastyków okręgu białostockiego, gdańskiego, warszawskiego, łódzkiego i krakowskiego

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16. Malarstwo Jerzego Marosza

W SUWAŁKACH

Salon Wystawowy BWA, ul. Kościuszki 81 — nieczynny

Galeria BWA, ul. Noniewicza 1 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17 — Wystawa laureatów II Przeglądu Plastyki Suwalskiej

PIĄTEK

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 15.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00; 0.11 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Cztery pory roku; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Studio Gama; 15.05 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 16.00 Muzyka i aktualności; 16.30 Najpiękniejsza jest muzyka polska; 17.10 Magazyn związkowy; 17.30 Radiokurier; 19.25 Warszawskie orkiestry radiowe; 19.40 Punkt widzenia; 20.05 Koncert życzeń; 20.30 Gwiazdy jazzu; 21.05 Kronika sportowa; 21.18 Muzyka K. Szymanowskiego; 22.23 Wybitni soliści polscy; 23.30 Aud. publicystyczna.

PROGRAM II

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 18.30, 18.30, 21.30, 23.30; 6.05 Więcej, lepiej, nowocześniej; 6.20 Muzyczne wycinanki; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Refleksje; 7.05 Język francuski; 7.20 Gra P. Perliński; 7.35 Obserwacje i propozycje; 7.45 Gra zespół B. Ciesielskiego; 8.05 Chemia dla szkół średnich; 8.40 Sprawy codzienne; 9.05 Muzyka kl. IV; 9.30 10 minut z kapelą Ciastka; 9.40 Radio Moskwa; 10.00 Język polski kl. V—VIII; 10.25 Dla przedszkoli: „W rytmie walczyka"; 10.45 Miniatury muzyczne; 11.00 Wychowanie muzyczne kl. V—VI; 11.40 O zdrowiu dla zdrowia; 12.05 Muzyka dawnej Warszawy; 12.25 Porady Karoliny Kocowej; 12.45 Śpiewający aktorzy; 13.00 „Bajka z leśnej dziupli" — słuch.; 13.36 Wokół spraw naszego stołu; 13.51 Fonoteka folkloru; 14.10 Gospodarcze problemy regionów; 14.20 Stołeczne aktualności muzyczne; 14.40 Klub Olimpijczyków — Geografia; 15.00 Pieśni zbójnickie ze Słowacji; 15.10 Magazyn wędkarski; 15.35 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 16.00 Magazyn turystyczny; 16.20 RTSS; 16.35 Reportaż na zamówienie; 17.00 Dzieci specjalnej troski; 17.20 Zespoły Z. Namysłowskiego; 17.30 Szersze spojrzenie; 17.50 Miniatury fortepianowe Debussy'ego i Ravela; 18.05 Klub Entuzjastów Nowoczesności; 18.25 Plebiscyt Studia Gama; 18.40 Dziś pytanie, dziś odpowiedź; 19.30 Koncert muzyki polskiej; 20.20 Informacje, rady, propozycje; 20.30 Język hiszpański; 20.45 Język angielski; 21.00 Kosmos bliski i daleki; 21.20 Wiersze śpiewane 21.40 Wersje i kontrowersje; 22.00 „Niezapomniany wieczór" — słuch.; 23.00 Szlagiery renesansowe; 23.30 Notatnik kulturalny; 23.35 Z aktorskiego śpiewnika.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 10.30, 12.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 6.30 Między snem a dniem; 8.05 Temat na wrzesień; 8.30 Prosto z kraju; 8.45 Mikrorecital A. Dąbrowskiego; 9.00 Kronika Powstania Warszawskiego; 9.15 Mała poranna muzyka; 9.45 Wakacje z przebojem; 11.00 Pokonać kryzys; 11.30 Wakacje ze swingiem; 12.05 Niech gra muzyka; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.30 „Prywatne życie ducha dziejów" — odc. pow.; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Gitara, kastaniety i piosenka; 15.30 Koncert bez biletu; 16.00 Posłuchać warto; 16.15 Muzykobranie; 16.40 Fotoplastykon; 17.10 W tonacji Trójki; 18.10 Polityka; 18.25 Muzyka na letnie popołudnie; 19.00 „Inwazja jaszczurów" — odc. pow.; 19.35 Wibrafonowe sola M. Jacksona; 19.40 Kronika Powstania Warszawskiego; 20.00 Interradio; 20.40 Katalog nagrań; 21.20 Fantazje na gamby O. Gibbonsa; 22.03 E. Deodato; 22.15 Trzy kwadranse jazzu; 23.05 Jam session w Trójce.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 11.00, 13.00, 16.00, 22.00, 0.55; 6.05 Komentarz ekonomiczny; 6.15 Andrzej i Eliza; 6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.40 W aranżacji W. Wińskiego; 8.00 Poranna serenada; 9.05 Poranek w Studiu Gama; 10.00 Nowości wydawnicze; 10.20 Wszystkie sonaty Beethovena; 11.05 „Pan Tadeusz" — fragm. poematu; 11.25 Muzyczne nowości radiofonii; 12.05 „Z mikrofonem przez wieś" — mag. M. Liberadzkiego; 12.23 N. Yepes w repertuarze bachowskim; 13.05 Muzyka; 13.50 Do dziś bliscy; 14.20 M. de Falla: „Trójgraniasty kapelusz" — balet komiczny; 15.00 Studio Gama w stereo; 16.05 Antologia poezji ludowej; 16.20 Liryka wokalna; 17.00 Wiadomości; 17.05 „Tuż przed szczytem" — aud. Zb. Krzywickiego; 17.15 „Dwa oblicza Huberta Lawsa" — aud. sł.-muz. J. Grüna (stereo); 17.40 „Po roku" — rep. A. Bugajskiego; 18.00 Koncert muzyki operowej (stereo); 18.40 Wiadomości; 18.45 Muzyczne prowokacje; 19.10 Wybitni aktorzy czytają ulubione książki; 19.30 — 21.40 XXXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Praska Wiosna 1981"; 21.40 Koncerty na trąbkę i orkiestrę; 22.05 Dzieje teatru operowego; 22.45 Sonaty C. Debussy'ego; 23.30 Magazyn z magazynu; 24.00 Wieczorna serenada.

TELEWIZJA

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR i RTSS

8.10 Geografia kl. VII

11.00 Dla kl. I—II: „Jak powstał twój zeszyt"

13.30 i 14.00 TTR

15.40 Redakcja Szkolna zapowiada

15.55 NURT — Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela

16.25 Program dnia

16.30 Dziennik

17.00 Dla dzieci: „Jabłka"

17.25 „W kręgu rodziny"

17.55 „Wesołe melodie" — film animowany

18.15 „Lekarz radzi" — „Anemia"

18.35 „Z kodeksem i bez"

18.50 Dobranoc — „Makowa panienka"

19.00 „Wędrówki z kamerą" — „Pory roku"

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Monitor Rządowy

20.30 „Ludwik XI" — „Droga do tronu" — film historyczny prod. franc.

22.15 Listy o gospodarce

23.00 Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym

23.20 Dziennik

PROGRAM II

18.55 Program dnia

19.00 Program lokalny

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Szkiełko i oko" — magazyn popularnonaukowy

20.45 Jazzowa historia miłości czyli Vistula River Brass Band

21.05 Poradnia „Zaufanie"

21.35 24 godziny

21.45 Program morski — „Ekspres przez Atlantyk"

22.15 „Z głębokim żalem zawiadamiamy" — film prod. irlandzkiej.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas"

6.40 Gimnastyka poranna

7.05 Twórczość młodych

7.35 „Wieczór nadziei" — film fabularny

8.50 Filmy dokumentalne

12.50 Filmy popularnonaukowe

13.55 Program muzyczny

14.30 Moskwa i moskwianie

15.00 Rozmowy o prawie

16.00 Przegląd telewizyjny

16.30 Wiersze dla dzieci

16.45 Dziś na świecie

17.00 Koncert filmowy

17.25 „Dziękuję wszystkim" — film fabularny

19.00 Program informacyjny „Czas"

20.45 Dziś na świecie.

SOBOTA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 15.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00; 0.11 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Cztery pory roku; 11.05 Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym; 11.15 Portret słowem malowany; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Studio Gama; 13.30 Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym; 14.05 „Czynsz" — słuch.; 15.05 Dla dzieci: Supełek; 15.35 Co jest grane?; 16.00 Muzyka i aktualności; 16.30 Autor tekstu o sobie; 17.10 Radiowe spotkania; 17.30 Radiokurier; 19.30 Bułgarskie opowieści; 20.35 Popularne nagrania wybitnych wokalistów; 21.05 Żołnierski koncert życzeń; 21.35 Przy muzyce o sporcie; 22.23 Szczecin na muzycznej antenie; 23.30 Aud. publicystyczna

PROGRAM II

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 15.30, 18.30, 21.30, 23.30; 6.05 Choroby zwierzęce i odzwierzęce; 6.20 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Refleksje; 7.05 Język francuski; 7.20 Gra Cz. Majewski; 7.35 Magazyn aktualności z myszką; 7.55 A mnie jest szkoda lata; 8.40 Przeboje filmowe; 9.50 Moto-sprawy; 10.00 Co się wam w tej audycji najbardziej podoba?; 10.30 Jak zostać żurnalistą radiowym; 11.25 Gra zespół M. Siejki; 11.40 Muzyka ludowa w opracowaniu artystycznym; 12.05 Tańce z oper i baletów; 12.25 Mój dom, moje osiedle; 12.45 Śpiewający aktorzy; 13.00 Czy znasz mapę świata?; 13.36 Ze wsi i o wsi; 13.51 Spotkania z folklorem; 14.10 Redakcyjne forum; 14.30 Przekrój muzyczny tygodnia; 15.10 Czata — magazyn wojskowy; 15.35 Klub Piosenki Studia Młodych; 16.15 Z archiwum jazzu; 16.35 Dwudziestka ambitnych; 17.00 O zdrowie człowieka; 17.20 Zespoły Z. Namysłowskiego; 17.30 Szersze spojrzenie; 17.50 Teatr muzyczny w kraju i na świecie; 18.25 Plebiscyt Studia Gama; 18.35 Felieton zagraniczny; 18.45 Miniatury muzyczne; 19.00 „Matysiakowie"; 19.30 Szkice o muzyce polskiej XIX wieku; 20.00 Muzyczne archiwum PR; 20.30 Język hiszpański; 20.45 Język angielski; 21.00 W. Conover przedstawia; 21.40 Wersje i kontrowersje; 22.05 Radiokabaret; 23.05 Operetka, jej twórcy i wykonawcy; 23.35 Scena i film.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 10.30, 12.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 0.30 Między snem a dniem; 8.05 Wariacje na temat; 9.00 Kronika Powstania Warszawskiego; 9.15 G. Sammartini: Koncert F-dur; 9.30 Interpelacje Trójki; 9.40 Gra N. Yepes; 10.00 Place nie strzeżone; 10.35 Wakacje z przebojem; 11.00 „Inwazja jaszczurów" — odc. pow.; 11.30 Wakacje ze swingiem; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.50 „Prywatne życie ducha dziejów" — odc. pow.; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Słuchaj razem z nami; 16.00 Dym z papierosa; 16.30 Standardy nie tylko na akordeonie; 17.10 Słuchaj razem z nami; 19.00 Klub Światowid — nie tylko o polityce; 19.20 Gra H. Laws; 19.35 Wibrafonowe sola M. Jacksona; 19.40 Kronika Powstania Warszawskiego; 20.00 Baw się razem z nami; 22.08 E. Deodato; 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": „Biuro matrymonialne"; 22.30 Saksofonowe sola P. Desmonda; 22.45 Dawnych wspomnień czar; 23.05 Słuchaj razem z nami.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 11.00, 13.00, 16.00, 22.00, 0.55; 6.05 Komentarz polityczny; 6.15 W. Skowroński; 6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.40 W aranżacji W. Parzyńskiego; 8.00 Poranna serenada; 9.30 Pod batutą K. Bohma; 11.05 Poezja i muzyka — A. Malczewski; 11.35 Legenda o Jimmi Hendrixie; 12.05 Białoruski Kurier Radiowy — W. Rudczyk; 12.25 Recital chopinowski; 13.05 F. Mendelssohn-Bartholdy: Symfonia „Szkocka"; 13.50 Teatr Naturalny; 14.20 Klasycy muzyki XX wieku; 15.00 Studio Gama w stereo; 16.05 Klub Młodych Miłośników Muzyki; 17.00 Wiadomości; 17.05 „Między szałasem a Orbisem" — aud. L. Kubickiego; 17.15 „Jubileusz dyrygenta" — aud. sł.-muz. J. Papaja; 17.40 Radiowy Magazyn Wojskowy — K. Wójtowicza; 18.00 Muzyczny cocktail (stereo); 18.40 Wiadomości; 18.45 Wrocławski Miesięcznik Rozrywkowy; 19.25 Giełda płyt; 20.10 Wybitni aktorzy czytają ulubione książki; 20.30 Sławne dzieła, sławni wykonawcy; 22.05 Studio Stereo zaprasza; 23.20 Medium czyli magazyn miłośników sztuki słuchowej; 24.00 Studio Stereo zaprasza.

TELEWIZJA

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR

7.00 i 7.30 TTR

9.25 Program dnia

9.30 „Sobótka" — magazyn nastolatków

10.55 „Był taki czas służby" — wojskowy film dokument.

11.25 „Klub Sześciu Kontynentów" — „Moja Japonia"

12.15 Studio 2

— Studio 2 na dobry początek

12.26 Co słychać w Polsce?

13.20 „Pieszo bliżej" — magazyn antymotoryzacyjny

13.40 Bliżej natury — „Apteka w kuchni"

14.00 „Doktor Murek" — polski film archiwalny

15.30 „Margaret Marering" — program rozrywkowy

16.00 Dziennik

16.30 Kalejdoskop Kina „OKO" — „Siewcy śmierci" — węgierski film dokument.

— „Zwyczajny dzień" — jugosłowiańska impresja filmowa

17.30 „Flesz" — magazyn reporterów

18.00 I liga piłki nożnej

18.50 Dobranoc — „Bolek i Lolek"

19.00 „Emigracja" — program publicystyczny

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Ludwik XI" — „Władza w rękach króla" — francuski film historyczny

21.40 Rozmowa dnia

22.00 Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym

22.33 Dziennik

22.50 „Disco show" — program rozrywkowy TV RFN

23.30 Studio gdańskiego festiwalu filmowego

23.45 Kino Nocne: „Starsky i Hutch" — serial sensacyjny prod. amerykańskiej

PROGRAM II

14.05 Program dnia

14.10 „I gwiazda spada w górę" — film rozrywkowy prod. CSRS

15.35 „Pamiętnik zza kulis sceny" — Zofia Mrozowska

16.20 „Popołudnie przygody i podróży"

17.50 „Pierwsze porywy" — film prod. ZSRR

19.00 Program lokalny

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Takty" — magazyn muzyki rozrywkowej

20.45 Wynalazca poszukiwany

21.15 25 godzina

21.20 „Tańczy Gisela Wehle" — program muzyczny TV NRD

22.00 „Książę regent" — film prod. TV ang.

22.55 Książki z lamusa

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas"

6.40 Gimnastyka poranna

7.35 Program dla rodziców

8.15 Więcej lepszych towarów

9.25 Pieśni i tańce Etiopii

10.05 Wiersze W. Majakowskiego

10.40 Program muzyczny

11.35 Oczywiste — niewiarygodne

13.45 Hokej. Puchar Kanady. Półfinał

14.45 Film fabularny

16.15 Rozmowa na tematy polityczne

16.45 Film animowany

17.00 Hokej. Półfinał

19.00 Program informacyjny „Czas"

19.35 Program muzyczny

NIEDZIELA

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00; 0.11 Nocne Studio Gama; 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem; 7.05 Fala 81; 7.15 Co niedziela gra kapela; 7.30 Moskwa z melodią i piosenką; 8.25 Różne barwy piosenki; 9.05 Radiowy magazyn wojskowy; 10.10 Poranny koncert Orkiestry PR i TV; 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Wagary"; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 W samo południe; 13.00 Studio Gama, 14.30 „W Jezioranach"; 15.00 Koncert życzeń; 16.05 Premiera miesiąca: „Następca" — słuch.; 17.00 Radiowe orkiestry przed mikrofonem; 17.30 Studio Młodych; 18.07 Mała Polihymnia, czyli poważnie o muzyce niepoważnej; 19.15 Przy muzyce o sporcie; 21.05 Zbliżenia; 22.00 Z dziejów jazzu polskiego; 22.20 Moja audycja muzyczna; 23.05 Informacje sportowe; 23.15 Rewia piosenek; 23.45 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 14.30, 18.30, 23.30; 6.45 Zapraszamy do Warszawy; 7.25 Śpiewa L. Długosz; 7.35 Felieton literacki; 7.45 Przeboje dawnych mistrzów; 8.20 Zawsze w niedzielę; 8.35 Koncert poranny; 9.00 Transmisja Mszy św. z Kościoła św. Krzyża w Warszawie; 10.00 Niedzielne spotkania — program literacko-muzyczny 12.05 Poranek muzyki symfonicznej; 13.00 „Trucizna" — słuch.; 14.36 Felieton T. Zimeckiego; 14.46 Graj gracyku; 15.00 Radiowy Teatr dla Młodzieży: „Porwanie w Tiutiurlistanie"; 16.00 Koncert chopinowski; 16.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 18.00 Radiolatarnia; 18.35 To nam się udało; 19.05 Rozgłośnia Harcerska; 19.40 Dom i my; 20.00 Radiowe portrety Polaków; 20.25 Ballady na głosy i instrumenty; 21.00 Wojsko, strategia, obronność; 21.15 Promenos 1980/81; 22.00 „Fotoplastikon na laserach" — słuch.; 22.30 Magazyn studencki; 23.40 Śpiewane strofy.

PROGRAM III

Wiadomości: 8.30, 14.00, 19.30, 22.00; 7.00 Melodie-przebudzanki; 7.30 Na góralską nutę; 7.50 Na poboczu wielkiej polityki; 8.00 Nasze typy; 8.35 Komu piosenkę...; 9.00 Kronika Powstania Warszawskiego; 9.15 Recital J. Hendricksona; 10.00 60 minut na godzinę; 11.00 Przeboje z nowych płyt; 11.30 Odbicia w dźwięku; 12.00 Zespół Swingle Singers; 12.30 „Generał Zygmunt Berling" — kartki ze wspomnień; 13.00 Orkiestry i dyrygenci; 14.05 Kontrapunkt; 14.30 Z muzycznego archiwum programu III; 15.00 „Wrześniowe cmentarze" — rep.; 15.20 Nowa płyta L. Rawelsa; 16.00 Juliana Stryjkowskiego opowiadanie o książce trującej; 16.15 I. Hayes solo i w duecie; 17.10 D. Hatnaway solo i w duecie; 17.30 Czas w powieści; 18.00 Klasycy swingowej aranżacji; 19.00 Poezja A. Wata; 19.20 Gra trio S. Kulpowicza; 19.35 Wibrafonowe sola M. Jacksona; 19.40 Kronika Powstania Warszawskiego; 20.00 Jazz piano forte; 20.40 Cz. Miłosz: „Rodzinna Europa"; 20.50 Śpiewa Cz. Niemen; 21.00 Dzieła O. Messiaena; 22.08 E. Deodato; 22.10 Dookoła musicali; 23.05 Mała nocna muzyka; 23.30 Cz. Miłosz: „Rodzinna Europa"; 23.40 Między dniem a snem.

PROGRAM IV

Wiadomości: 8.00, 13.00, 16.00, 22.00, 0.55; 7.00 Muzyka Bacha i Mozarta; 8.05 „Co dla ciała, co dla ducha" — aud. E. Biesiady; 8.25 Kwadrans z Orkiestrą Van McCoy"; 8.40 „Szczęście pana Romualda" — cz. II „Praktyka" — aud. W. Janickiego; 9.05 MMAKS — B. Ciruk i T. Piotrowskiego; 10.00 Koncert słuchaczy; 11.00 Piękno ocalone; 11.20 Wiersze B. Jonesa; 11.30 Koncert chopinowski; 12.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży Szkolnej: „Ku ludzkiemu polepszeniu"; 13.05 Sylwetki wielkich wykonawców; 14.00 Klasycy muzyki rozrywkowej; 15.00 „Lilla Weneda" — cz. II słuch.; 15.05 Program lokalny; 16.00 W. A. Mozart: „Don Giovanni" — opera komiczna; 21.20 „Amadeus" gra wielkie kwartety swego patrona; 22.05 Lokalne wiadomości sportowe — W. Szymański; 22.15 Poeta i jego świat; 22.45 Magazyn muzyczny A. Jaroszewskiego.

TELEWIZJA

PROGRAM I

6.10 i 6.40 TV Technikum Rolnicze

7.10 „Wiedza naszą szansą"

7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie"

8.00 „Tydzień" — magazyn rolniczy

8.40 „Telewizjada"

9.00 Dla dzieci: Teleranek oraz film seryjny „Wspaniały świat Walta Disney'a"

10.25 Program dnia

10.30 Antena

10.55 „Schody do bogów" — angielski film dokument.

11.45 Dziennik

12.30 Telewizyjny Koncert Życzeń

13.15 „Żniwa 81" — program rolniczy

13.45 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Kłopoty z nadmiarem"

14.10 Teatr Młodego Widza: „Miał niebieskie oczy i był dobrze wychowany"

14.45 Losowanie Dużego Lotka

15.00 Muzyczne wspomnienia W. Pogranicznego

15.30 „Kalifornia reich" — film dokument.

16.30 Teatr TV: Scena Popularna — T. Rittner: „Czerwony bukiet"

18.00 „Śpiewa Dionne Warwick" — program rozrywkowy

18.45 „Proste pytania"

19.00 Wieczorynka

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Starsza pani znika" — angielski film sensacyjny

21.40 Sportowa niedziela

22.10 „Polska w muzyce — Lucerna 80" — rep. filmowy

14.55 Kino C.D.N.

15.20 Teatr Wspomnień: „Pan Tadeusz" — księga 2 „Zamek"

16.20 „Uśmiech spod parasola" — program rozrywkowy

16.50 „Popołudnie fauny i flory"

17.40 „Urok cyrku"

18.05 Nieliczne Towarzystwo Muzyczne

19.05 „W zielonym lesie" — film dokument. TV węg.

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Telewizyjny music-hall

21.00 „30 minut z architekturą"

21.30 Filmoteka Narodowa: Filmy Stanisława Różewicza — „Głos z tamtego świata"

PROGRAM II

13.20 Program dnia

13.25 „Ekologia obronności kraju" — program wojskowy

13.35 Przeboje tygodnia

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas"

6.40 Gimnastyka poranna

7.05 „Nasza młodość pracowita" — koncert

7.30 Budzik

8.00 Zdrowie

9.45 Poranna poczta

10.15 „Chcę wszystko wiedzieć" — przegląd telewizyjny

11.30 Kiosk muzyczny

12.00 „Niemądry dzień albo Wesele Figara" — spektakl filmowy

14.50 Klub podróży filmowej

15.50 Film animowany

16.00 Panorama międzynarodowa

16.45 Dziś — dzień czołgisty

17.00 Koncert

17.40 „Muzyczna historia" — komedia filmowa

19.00 Program informacyjny „Czas"

19.35 Przegląd piłkarski

20.05 „Dziewięć symfonii L. van Beethovena"

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 222-22

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7 w niedziele i święta cała dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. biura wezwań 355-33 i 990: ambulatorium ogólne; ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3a.

Informacja służby zdrowia — tel. 335-34.

Pogotowie MO — tel. 997.

Dyżurne telefony WSW: Białystok — 209-03; Giżycko — 24-56

Straż Pożarna — tel 998

Pogotowie elektryczne — tel. 991

Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15 tel 363-28 w godz. 15—7 tel. 992.

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994.

Informacja kolejowa — tel. 910.

APTEKI

Apteka nr 05-003 ul. Lipowa 48 tel. 233-65

Apteka nr 05-006, ul. Malmeda 12, tel. 362-51

Informacja o lekach — tel. 219-04

Informacja o lekach z importu — tel. 368-01

SZPITALE

DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26 tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: wewnętrzny, laryngologia, chirurgia, reanimacja.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych.

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 357-71.

DYŻURY SZPITALI

W DNIU 11.IX.1981 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział: zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.

Specjalistyczny p/Gruźliczy ZOZ ul. Warszawska 18 tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51 — dyżuruje oddział neurologii.

W DNIU 12.IX.1981 r.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia reanimacja, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżurują oddziały: wewnętrzny, gruźlicy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.

W DNIU 13.IX.1981 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, laryngologia, okulistyka, położniczy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dziecięcy.

Specjalistyczny p/Gruźliczy ZOZ ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51 — dyżuruje oddział neurologii.

Szpital Miejski im. PCK, ul. Sienkiewicza 79, tel. 355-16 — dyżuruje oddział wewnętrzny.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel 998.

Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 45-003 ul. Gleiczyńska 1, tel. 33-44

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1 tel. 34-01.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 998.

APTEKI

Apteka nr 79-003 ul. Kasprzaka 5 tel. 25-91.

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101 tel. 22-41

POMOC DROGOWA

Telefony: Białystok — 981, Siemiatycze — 981; Hajnówka — 981; Sokółka — 981; Łomża — 33-45; Suwałki — 34-27; Ełk — 31-63; Giżycko — 22-85; Pisz — 26-73; Augustów — 20-80.

UWAGA!

HODOWCY — członkowie Spółdzielni

KRAJOWA SPÓŁDZIELNIA HODOWLI DROBNEGO INWENTARZA ODDZIAŁ w BIAŁYMSTOKU

informuje, że do 30 września 1981 r. przyjmuje zamówienia na materiał hodowlany mięsożernych zwierząt futerkowych tj.: lisów, norek i tchórzofretek.

Zamówienia prosimy składać w Oddziale Spółdzielni Białystok, Broniewskiego 5 m. 114, tel. 253-09.

Po tym terminie zamówienia nie będą przyjmowane. k 3261-1

SPÓŁDZIELNIA PRODUKCJI OGRODNICZEJ w DOBRZYNIEWIE DUŻYM ZATRUDNI od zaraz na stałe lub na sezon PRACOWNIKÓW DO PRZETWÓRNI OWOCOWO-WARZYWNEJ.

Gwarantujemy:

1. wysokie zarobki,
2. możliwość zakupu wytwarzanych w przetwórni produktów (ogórki konserwowe, kompoty, dżemy, susze, sałata, kwiaty) po cenie skupu,
3. dowóz do pracy samochodem spółdzielczym z dniem 15 października 1981 r. k 3224-1

BIAŁOSTOCKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO w BIAŁYMSTOKU wydzierżawi lub wynajmie na okres od września 1981 r. do 30 kwietnia 1982 r. Ośrodek Wczasowy w Szeligach k/Ełku na 220 miejsc.

Pokoje 2 i 3-osobowe. Kuchnia z pełnym wyposażeniem, 3 świetlice, stołówka, personel.

Bliższych informacji udziela BPBP Sekcja Socjalno-Bytowa, tel. 359-000 lub O.W. w Szeligach k/Ełku. k 3236-0

Rejon Energetyczny Suwałki przeprasza odbiorców energii elektrycznej za przerwy jakie wystąpią dla następujących miejscowości:

Burniszki I, II w dn. 14.09.81 r. w godz. 7—15

Burniszki III w dn. 15.09.81 r. w godz. 7—15

Folusz ZH w dn. 16.09.81 r. w godz. 7—15

Pobondzie III w dn. 17.09.81 r. w godz. 7—15

Krejwiany III w dn. 18.09.81 r. w godz. 7—15

Krejwiany IV w dn. 19.09.81 r. w godz. 7—15

Wojtokimie I w dn. 21.09.81 r. w godz. 7—15

Wojtokimie II w dn. 22.09.81 r. w godz. 7—15

Wojtokimie III w dn. 23.09.81 r. w godz. 7—15

Laskowskie I, II w dn. 24.09.81 r. w godz. 7—15

Ługiele w dn. 25.09.81 r. w godz. 7—15

Maszutkimie Szkoła Podst. w dn. 28.09. r. w godz. 7—15

Olszanka k. Szkoły w dn. 29.09.81 r. w godz. 7—15

Kleszczewek III w dn. 30.09.81 r. w godz. 7—15

Polemonie w dn. 30.09.81 r. w godz. 7—15.

W/w wyłączenia podyktowane są przebudową, modernizacją i koniecznością remontu urządzeń energetycznych.

Bliższych informacji udziela Rejon Energetyczny Suwałki tel. 22-13. k 3057-1

Rejon Energetyczny w Giżycku przeprasza odbiorców energii elektrycznej za przerwy, które wystąpią w miejscowościach: Ogonki, Kol. Rybacka, Stręgiel III, Dziaduszyn, Okowizna, Bucholc, Harsz, Nowy Harsz, Pieczarki, Staświny, w okresie od 19.09. do 20.12.1981 r.

Powyższa przerwa spowodowana jest przebudową linii energetycznej.

Bliższych danych udziela Rejon Energetyczny w Giżycku. tel. 22-47. k 3058-1

KOMUNIKAT

ZAKŁAD ENERGETYCZNY BIAŁYSTOK zawiadamia, że w dniu 12 września 1981 r. w godz. 6—12 wystąpi przerwa w dostawie ciepłej wody z EC II dla miasta Białegostoku, z powodu przewidywanych prac na zasilaniu potrzeb własnych EC II.

Za wynikłe kłopoty przepraszamy.

Zakład Energetyczny Białystok. k 3232-1

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w WASILKOWIE ZATRUDNI:

— krawca odzieżowego
— szewca obuwia miarowego i napraw
— dziewiarkę
— repasaczkę
— cerowaczkę tkanin i dzianin (cerowacz artystyczny)
— fryzjera męskiego

na zasadach zryczałtowanego rozrachunku, gwarantujemy pomieszczenia.

MŁYNARZA do młyna w Międzyrzeczu — warunki płacy korzystne.

Bliższych informacji udziela GS „Samopomoc Chłopska" w Wasilkowie, ul. Grodzieńska 33, tel. 85-368. k 3183-1

KOLEJOWE ZAKŁADY KONSTRUKCJI STALOWYCH i URZĄDZEŃ DŹWIGOWYCH im. Rewolucji 1905 r. w BIAŁYMSTOKU-STAROSIELCACH

informują, że SĄ JESZCZE WOLNE MIEJSCA DLA KANDYDATÓW NA ROK SZKOLNY 1981/1982 w pierwszej klasie Zespołu Szkół Zawodowych Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Białymstoku-Starosielcach, ul. Szkolna 28 w zawodzie:

— ŚLUSARZ-SPAWACZ

o trzyletnim okresie nauczania.

Podania o przyjęcie do szkoły należy kierować na adres:

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH DYREKCJI REJONOWEJ KOLEI PAŃSTWOWYCH w BIAŁYMSTOKU-STAROSIELCACH, ul. Szkolna 28

dołączając następujące dokumenty:

- życiorys
- wyciąg z aktu urodzenia lub dowód osobisty rodziców
- cztery fotografie
- świadectwo z klasy VII, wykaz ocen za I półrocze klasy VIII, a następnie świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- kartę stanu zdrowia.

W czasie trwania nauki zawodu uczniowie otrzymywać będą wynagrodzenie zgodnie z obowiązującymi przepisami oraz korzystać ze świadczeń branżowych przewidzianych dla pracowników PKP.

Przy Zespole Szkół Zawodowych DRKP znajduje się internat.

Absolwenci mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Kolejowym Zespołu Szkół Zawodowych DRKP Białystok-Starosielce.

k 3217-1

OGŁOSZENIA DROBNE

PP POLMOZBYT w Białymstoku informuje, że wstrzymuje przyjmowanie przedpłat na przyczepy bagażowe i campingowe. k 3259-1

WPHW — informacja o usługach. tel. 957. k 3201-0

WPHW — Pogotowie telewizyjne, Warszawska 79, tel. 959, w niedziele świadczy usługi w godz. 9—15, w wolne soboty w godz. 8—15. k 3202-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel. 33-71, inż. Sakowski. g 4137-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel. 33-33, Kalinowski. g 5083-0

NAPRAWA telewizorów. tel. 34-72 Mieldzioć. g 5147-0

NAPRAWA telewizorów kolorowych, tel 270-57 Pater. g 5150-0

NAPRAWA telewizorów — tel. 33-328 Drozdowski. g 5186-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel. 40-47 Tałałaj. g 5204-00

NAPRAWA telewizorów — tel. 41-378 Bondaruk. g 5238-0

NAPRAWA telewizorów. Tel. 283-58, Klibisz. g 5410-0

POGOTOWIE telewizyjne — tel. 222-46. Zawistowski. g 5431-0

ZAKŁAD Fryzjerski — Damski „Iwona" w Białymstoku, przy ul. Białowieskiej 14 — od ul. Zwierzynieckiej poleca swoje usługi. Zakład opatrzony jest w płyny, farby i odżywki zagraniczne. Czynny codziennie od godz. 10—18, w wolne soboty od godz. 8—15. Zapraszamy. Halina Kraszewska. g 5413-1

POTRZEBNA dziewczyna (do lat 20) ze wsi do prac domowych, zapewnione mieszkanie, wyżywienie, wynagrodzenie. Milczarek. 91-728 Łódź, Bystrzycka 11. k 2969-1

ZATRUDNIĘ tynkarzy od zaraz. Wynagrodzenie bardzo dobre. Grygoruk, Białystok - Zaścianki, ul. Dolna. g 5462-1

ZATRUDNIĘ murarza-tynkarza, malarza budowlanego, pracowników fizycznych (możliwość noclegów). Dziedzic, Wojewódzka Stagów), Dziedzic, Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa w Olsztynie, ul. H. Sawickiej. k 3193-1

ODSTĄPIĘ pokój studentom. Konopnickiej 5a m. 24. g 5476-1

ODSTĄPIĘ samodzielny, duży pokój panom. Najchętniej przyjmę opłatę za rok z góry. Informacja: Białystok, tel. 367-01 (w godz. 9—14). g 5219-1

ODSTĄPIĘ uczniom pokój z oddzielnym wejściem. Białystok, Suwalska 12. g 5280-1

M-4 lub M-5 — kupię, tel. 323-12 (po piętnastej). g 5432-0

PSZCZOŁY — ule Dadana i Warszawskie poszerzane — pilnie sprzedam. Mikołaj Wierzba Bielsk Podlaski, Kleszczelowska 16 „B", tel. 26-71. p 1087-1

6 WRZEŚNIA 1981 roku zgubiono obrączkę (męską ślubną). Znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Ul. Piastowska 7/68, tel 413-823 g 5467-1

CITROEN GS Club (rok 1976) — sprzedam, tel. 212-61, (po piętnastej). g 5451-0

„FIATA" 126p (1980 rok) — sprzedam. Tel. 352-47. g 5443-1

„SYRENĘ" 105, rok produkcji 1974 — sprzedam. Białystok, tel. 412-446 (po godz. 16). g 5208-1

„SYRENĘ" 105 — sprzedam. Wasilków ul. Dworna 4 m. 1. Misiuk. g 5429-1

DUŻY dom drewniany pod rozbiórkę — sprzedam. Wiadomość: Białystok, Chrobrego 16 m. 56. g 5392-1

DOM wolny, jednorodzinny, drewniany z ogrodem — sprzedam. Wiadomość: Białystok. Jaśminowa, blok 29 m 24. g 5434-1

PARCELĘ z prawem zabudowy w Białymstoku — kupię, tel. 323-12 (po piętnastej). g 5433-0

NOWY ciągnik C-330 — zamienię na nowy C-360 Mirosław Słomiński, Dzikie 28, 16-070 Choroszcz. g 5236-1

CIĄGNIK „Ursus" 360, stan dobry — sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń nr 5461. g 5461-0

REFLEKTOR

Mówienie o „Solidarności"

Wałęsa

Dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem — tylko i wyłącznie w rozmowach, pertraktacjach, z małymi ustępstwami i tak zawsze powinno być. My teraz rozumiemy, że jest to nasza wspólna sprawa i wspólnie musimy podnieść to wszystko, co zostało przewrócone. Musimy się poczuć przede wszystkim gospodarzami tej ziemi, a będziemy ją czuć i będziemy pracować (...) (L. Wałęsa)

— GDYBY MI JESZCZE RAZ PRZYSZŁO NEGOCJOWAĆ, JAK W SIERPNIU 1980 ROKU, TO POROZUMIENIE PODPISAŁBYM TAKIE SAMO, ŻADNE INNE.

— Zrobił się pan nerwowy...

— Ja jestem po prostu człowiekiem ostrej krwi. A do tego wszystkiego mało inteligentny i niewykształcony...

— Nie musi mnie pan kokietować...

— Proszę pani, a jak można spokojnie słuchać tego, co ci ludzie na tym naszym walnym zebraniu wygadują? Co oni kombinują? Mnie od tego wszystkiego głowa boli i dziwię się, że ludzie tego nie rozumieją.

— Czego nie rozumieją?

— Jak to czego? No co to jest program, o którym tu się mówi? Co z takim programem można zrobić? Nic, kompletnie nic. Ja potrzebuję porządnego programu i ludzi nie żrących się. A taki Kaczyński wychodzi na środek i mnie niby chwali, a potem raptem nóż w brzuch. I ja mam tego słuchać spokojnie?

— Nie wydaje mi się, żeby pan jako przewodniczący musiał się we wszystkie sprawy angażować. Mam na myśli między innymi sprawę Longina Wiśniewskiego. Także Kazimierza Bieniekiego. Jak ludzie nie chcą ich we władzach — to mają ku temu powody, nawet jeżeli są to ich subiektywne oceny, trzeba je uszanować. A pan — ciągle ich rekomenduje. Dlaczego więc nie bronił pan Walentynowicz? Ona też jest wśród tych, co to czują się skrzywdzeni. I trudno — moim zdaniem — porównywać jej zasługi dla związku z działalnością tamtych panów.

— Proszę pani, jak widzę że komuś dzieje się krzywda, to muszę go bronić. To chyba normalne.

— Nie jest pan jednak konsekwentny. Jednych pan broni, innych nie. Według uważania. I to nie wszystkim się podoba. Myślę, że jest pan bardzo zmęczony, dlatego daje się wciągać we wszystkie rozgrywki, także personalne. Ale wróćmy do programu, który się panu nie podoba, więc jaki powinien być?

— Wyobrażam sobie tak: podział zadań i kompetencji. Każdy ma swoją działkę i za nią odpowiada. Dostaje wszystko do realizacji powierzonego zadania. A po trzech miesiącach rozliczamy się. Ktoś się nie wywiązał, bo nie potrafił, albo mu się nie chciało — wylatuje.

— Strajk się według pana przeżył...

— Tak, rozmawiałem z ministrami w Genewie i oni nie bardzo nas rozumieją. Wiedzą, że u nas wszystko jest społeczne i im się wydaje, że nam się nie chce pracować. Poza tym przegrywamy rzeczy, których nie powinniśmy tracić. Powinniśmy robić takie strajki, żeby społeczeństwo było zadowolone, żeby nic nie traciło. Dam taki przykład: w dniu strajku nie płaci się za bilety tramwajowe...

— To pozorny zysk, gdyż elektryczność się zużywa...

— Tak, ale to państwo traci, a nie społeczeństwo. Nam przecież trochę złotówek w kieszeni pozostanie.

— Nie bardzo rozumiem. Przecież węgiel się zużywa.

— Ale jest to nasza wspólna korzyść. Bo ten węgiel nie pójdzie gdzieś na rynek, w tę czy tamtą stronę. Chodzi o to, żeby był tylko w naszych rękach, żeby nic z tej pracy nie uronić.

— Podobno zamierza pan w ciągu trzech miesięcy zmienić Zarząd Regionu...

— Jeżeli będzie się kłócił, nie realizował tego co chcę, to będziemy musieli go zmienić. Jak się nie rozliczy z tego, co ma zrobić, wtedy sprawa jest jasna. My mamy robić, a nie pyskować.

— O co się pan kłóci z Gwiazdami?

— Główny powód kontrowersji, to jest od początku ten sam. Ale zaraz, jak to pani powiedziała? Że to ja niby kłócę się z Gwiazdami?

— Tak.

— Ej, proszę pani, to oni się ze mną cały czas kłócą, pani tego nie widzi? Dużo rzeczy bez Gwiazdy nie osiągnąłbym bo to jest bardzo mądry człowiek, ma nieprzeciętne zdolności. Ale jak długo można do kogoś wyciągać rękę do zgody, gdy ta ręka natrafia na próżnię?

— Wracając do kontrowersji...

— Chodzi o to, żeby nikt tego związku nie wykorzystywał do innych celów. Wiele zawdzięczam KOR-owi i ja to doceniam, ale nie pozwolę, żeby mieszali mi tutaj.

— Może by pan wytłumaczył jak to się stało, że Gwiazdy nie było przy podpisywaniu porozumienia zwanego warszawskim?

— Może nam ktoś szaleju wtedy nalał? Sam już nie wiem. Jedno jest pewne, wszyscy wiedzieli, że wieczorem spotykamy się u Andrzeja Celińskiego, aby omówić taktykę. Jak to się stało, że Andrzej Gwiazda nie wiedział, trudno powiedzieć. On ma taki typ charakteru, że się spóźnia, zapomina. To jest indywidualność, człowiek zdolny, ma szalenie oryginalny styl. Nie po raz pierwszy zdarzyło mu się zapomnieć. Faktem jest, że nie był na tym spotkaniu. Wszyscy wiedzieli, tylko on nie. A później, jak była KKP to wszyscy o tym zapomnieli.

— Ale prawda jest taka, iż to o panu się mówi, że jest pan człowiekiem rządu, a nie Gwiazda.

— Aż tak, to chyba nie jest. Jeśli mam z boku Gwiazdę, to ja się nie muszę wysilać. Znam jego styl, on przeciwnika denerwuje, wykańcza, wtedy ja patrzę, co się dzieje, co on może, a czego nie. A jak nie będę miał Gwiazdy, będę słabszy w przyglądaniu się przeciwnikowi.

— Nie wydaje mi się, aby należał pan do ludzi tolerancyjnych. Nie lubi pan, gdy ktoś ma inne poglądy, od tych, które pan wyznaje...

— A co ja jeszcze mogłem zrobić? Tak długo przepraszałem, prosiłem. Ale ci ludzie idą na całego, ja już nie mam siły. Po co ja mam odkręcać po stadionach, zakładach, po co moja siła ma być trwoniona, kiedy ja w tym czasie mogę zająć się robotą, pracować, realizować to, co sobie założyłem, a nie uważać, jak mnie podjeżdżają, co oni mi szykują.

— Ciągle pan mówi: „my—oni", „ja—tamci". Pan wybaczy, ale zupełnie się zgubiłam.

— Już pani mówiłem, że się źle wyrażam, bo jestem niewykształcony...

— Odcina pan się od KOR-u?

— Nigdy nie dam tych ludzi zniszczyć. Będę o nich walczył, bo dużo im zawdzięczam.

— Pan tak mówi, jakby wzajemne układy pomiędzy KOR-em a „Solidarnością" były indywidualną sprawą pana i powiedzmy Kuronia... a nie dotyczyły całego związku.

— Dlatego nie chcę się kłócić, chcę się wziąć za robotę, proponowałem zgodę, wyciągałem rękę, ale nie została przyjęta. Na rozbijactwo jednak nie pozwolę, jak tak dalej pójdzie, to poproszę innych ludzi do współpracy.

— Proszę pana, spotkałam się z opinią, iż istnieje obawa, że chce pan się pozbyć wszystkich, którzy przygotowują związek na inną pogodę...

— Prawda jest taka, że jak będą czołgi, to ja pójdę pierwszy, oni będą uciekać, a ja nie. Co oni kombinują? Władzę przejąć? Ich władza byłaby gorsza niż ta, która jest. A te ich partie polityczne, które kombinują tu i tam, to po co? Robotnik nadaje się do każdej roboty, a oni, tylko na rozmowy z rządem. Wiem jedno: świat pracy chce chleba, chce żyć, jak najwięcej pracować, a nie głowy na czołgi nastawiać...

— Mówi pan tak: „wygrywam najmniejszymi kosztami i nigdy nikogo nie narażam". Czy to się panu zawsze udaje?

— Tak, jeśli się czegoś podejmuję, to muszę wygrać. Albo się nie podejmuję. Dlatego potrzebuję ludzi mądrych, ale jednocześnie bardzo silnych, a siłę dają tylko duże zakłady pracy. Widzę w zarządzie politechnikę, widzę lekarzy, ale przede wszystkim duże zakłady. No, bo jak inaczej robotę można zrobić?

— Proszę pana, ale świadomość, że nikogo nie można narazić, szalenie paraliżuje działanie....

— Trzeba dopasować taktykę do przebicia. Ale musi być porządek, a nie, żeby każdy robił to co chce. Tak ma być, jak ja chcę, bo inaczej się nie zgodzę. Za co innego nie biorę odpowiedzialności.

— Jednym słowem dyktator demokratyczny...

— Skąd, każdemu daję wolną rękę, ale nikt nie może bajdurzyć, ja potrzebuję ludzi, żeby robili, a resztę wygram sam.

— Gdy pan mówi — już kilka razy to słyszałam — że pan z wszystkimi może się dogadać, to różne myśli mi wtedy do głowy przychodzą...

—Mógłbym się dogadać, ale nie mam czasu. 70 procent energii traciłem na kłótnię z panią Walentynowicz, z Gwiazdami — dlatego ich nie chcę. Potrzebuję do roboty ludzi, a nie do kłócenia się.

— Przy każdej okazji mówi pan, że walka dopiero się zaczyna. Czy bierze pan jednak pod uwagę, że ludzie są coraz bardziej zmęczeni?

— Oczywiście, że są zmęczeni, bo większa część energii idzie na podjazdy, kłótnie. To się musi skończyć.

— Ale na podjazdy energię traci tylko grupka ludzi, powiedzmy kierownictwo. A ja mówię o 10 milionach członków „Solidarności". O tym, że żyć jest coraz trudniej. O tym, że może — odpukać w niemalowane — zamiast obchodzić kolejne rocznice sierpnia 80, będziemy je chcieli wymazać z pamięci.

— Dlatego mówię, że trzeba skończyć z podjazdami, a wziąć się do roboty. I podzielić ją. Jeden zajmie się tymi magazynami, w których podobno pełno jest towarów, inny mieszkaniami, których stoi podobno dużo pustych.

— Różnie się mówi o pana wystąpieniach na stadionach. Pan je tłumaczy jako wsłuchiwanie się w mowę tłumów, mas. Mnie się wydaje, że jest to dla pana element sprawdzenia własnej popularności. Odniosłam wrażenie, że na miejskich stadionach czuł się pan niemile zaskoczony ilością pustych sektorów.

— A jak ja się ugruntowałem w tych sprawach, o które walczę? Skąd się bierze moja mądrość? Jak pani myśli? Właśnie ze spotkań z ludźmi.

— Co to znaczy „Solidarność"?

— To, że rozumiemy się, walczymy o wspólne. Albo ja raz dla ciebie, a drugi raz ty dla mnie...

— To by znaczyło, że... „Solidarności" właściwie nie ma...

— No, może niezupełnie. Chociaż to dziwna sprawa, ona była w walce, w niebezpieczeństwie, ogromna. Teraz trochę te stołeczki, układanki, interesiki przeszkadzają i ona zaczyna się gdzieś gubić.

— Czyli zgodnie ze znaną skądinąd instrukcją.

— To dobrze, że się rozumiemy.

— Rocznica sierpnia sprzyja refleksjom. Spojrzeniu w przeszłość, próbom bilansowania. Może zaczniemy od tych bardziej przykrych spraw, pomówmy o błędach „Solidarności"?...

— Co ja będę pani mówił, sama pani wie...

— Nie za bardzo...

— Czy mam wyliczać, ilu ludzi się zawiodło, ilu robotników, rolników zbankrutowało, przez to, że poświęcili się bez reszty działalności, a później ich wyrolowano? W takim wielkim ruchu i w takiej sytuacji, jaką my mamy, trzeba się liczyć, że ktoś musi stracić. Gdzie drzewo rąbią, tam wióry lecą. Na razie jednak straty nie są takie wielkie.

— Nie uchroniliście się jednak od błędów...

— Sporo ich popełniliśmy, ale takich wielkich, to raczej nie. Nie wydaje mi się, żeby było można inaczej postępować. Musimy przejść przez tę demokrację, przez te oklaski w jedną stronę, w drugą i te ręce trochę potrenować. Nie ma co się łudzić, tego nie można przeskoczyć, trzeba więc przeżyć.

— A druga strona medalu, ta lepsza...

— Naszym największym osiągnięciem jest to, że jeszcze się trzymamy. Ale musimy jak najszybciej zacząć działać, pokazać, czym jesteśmy dla ludzi, pokazać coś, no i wreszcie przestać się kłócić.

— Czy nie zdarzyło się panu pomyśleć „dzisiaj postąpiłbym inaczej — można było zagrać innymi kartami"...

— Zawsze postąpiłbym tak samo. Po Bydgoszczy na strajk generalny na pewno bym nie pozwolił. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Na rozłączenie Kościoła od „Solidarności", jak to było w Bydgoszczy w drugiej fazie, też nie zgodziłbym się.

— Gdyby panu przyszło jeszcze raz brać udział w sierpniowych negocjacjach, czy pod takim samym porozumieniem by się pan podpisał?

— Żadne inne aniżeli to, które podpisaliśmy. W tym momencie po 18 dniach, kiedy kilku ludzi wylądowało w szpitalach psychiatrycznych, nie dalibyśmy rady dalej pociągnąć. Wyciągnęliśmy tyle, ile się dało.

— Czy eksperci są potrzebni panu i „Solidarności"?

— Myślę, że są niezbędnie potrzebni, ale w innym układzie, aniżeli dotychczas. Chodzi o to, żeby nikomu nie wrzucano ekspertów na siłę, każdy musi mieć wolny wybór. Jeden woli Jacka, to niech go ma, inny chce księdza... Nikogo narzucać.

— Można, nie można, bardzo to względne...

— No tak, były próby, żeby tylko jedna grupa ekspertów była ciągle dopuszczana do głosu, a potem były pytania, a dlaczego księża, albo dlaczego grupa Mazowieckiego.

—Pan się też do niektórych przywiązał...

— Ale nie traktuję tego na długo. To są ludzie bardzo mądrzy, ale z klapkami na oczach, ich trudno jest zmieniać.

— O „Solidarności" przestaje się mówić: związek zawodowy, używając w to miejsce określenia ruch społeczny...

— Ruch społeczny — to oczywiste, społeczeństwo zrzuciło nam wszystkie kłopoty na barki, my się tego nie możemy pozbyć, jednocześnie musimy inicjować powstawanie innych organizacji, które by nas w jakiś sposób odciążyły. Inne dla więźniów politycznych, inne dla samorządów. I tak dalej musimy iść. Odłączymy te tematy i grupy, które się organizują. Oczywiście nadal będziemy razem, ale jednocześnie trochę odciążeni.

— Proszę pana, tak jak ludzie 10 lat temu wierzyli w Gierka tak rok temu uwierzyli w pana. Nie boi się pan podobnego losu... Albo inaczej, nie obawia się, że władza panu uderzy do głowy?

— Niczego się nie boję. Ja nie dążę do władzy i nawet jestem wściekły, że muszę robić różne rzeczy, które nie leżą w moich charakterze. Poza tym, żeby władza nie uderzyła mi do głowy codziennie chodzę do kościoła i tam zastanawiam się, co zrobiłem złego, czy można jeszcze zawrócić, czy nie trzeba kogoś przeprosić. I proponuję każdemu, to się bierze za wielkie rzeczy, żeby znalazł dla siebie codziennie pół godziny.

— O tym, iż nie dąży pan do władzy powtarza przy każdej okazji. Niemniej w jakimś wywiadzie nie wykluczał pan takiej ewentualności.

— Ach, znów Fallaci. Proszę pani, polskie problemy po włosku brzmią jednak zupełnie inaczej, ona mnie trochę zrobiła w konia. Myśmy się inaczej umawiali, a ona tego przyrzeczenia nie dotrzymała.

— Jak się umawialiście?

— Że ona nie będzie zaopatrywała żadnymi komentarzami tego, co mówiłem. Stało się inaczej.

— Nie dąży więc pan do władzy...

— Proszę pani to jest fantastyczna, najbardziej nieprawdopodobna myśl...

— Życie uczy nas, iż to, co jest zupełnie nieprawdonodobne, niekiedy szybciej się realizuje, aniżeli to prawdopodobne.

— Oczywiście, że niczego nie można wykluczać. Ale nie widzę siebie ani prezydentem, ani premierem. Uważam, że jest to niemożliwe. Chyba że za przyzwoleniem boskim zostanę kimś takim. Ale niech pani napisze o tym przyzwoleniu, bo w przeciwnym razie nie zgadzam się na drukowanie całego wywiadu.

— Pan jest taki pewien siebie, swoich racji, sądów....

— Ja właśnie nie jestem wcale pewny. Od czasu do czasu ogarniają mnie wątpliwości. Może ci, co uważają inaczej, aniżeli ja, mają rację, może za 50 lat ktoś powie, że ja spaprałem całą sprawę, że właśnie trzeba było dokończyć to rozpoczęte dzieło. Dzisiaj nie wydaje mi się, żebym ja nie miał racji, ale za pół wieku — kto wie. Ja idę z większością, oni idą z mniejszością. Ale przecież nie zawsze większość ma rację. Dlatego nie mam do nich pretensji.

— Więc jak tak jest naprawdę z panem?

— Ja odpowiadam za dzieci swoje i innych, za wszystkich, którzy mi zaufali. Ludzie nie są jeszcze gotowi i to widząc ja jestem w tej większości. Muszę się skupić. Wie pani — może trzeba było iść dalej...

— Dziękuję za rozmowę.

RENATA MROCZKOWSKA
dziennikarka
z „Głosu Wybrzeża"

(„Gazeta Krakowska", Nr 169 (10262) z 31 sierpnia 1981 r.)

Sienkiewicz

— 3 września mija rocznica podpisania w kop. „Manifest Lipcowy" sławnego tzw. porozumienia jastrzębskiego....

— Było ono jak kładka przerzucona przez bagno. Gdyby się trzymać nie tylko naszego porozumienia, ale wszystkich wtedy podpisanych, to być może udałoby się zbudować związek trochę inaczej. Zapomniano jednak tego ducha strajku, samej jego istoty.

— Kto zapomniał?

—Wielu. Ludzie zmienili poglądy, na temat porozumień mówi się w tej chwili okazjonalnie, traktowane są niemal jak dokumenty tak odległe, tak historyczne...

— ... że nie ma po co do nich wracać?

— Niektórzy twierdzą, że zbyt wielkiego sensu nie ma. A nie jest to słuszne, bo zawarta w nich była jakaś zbiorowa mądrość. A dziś mówi się, że niepotrzebne było powoływanie komisji mieszanej, że rodziło to niebezpieczeństwo wchodzenia w układy, że nie należało ze „stroną przeciwną" rozmawiać tylko żądać, grozić, wymuszać. Sądzę, że to nie tak.

— Mówi się, że był Pan „podstawionym" szefem strajku.

— Czego się na mój temat nie mówi! Byłem już np. wiceministrem górnictwa, dyrektorem ekonomicznym zjednoczenia, agentem SB, pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego „wtyczką" Żabińskiego itp. Ale nie chciałbym się nad tym rozwodzić, bo człowieka tylko diabli biorą. A przecież zadziałał tu bardzo prosty mechanizm. Wybrany zostałem przewodniczącym komitetu strajkowego w naszej kopalni, a gdy stworzył się zalążek komitetu międzyzakładowego w kop. „Manifest Lipcowy", gdy miały rozpocząć się pierwsze rozmowy, zatelefonowano po mnie, abym pomógł je przygotować, pomógł sformułować postulaty, które już zgłosili ludzie. No a potem, gdy doszliśmy już do punktu kto ma to prowadzić — wybrano mnie...

— Czy dziś, po roku, mógłby się Pan podpisać pod takim samym porozumieniem?

— Oczywiście! Szczerze mówiąc jestem z niego dumny i nie widzę powodu, abym miał się czego wstydzić. Pewne rzeczy być może są tam nie dopracowane, ale — jak już mówiłem, był to żywioł.

— A jednak m.in. tym podpisem „zdjęto" z gospodarki blisko 30 mln ton węgla.

— To nie jest cała prawda. Choć do dziś mówi się, że ci górnicy nic nie robią, że zachciało im się wolnych sobót. Nie pamięta się jednak jakim nadludzkim wysiłkiem uzyskiwano te 200 mln ton węgla. A np. z badań prowadzonych w naszej kopalni wynika, że jedynie 30 proc. czasu dyspozycyjnego wykorzystywane jest na dole. To nie jest slogan, jeśli mówi się, że można zwiększyć wydobycie przez lepszą organizację pracy.

— Więc tamte chwile wspomina Pan z sentymentem?

— Tak, choć może byłem w tym wszystkim trochę naiwny, bo serio potraktowałem to, co przychodziło z Gdańska. M.in. te chwalebne zasady oddolnego funkcjonowania związku. Piękna sprawa, trzeba się było tego mocniej trzymać. No bo w końcu zdemontowaliśmy CRZZ jako skompromitowaną, jako przenośnik dyspozycji wiadomo jakich władz. A teraz stworzyliśmy KKP, które funkcjonuje na podobnych zasadach. A przecież pierwotnie miała to być tylko „instytucja" do wymiany poglądów, dyskusji na tematy decyzyjne. Wałęsa w Jastrzębiu jesienią ubiegłego roku jeszcze mówił, że o wszystkim decydować mają doły, że on jest sługą, że musimy przede wszystkim słuchać głosów ludzi. A teraz powoli się o tym zapomina. Np. decyzje o strajku podejmowane przez KKP z kilkudniowym wyprzedzeniem. Nie rozumiem tego. Miały być przecież konsultacje, a gdzie to jest? A najbardziej szokują mnie teorie o tym, że naród jest ciemny i trzeba nim w odpowiedni sposób pokierować. To jest ewidentna bzdura. Nie wolno nie doceniać zbiorowej mądrości...

— Co skłoniło Pana do złożenia funkcji przewodniczącego MKR, a potem do wystąpienia z „Solidarności"?

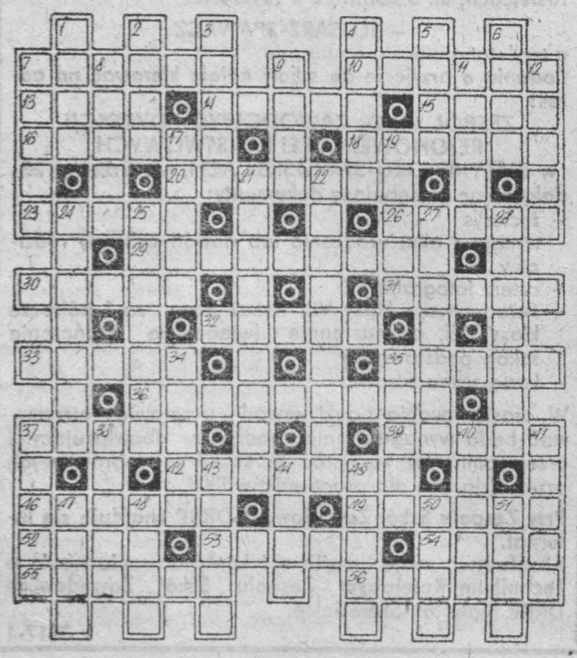
— Nie jest tajemnicą, że jastrzębska „Solidarność" miała określoną barwę, określony odcień. Ja się wcale nie obrażałem, że mówiono „czerwone Jastrzębie" itp. Dla mnie to była wielka sprawa, bo jak czerwone to robotnicze, o to przecież chodziło. I nie były to tylko moje poglądy. Byłem wyrazicielem koncepcji, która w tym czasie była aktualna w MKR. Jako przewodniczący byłem zobowiązany do prezentowania linii całego regionu. Po pewnym jednak czasie koncepcja ta stała się niewygodna dla pewnych ludzi, którzy skupili się wokół „Solidarności" dla realizacji swoich grupowych a czasami wręcz prywatnych, osobistych celów. A skoro ja byłem, że tak powiem synonimem tej koncepcji, automatycznie stałem się niepotrzebny.

— Reprezentował więc Pan linię całego regionu? A przecież nazywano Pana Dzierżymordą. Po odejściu na drzwiach tego pokoju w siedzibie MKR, w którym Pan pracował, napisano: „zarządzanie kolegialne". Mówiono, że to Pan przed rejestracją związku miał już preambułę z kierowniczą rolą partii, że cały czas kontaktował się Pan z Żabińskim itp.

— Jeśli chodzi o preambułę to jej pomysł wypłynął z kręgów kościelnych. Sądzę, że nieporozumienie polegało na tym, iż wielu ludzi nie wiedziało, co to takiego ta preambuła. Załącznik do statutu akceptowano, a preambuły nie. A jaka jest istotna różnica pomiędzy wstępem a załącznikiem? Poza tym nie robiłem z tego żadnej tajemnicy, a sam tekst preambuły opracowali członkowie „Solidarności" z sądu w Wodzisławiu. A z tym dzierżymordą to też dziwna sprawa. Przecież po moim odejściu lokalna prasa oceniała, że brak było za mojej kadencji silnej ręki. Prawda jednak jak zwykle leży pośrodku. W fazie dyskusji dopuszczałem do tzw. demokratycznego bałaganu, wymagałem jednak dyscypliny w realizacji, nie mogłem się pogodzić, że ileś tam podjętych uchwał nigdy nie zostało zrealizowanych. I to się niektórym nie podobało. A jeśli chodzi o kontakt z Żabińskim, to nie spotykałem się z nim częściej niż z biskupem Bednorzem i to nie sam zresztą. Krążą o Żabińskim różnorodne opinie, ale ja czuję do niego sympatię. Jest on przecież człowiekiem, który — niezależnie od pobudek — zadecydował podczas rozmów w czasie strajku o wolnych sobotach dla górników.

(„Sztandar Młodych" z 4—6 września 1981 r.; fragmenty wywiadu z J. Sienkiewiczem, byłym przewodniczącym MKS i MKR w Jastrzębiu Zdroju. Autor: Marian Twaróg).

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 7) szczypczyki chirurgiczne, 10) ósmak, 13) zbiórka żołnierzy, 14) jednorazowy sprzęt z pola, 15) duchowny przy meczecie, 16) gatunek sera lub kiełbasy, 18) kil, 20) niedużv kawałek ziemi, 23) w ramach, 26) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 29) napastnik, agresor, 30) kpś z przyjętych ogólnie wartości i zasad moralnych, 31) męczy we śnie, 32) symptom, 33) w Adamowym stroju, 35) rabat, 36) na granicy jest..., 37) zając morski, 39) cenny kruszec, 42) flanca, 46) środek antyseptyczny, 48) nudziarz, mantyka, 52) grupa państw mających wspólne cele polityczne, gospodarcze itp., 53) ryba słodkowodna, 54) pierwszy lotniarz, 55) zaraźliwa choroba świń, 56) działo.

PIONOWO: 1) wyspa na rzece, 2) więzienna lub klasztorna, 3) włóczęga, 4) stworzył alfabet składający się z kombinacji kresek i kropek, 5) np. Hermenegilda, 6) może być drogowy, 7) wstęga dymu lub włosów, 8) coś z włoszczyzny, 9) z makiem, z pasternakiem, 11) siła rozpędu, 12) gra role kochanków, 17) roślina pozbawiona korzeni, 19) pracuje przy krosnach, 21) Alfons Karny, 22) pełno w niej dymu, 24) jednostka wojskowa, 25) werwa, zapał, 27) broń palna kłusowników, 28) do niego przesyłka pocztowa, 34) fizyk niemiecki, laureat Nagrody Nobla w 1918 r., 35) drzewo lub krzew parkowy, 37) krótszy od taboretu, 38) pilnuje, 40) bosak, 41) taczka dwukołowa albo miasto w Pakistanie (narządy wzroku łódź Heyerdahla), 43) imię autora „Portretu Doriana Graya", 44) oczka na ryby, 45) naczynie z uchem, 47) instrument muzyczny, 48) bezpieczne schronienie, 50) za pasem, 51) 17.VIII.1980 r.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 182".

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NRU 177

POZIOMO: dopisek, operator, mazurek, oddźwięk, Supraśl, zwierzenie, aksamit, niegospodarność, przeświadczenie, Trzaska, przepiórka, zabawka, poddasze, poborca, Telimena, kontakt. **PIONOWO:** dymisja, przepis, sarkazm, kokolit, Teodora, jaźwiec, pojęcie, świństwo, kpiarz, Algier, polać, tancerka, knieja, uścisk, przodek, jezdnia, miesień, trzepak, zabobon, skwarka, amarant.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 172 z 28 sierpnia br., nagrody książkowe wylosowali: **BOGUMIŁA MILEWSKA** z Olsztyna, **HENRYK RADZIWONSKI** z Białegostoku, **EUGENIUSZ MARZEWSKI** z Nowinki, **ELŻBIETA MAREK** z Bemowa Piskiego oraz **TERESA FLIS** z Giżycka.

Nagrody prześlemy pocztą.

FF-felieton faktu

„Kurier Polski" poinformował czytelników, że 33-letni S.Z. z gminy Zabłudów został skierowany przez lekarza przychodni rejonowej w Białymstoku na obserwację do szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych w Choroszczy. S.Z. chciał coś kupić w sklepie garmażeryjnym. W dodatku bez kolejki.

★

W łomżyńskim Małym Płocku wybudowano szkołę najlepszą, najbardziej nowoczesną. W jej wyposażaniu brało udział 29 kuratoriów z całego kraju, Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych, Centralny Ośrodek Filmów Dydaktycznych, Stołeczna Federacja Sportu itp. Szkoła jest rzeczywiście najlepsza, tyle, że niepotrzebna. W Małym Płocku bowiem nie ma, nie było i długo nie będzie tylu uczniów na ilu wybudowano szkołę.

★

Prasa szczebla centralnego donosi, że w Hajnówce „dr Poskrobko zajmuje się m. in. tak ważnym problemem, jakim jest suszenie drewna. Usiłuje do tego celu wykorzystać energię słoneczną". Dr Poskrobko był z referatem na zjeździe drzewiarzy w Archangielsku.

★

Wicedyrektor białostockiego „Polmosu" dostarczył jednemu z lokali w Łebie wódki spoza rozdzielnika na sumę 2 mln zł. Za usługę wicedyrektor pobrał 100 tys. zł co stanowi tylko 5 procent.

★

W woj. łomżyńskim ekipy kontrolne zainteresowały się dobrze rozwijającą się współpracą Straży Pożarnej z kółkami rolniczymi przy współudziale młodzieżowców. Okazało się, że to co najtrwalej łączy organizatorów życia kulturalnego wsi łomżyńskiej to sprzedaż alkoholu na zabawach. Na 14 skontrolowanych imprez stwierdzono 14 oszustw. Stwierdzono np., że jeden z „organizatorów" kupił na zabawę 6.400 butelek wina po ok. 60 zł, a sprzedał po 150 zł. Zysk — 384 tys. zł.

★

Pracownicy suwalskiego WPHW poinformowali reportera „Życia Warszawy", że trudno jest określić potrzeby wojewódzkiego rynku. Czytelnicy „Życia" przyjęli informację z wyrozumiałością.